



**Patricia Mae White**  
**Nauucz mnie miłości**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kocham cię.

- Powtórz!

- Kocham cię.

- Jeszcze raz.

- Kocham cię.

- Coraz lepiej,

- Do diabła, nic z tego nie będzie! - Detektyw Brett Callahan przesunął dłonią po jasnych, gęstych włosach, potem wstał i zaczął maszerować po salonie swego mieszkania na przedmieściach Chicago niczym drapieżnik wypatrujący zdobyczy.

- Jest coraz lepiej. Naprawdę. - Josie Matthews, która nadal siedziała na skórzanej kanapie, podkurczyła nogi.

- Chyba oszaleję! - Odwrócił do niej głowę.

Ale z niego przystojniak! - pomyślała Josie z westchnieniem. Dobrze, że byli tylko przyjaciółmi. Inny związek byłby niebezpieczny.

- Nic nie rozumiem - mówił nerwowo. - Zabrałem ją na kolację, wysłałem jej kwiaty, a nawet zdobyłem bilety na mecz bejsbola!

Nic dziwnego, że Simone Trifarra, dziewczyna, z którą Brett się spotykał, nie traktowała go poważnie. Ten facet był w tych sprawach zupełnie zielony.

- Bejsbol jest dobry na każdą okazję - powiedziała Josie.

Spojrzał na nią zmrużonymi niebieskozielonymi oczami, nie doceniając jej poczucia humoru.

- Przepraszam. - Zmieszała się pod jego badawczym spojrzeniem. - Wygląda na to, że robisz wszystko jak ] w instrukcji.

- Ale to nie działa. Jeśli jutro zaproponuję Simone randkę, odmówi. Zupełnie tego nie rozumiem.

Gdy stanął przed nią, próbowała nie zwracać uwagi na jego szerokie ramiona i wąskie biodra. Bała się spojrzeć mu w oczy. Posiadał niebezpieczną umiejętność przenikania cudzych myśli, a gdyby teraz zajrzał do jej głowy, mógłby wy-snuć całkiem opaczne wnioski. j

Była tylko Jo, partnerką do gry w kręgle, sąsiadką z góry, j która podlewała mu kwiatki, gdy wyjeżdżał ze znajomymi na polowania.

- Przecież dobrze nam z sobą - powiedział zdesperowany. - Myślę, że ją kocham. Dlaczego tak trudno mi to wyznać?

- To typowe dla facetów.

Patrzył na nią z góry. Przyłapał Josie, jak przygląda się jego zgrabnemu tyłkowi w obcisłych dżinsach firmy Lewis.

- A ty skąd o tym wiesz?

Nie podejrzewał jej o bogate doświadczenia z mężczyznami. Brett i jego przyjaciele z policji uważali Josie po prostu za kumpla, nawet nie za kumpelkę.

- Dzięki za komplement, Callahan - powiedziała z jawnym sarkazmem. Chodziło mi o to, że nie jesteś facetem - usprawiedliwił się szybko.

- Zauważyłeś? - Kokieteryjnie nawinęła na palec kosmyk blond włosów, który wysunął się spod bejsbolowej czapeczki.

- Daj spokój, Jo. Pomóż mi.

Gdy usiadł obok niej na sofie, zaraz pomyślała coś głupiego. Weź się w garść, dziewczyno! To tylko Brett, twój partner od kręgli.

Mężczyzna, który kochał kogoś innego. I dzięki Bogu. Jeszcze jeden powód, by oprzeć się pokusie. Mimo że od pięciu lat, od czasu, gdy straciła męża, nie była

z innym mężczyzną, absolutnie nie zamierzała związać się z policjantem. Jej mąż zginął podczas nurkowania z powodu awarii sprzętu. Już nigdy nie zakocha się w kimś, kto wykonuje niebezpieczny zwód. W kimś takim jak Brett...

Dotknął jej ramienia. Uff, co się z nią dzieje? To przecież tylko przyjacielski gest! Ale cóż, choć od dawna żyła w celibacie, wcale nie uodporniła się na mężczyzn...

- Co? - spytał.

- Co, co? - Z bijącym sercem spojrzała mu w oczy.

- Uśmiechnęłaś się.

- Naprawdę?

- Kobiety! - stwierdził z lekkim zniecierpliwieniem. - Raz jesteście nami zachwycone, a po chwili robicie problem, bo nie zauważymy waszego nowego uczesania.

- A wy potraficie tylko myśleć o pracy i futbolu!

- Wolę hokej.

- Zadziwiające!

- Daj spokój, Jo. Powiedz mi, czego pragnie wyrafinowana, elegancka kobieta. Jak ją zdobyć?

Zapłonęła w niej złość. Przez pięć lat małżeństwa próbowała być wyrafinowaną partnerką dla Dannyego, ale nigdy jej się to nie udało.

- Dlaczego mnie o to pytasz? Czy wyglądam na eksperta w tej dziedzinie? - Pogładziła pakami wytarte dzinsy. Pracowała w domu, pisząc teksty reklamowe dla różnych firm oraz zbierając materiały na zleczone tematy, dzięki czemu mogła ubierać się swobodnie i nie nakładać makijażu.

- A kogo mam pytać? Koledzy nie dadzą mi żyć, jeśli się dowiedzą, że potrzebuję pomocy w sprawach miłosnych, W takich sytuacjach mężczyźni nie znają litości. Poza tym byłaś mężatką. .. A właściwie co zaszło między tobą a tym facetem?

Nigdy nie powiedziała Brettowi o śmierci Dannyego, ponieważ nie mogła znieść oznak litości. Gdyby wiedział, że w wieku dwudziestu czterech lat została wdową, współczułby jej. Miał miękkie serce.

Oczywiście pozbierała się i dobrze sobie radziła, choć z początku nie było łatwo. Po stracie Dannyego zdała sobie sprawę, jak ważna jest w życiu samodzielność.

- Muszę się czegoś napić. - Prawie pobiegła do kuchni i z rozmachem otworzyła lodówkę. Chłodny powiew ją orzeźwił. Spojrzała na pojemnik z restauracji, trzy butelki piwa oraz nadjedzony kawałek sera.

Jak można się tak odżywiać?

W szafce znalazła cynowy kufel do piwa i napełniła go wodą z kranu.

Grać z facetem kręgle, pójść z nim na pizzę z bekonem, oglądać razem stare filmy, to jedna rzecz. Ale uczyć go roli Don Juana? To nie była jej mocna strona.

Do diabła, w swoim życiu chodziła na randki i kochała się tylko z jednym mężczyzną! Nie była uwodzicielką. To Danny ją poderwał, gdy pracowała jako kelnerka w „Lucky Duck Pancake House”, w swoim rodzinnym miasteczku Keller w stanie Wisconsin.

Była nieśmiałą, naiwną dziewczyną. Do dziewiętnastego roku życia, kiedy to Danny wkroczył w jej świat, zaledwie kilka razy opuściła granice stanu. Na rodzinnej farmie zawsze mieli dużo pracy. Nie mogła sobie pozwolić na dłuższe wakacje.

Wypiła łyk chłodnej wody. Zastanawiała się, dlaczego tak niespodziewanie zainteresowała się Brettem. Czyżby doskwierała jej samotność? Albo na alarm biła zbliżająca się trzydziestka? Kiedyś myślała, że w tym wieku osiągnie już wszystko - będzie miała męża, dzieci, rozkwitnie w rodzinnym szczęściu. Ale rzeczywistość rzadko spełnia nasze oczekiwania.

Gdy wróciła do salonu, Brett nadal nerwowo maszerował po pokoju. Postanowiła wycofać się z wojennej ścieżki.

- Odpręż się i wreszcie wyrzuć to z siebie - powiedziała. - O ile pamiętam, od roku, odkąd awansowałeś na detektywa, żyjesz w celibacie. I teraz nagle do twojego życia wkroczył ten ideał kobiecości. - Próbowała ukryć w głosie zazdrość. Cóż, niektóre kobiety rodzą się z figurą modelki, Josie urodziła się z biodrami.

- To prawda. Ona jest doskonała. - Stał jak wryty i patrzył w przestrzeń, wyobrażając sobie swoją boginię.

- Nie myśl o niej ustawicznie, detektywie. Jak będziesz łapał złoczyńców, jeśli twe spojrzenie stale przesłaniać będzie obraz Simone?

Uśmiechnął się szeroko, pokazując dołeczki.

- Ona uważa, że zawód policjanta jest seksowny.

Josie tylko pokręciła głową. Samo życie było ryzykowne, po co szukać dodatkowych kłopotów?

- A więc podnieca ją twoja odznaka. Powiedz mi, czy kładziesz ją pod łóżkiem, gdy zaczynacie się kochać?

- Kiepski żart, Jo. Ale zrobię wszystko, żeby mnie pokochała. Simone jest naprawdę doskonała. Inteligentna, seksowna, z klasą. Fascynująca kobieta. Nie jest przeciętna jak inne.

- Nie podoba mi się ta uwaga - powiedziała z urazą.

- Wiesz, co mam na myśli.

Josie kiedyś była przeciętną, naiwną dziewczyną z małego miasteczka. Aż nagle poznała księcia z bajki. Uważał ją za słodką i uroczą. Widziała w nim niezwykłego mężczyznę. Niestety jego rodzice uznali, że poleciała na pieniądze. Twierdzili też, że była zbyt prosta, zbyt mało wyrobiona i w ogóle nie dość dobra dla ich syna. Choć bardzo się starała, nie doczekała się od teściów sympatii ani szacunku.

A przecież robiła wszystko co w jej mocy, by dać Dannyemu szczęście!

- Dlaczego nie wyznasz Simone swoich uczuć? - spytała, skupiając uwagę na problemach Brett.

- Nie chcę wszystkiego zmarnować. Simone to jest ktoś! Ta jedna jedyna. Właściwa dla mnie. - Z jękiem opadł na sofę. - Och, mówię jak dureń!

Poczuła dla niego współczucie.

- Nie, wcale nie. Miłość nigdy nie jest łatwa i prosta. - Słowa uwięzły jej w gardle. Pamiętała, jak próbowała dopasować się do standardów panujących w rodzinie męża i stać się elegancką kobietą, by okazać się godną Dannyego.

- Pragnę żony, z którą będę wiódł doskonałe życie. Czy pragnę zbyt wiele?

Nie wiedząc, co powiedzieć, dotknęła jego ramienia. Czy mogła obwiniać Brett, że dążył do ideału?

- Posłuchaj, jeśli naprawdę kochasz Simone, po prostu jej to powiedz.

Pokręcił głową, wstał i podszedł do okna.

- Brett?

- Nie mam za wiele czasu, Jo. W przyszłym tygodniu przyjeżdżają jej rodzice. Powinienem zamknąć sprawę, zanim się pojawią.

- Mówisz jak prawdziwy glina.

- Josie! - rzucił ostrzegawczo.

- W porządku. Moja rada, bądź sobą.

- Chcę zrobić na nich dobre wrażenie. Nie mogę ich przestraszyć.

Przypomniała sobie, jak podczas Halloween Brett, przebrany za Kubę Rozpruwacza, stał na jej balkonie i walił w okno. Dziwne, ale wątpiła, by Simone doceniła jego chłopięce poczucie humoru.

Co Simone w nim widziała? Czy doceniała jego wrażliwość? Czy wiedziała, że w zeszłym roku przebrany za Świętego Mikołaja odwiedził schronisko dla bezdomnych, albo że przesiedział całą noc ze swoim partnerem Mulliganem, gdy jego dziewczyna miała wypadek samochodowy?



Podeszła do Bretta i dotknęła jego ramienia. Był od niej o wiele wyższy. Gdy spojrział na nią z góry, w jego policzku pojawił się mały dołeczek. Pod wpływem tego uśmiechu zrobiło jej się ciepło na duszy.

Mimo życiowych zakrętów, niepowodzeń i przeżytych lat, pozostawał młodzieńczym optymistą, co wzruszało ją do głębi. Czy Simone dostrzegła tę chłopięcą cechę w swoim przyszłym mężu?

- Znasz powiedzenie, że poślubia się dziewczynę, a nie jej rodziców? - spytała pocieszająco.

- Na razie nie poślubiam nikogo. Gdybym tylko wiedział, co zrobić, żeby mnie pokochała.

Westchnęła. Zbyt dobrze wiedziała, że nikogo nie można zmusić do miłości. Odrobiła tę lekcję wielokrotnie z rodziną Dannyego.

- Odpręż się - poradziła. - Przestań się stresować.

- Mówisz jak mój mistrz od medytacji.

- Uczęszczasz na medytacje?

~ Przerwałem w tym tygodniu.

- Może najpierw powinieneś nauczyć się cierpliwości?

Znów zaczął chodzić po pokoju i mierzwić palcami włosy.

- Poświęciłem na to mnóstwo czasu.

- Nie o to chodzi, Brett. Simone jest kobietą.

Zatrzymał się jak wryty. Nie jakąś tam kobietą, ale wyjątkową i niezwykłą. I ta piękna, elegancka kobieta zainteresowała się zwykłym Brettem Callahanem z South Side, a on nie zamierzał stracić tak niezwykłej okazji. Doceniała go i podziwiała. Była prawdziwym aniołem, który wypełni mu życie.

Simone była oddana, lojalna i miała klasę. A kobiety z klasą wierzą w swojego mężczyznę i się go trzymają. Na zawsze.

Odwrócił się i popatrzył na Jo - swoją sąsiadkę i towarzyszkę wypraw do kina na filmy SF. Choć nie ubierała się elegancko i nie używała kosmetyków, miała w



sobie coś ujmującego. Była nieduża i pełna w biodrach; zazwyczaj nosiła dzinsy i podkoszulki, a niesforne blond loki ukrywała pod bejsbolówką.

W zamyśleniu usiadł na kanapie. Wszystko dobrze się układało. Od dziesięciu lat pracował w policji, często po godzinach, aby zdobyć odznakę detektywa. Niedawno poczynił kroki, by założyć własną agencję ochrony. Był gotów zrobić następny krok w życiu - poślubić idealną kobietę. Chciałby mieć kilkoro dzieci, kupić minivana... Miał nadzieję, że na łonie ukochanej rodziny osiągnie szczęście, którego nie zaznał w dzieciństwie.

Dom Callahanów przypominał ustawiczne pole bitwy. Rodzice awanturowali się tak głośno, że sąsiedzi często wzywali policję. Zazwyczaj pojawiała się dwóch mundurowych, udzielali upomnienia i odjeżdżali. Ojciec wychodził zaraz po nich, kierując się do pobliskiej spelunki, matka zaś zostawała z butelką bourbona. Nocami, gdy ojciec nie wracał do domu, matka wyładowywała złość na dzieciach. Brett, który nie mógł znieść rozpaczliwego płaczu młodszej siostry, zawsze brał na siebie pierwszy impet matczynej furii.

- Brett? - Josie pstryknęła palcami, by zwrócić jego uwagę.
- Simone wraz z rodzicami przylatuje z Bostonu w następny wtorek, żeby załatwić pewne sprawy w biurze w Chicago. Do tej pory muszę wszystko rozgryźć.

Josie usiadła na drugim końcu sofy.

- Co musisz rozgryźć?
- Po pierwsze, dlaczego nie mogę wykrztusić z siebie tych dwóch magicznych słów. Do diabła, potrafię powiedzieć je do ciebie!
- Ja to ja, a w Simone jesteś zakochany i pewnie dlatego ogarnia cię śmiertelny strach, gdy tylko przymierzasz się do wyznania swych uczuć.

Nie, to nedorzeczne. Przecież przez całe życie czekał, by móc komuś powiedzieć te słowa.

- Niczego się nie boję.

- Przypuszczam więc, że wcale mnie nie potrzebujesz. - Podniosła się z kanapy.

Chwycił ją za nadgarstek. Miała taką gładką skórę... No tak, może był trochę przestraszony... Przerazała go myśl, że znalazł się blisko urzeczywistnienia swojego marzenia i że ono może mu umknąć.

- Nie odchódź, Jo.

- Powinieneś przyznać, że się boisz.

- Czyżbym wstąpił do jakiejś grupy wsparcia?

Roześmiała się lekkim, dziewczęcym śmiechem, który kłócił się z jej chłopięcym wyglądem. Jo zawsze zadziwiała go, gdy najmniej się tego spodziewał. Jak wtedy, gdy przyłapał ją na śpiewaniu, kiedy naprawiała swoją furgonetkę. Był to miękki, cichy trel, niepasujący do kogoś, kto włada kluczem francuskim.

- Mogę w Internecie znaleźć ci taką grupę - powiedziała żartem.

- Po co? Jesteś idealną kobietą, która może mi pomóc. - Puścił jej nadgarstek.  
- Jesteś specem od zbierania informacji. Możesz znaleźć artykuły o tym, jak skłonić kobietę do miłości albo co zrobić, bym stał się idealnym facetem. No, Jo, proszę...

Przyglądając się jej dziwnemu wyrazowi twarzy, zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Do diabła, nie mógł uwierzyć, że naprawdę błaga ją o pomoc. Ostatnio zdarzyło mu się to, gdy miał jedenaście lat i prosił swego ojca, by nie zabierał mu pieniędzy ze skarbonki. Brett oszczędzał na swój pierwszy rower z przerzutkami. Ojciec podbił mu wtedy oko. Jednak fizyczny ból był niczym w porównaniu z doznany upokorzeniem. O nie, nigdy więcej!

- Zapomnij o tym. Pomyślałem tylko... Byłaś już kiedyś mężatką, więc wiesz, jak to jest.

- Moje doświadczenia to już odległa przeszłość.

- Zawsze pozostaje się kobietą.

- To prawda. A ty wybrałeś naprawdę niezły egzemplarz.  
- Skąd wiesz? Nigdy nie poznałaś Simone.  
- Widziałam ją na korytarzu, jak od ciebie wychodziła. Czułam zapach drogich perfum.

- Ona musi mieć wszystko, co najlepsze - powiedział z dumą.

- Dlaczego więc spotyka się z tobą?

Chwycił gazetę i trzepnął Josie po ramieniu. W obronie machnęła rękami, zrzucając bejsbolową czapkę.

- Widzisz, to kolejny powód, dla którego ci nie pomogę. Jeśli przegrasz, będziesz się mścił.

- Nieprawda. Ale to rzeczywiście głupi pomysł. Przecież to nie twoja sprawa. Święta racja. Tylko się ośmieszył tym skamlaniem o pomoc w sercowych problemach. Przekroczył granice obowiązujące w ich przyjaźni.

Jo była wspaniałą dziewczyną, zawsze na miejscu, gdy prosił ją o nakarmienie rybek lub kupno gazety, kiedy pracował nad jakąś sprawą trzy dni bez przerwy. Grała w kręgle lepiej niż Butch lub Mulligan i pamiętała notowania Bearsów sprzed dwudziestu lat.

Jednak Brett wyczuwał w niej wrażliwość, która przypominała mu jego młodszą siostrę. Gdy dorastał, chronił ją przed przemocą panującą w domu Callahanów.

Czasami przyłapywał się na tym, że chciał również chronić Jo, chociaż nie był pewien przed czym. Jednak ona wielokrotnie dawała mu do zrozumienia, że nie potrzebuje jego opieki i wsparcia w trudnych chwilach. Takie wyznaczyła granice. To go czasami bolało. Och, stare przyzwyczajenia długo żyją.

Lecz, do diabła, on potrzebował jej wsparcia! Bo jeśli nie Jo, to kto?

Dotknął jej ręki.

- A więc jak, pomożesz mi?

Wzruszyła ramionami i poszła do kuchni, by znów się czegoś napić.

- Przynieś mi coś, skoro już tam jesteś - poprosił.

Wystawiła głowę zza drzwi.

-Wodę czy to słabe piwo?

- Przyniósł je w zeszłym tygodniu Mulligan na pokera.

- Jasne. - Uśmiechnęła się i zniknęła w kuchni.

- Właśnie. Jego poproszę o pomoc. Ma mnóstwo książek o sztuce uwodzenia.

- Coś ci powiem - wyjrzała zza drzwi - dam ci lekcję miłości za darmo. - Oczywiście zabłyśły figlarnie. - Tylko nie myl miłości z seksem. Dla kobiety to nie to samo.

- Z góry dziękuję.

Zachichotała i znów zniknęła w kuchni.

To nie był mądry pomysł prosić Jo o pomoc. Traktował ją jak kumpla, a nie jakąś femme fatale.

Jednak nadal myślał o jej ostatnich słowach. „Nie myl miłości z seksem”. Wirowały mu w głowie niczym kulki w maszynie do losowania. Kręciły się, kręciły i kręciły. I nic. Brak wygranej.

Poderwał się z kanapy, podszedł do biurka i przejechał palcem po liście ewentualnych klientów, które dała mu Simone. To ona zachęcała go do założenia własnego interesu - prywatnej agencji ochrony.

Zesztywniał na samą myśl, że będzie musiał opuścić Departament Policji w Arlington. Ta praca była dla niego wszystkim, definitywnym potwierdzeniem, że może być kimś więcej niż tylko synem bezrobotnego hazardzisty oraz alkoholiczki.

I pomyśleć, że z powodu zżerającej go agresji Brett omal nie skończył w poprawczaku. Całe szczęście, że w odpowiednim momencie pojawił się agent Johnson i udzielił mu życiowej lekcji. Brett zmienił swoje życie, wstąpił do policji, dostał pracę, którą lubił, i wychowywał swoją młodszą siostrę.

Teraz myślał o założeniu agencji ochrony, by udowodnić sobie, że potrafi również osiągnąć sukces jako przedsiębiorca.

Ale w życiu ważne były nie tylko pieniądze. Przede wszystkim pragnął, by obdarzyła go miłością właściwa kobieta. Oczywiście spotykał się kobietami. Z kilkoma nawet trochę dłużej. Ale nigdy nie poznał tej jednej jedynej.

Brett zerknął w lustro wiszące w jadalni i potarł twarz dłonią. Był całkiem przystojny, oczywiście pomijając dwukrotnie złamany nos i kilka blizn, pochodzących z czasów burzliwej młodości. Simone na pewno się podobał. Co więc trzymało ją nadal na dystans?

- To tylko dwa słowa - wymamrotał. - Kocham... cię.

- Ty narcyzie! - powiedziała Jo, podchodząc do niego z cynowym kubkiem w jednej i kubkiem z policyjnym emblematem w drugiej ręce. Podała mu ten policyjny. - Lepiej nie zdradź przed Simone, co o sobie myślisz.

Jego kpiącą ripostę przerwał dzwonek telefonu. Brett złapał słuchawkę.

-Tak?

- Cóż to za powitanie? - usłyszał zdecydowany, profesjonalnie modulowany głos Simone.

- Simone? - Chwycił mocnej słuchawkę.

- Większość ludzi mówi „hallo” lub „słucham”.

- Cześć, piękna.

- Już lepiej. Co porabia mój bohater?

- Nie jestem bohaterem, Simone.

Josie przewróciła oczami, kierując się do drzwi.

- Poczekaj, jeszcze nie skończyliśmy! - zawołał za nią.

- Czego nie skończyliśmy? - spytała Simone.

- Och, to moja sąsiadka. Nikt ważny.

Josie pokazała mu język

- Pomóż mi... - szepnął teatralnie.

- Nie sprzedawaj się tanio, detektywie - powiedziała Simone. - Tato zawsze mówi, że jest się tym, za kogo się człowiek uważa. Jeśli mylisz, że jesteś bohaterem, będziesz bohaterem.

Jej głos jak zawsze robił na nim wrażenie. Wyraźne akcentowanie sylab drażniło każdy jego nerw i łapało za serce.

- Jestem zwykłym gliną, Simone. Nic wielkiego.

- Glina, a wkrótce prywatny przedsiębiorca. Tak jak tata. On zaczynał z garścią bilonu i skrzynką na mleko. A dziś jest milionerem! Ty też możesz nim kiedyś zostać.

- Och, Simone... - zaprotestował, ale jej wiara w jego siły podnosiła go na duchu.

- Poczekaj, mam drugi telefon. - Przerwała na chwilę.

Brett zasłonił dłonią słuchawkę.

- Mam zamiar to powiedzieć, Jo. Mam zamiar powiedzieć Simone, że ją kocham.

- Przez telefon?

- To dobre ćwiczenie.

- Zakład o dziesięć dolców, że tego nie zrobisz?

- Zgoda.

- Przepraszam... - włączyła się Simone.

- Simone, mam ci coś do powiedzenia...

- Powiesz mi to osobiście w niedzielę.

- W niedzielę? W tę niedzielę? - Nagle opuściła go odwaga. W żadnym razie tak szybko nie będzie gotów.

- Przyjeżdżamy wcześniej. Czy to nie wspaniale?

- Wspaniale! - Miał więc zaledwie sześć dni, by wszystko do perfekcji opanować.

- Tata nie może się doczekać, żeby cię poznać.

- Ja również.

Jo stanęła przed nim, pokazała palcem wyjście i pożeglowała w stronę drzwi.

- Tylko sześć dni - powiedziała Simone. - Pomyśl o mnie, gdy położysz się w tej satynowej pościeli, którą kupiłam ci na urodziny

Nie miał serca wyznać, że jeszcze jej nie rozpakował. Brett sypiał pod byle czym.

- Tata na pewno cię polubi - zapewniła. - Zaczekaj, ktoś wszedł. - Dźwięki muzyki rozbrzmiały w słuchawce. Miał teraz szansę wypowiedzieć słowa, które zbliżyłyby ich do siebie, udowodnić jej, że był facetem, którego warto się uciepić... na całe życie.

- Simone, ja...

- Muszę już pędzić. Do niedzieli, mój bohaterze!

Połączenie zostało przerwane.

Sześć dni. Tylko sześć. Niemożliwe? Ale przecież już stawał przed niemożliwymi wyzwaniem.

Walenie do drzwi przerwało mu rozmyślenia. Prawdopodobnie wróciła Jo, aby z niego drwić. A może jednak mu pomoże? Przynajmniej taką miał nadzieję.

Gdy otworzył z rozmachem drzwi, powitał go niski, gruby mężczyzna, który żuł niezapalone cygaro.

- Przesyłka dla Jo Matthew.

- Piętro wyżej - poinformował Brett.

- Nie ma jej w domu. - Podsunął mu kwit do podpisania.

Nie ma jej w domu? Pewnie grubasowi nie chciało się wspinać.

- Dobrze, przyjmę. - Podpisał się i wziął pudło.

Znow wrócił do swoich rozmyślań. Nie powinien jej tego mówić przez telefon.

W głębi duszy wiedział, że te dwa słowa nie wystarczą, by Simone zgodziła się zostać jego żoną. Musiał zmienić się w romantyka, wrażliwego mężczyznę, który troszczy się o swoją kobietę, rozpieszcza ją i zawsze mówi to co należy.



Ile przeszkód musi pokonać facet, by zdobyć prawdziwą miłość!

Obrzucił spojrzeniem paczkę. Adres zwrotny brzmiał: „Nadine - akcesoria erotyczne. Niepowtarzalny sklep dla kochanków”.

Prezent od tajemniczego wielbiciela?

Palce go swędziały, żeby rozerwać taśmę i sprawdzić, co ów mężczyzna przesyła Jo.

Potrzebował pomocy i to szybko, a Jo była jedyną bliską osobą, która znała się na rzeczy. Właśnie otrzymała perwersyjną przesyłkę od tajemniczego wielbiciela. Ta dziewczyna była pełna niespodzianek!

- Przekupię ją, żeby mi pomogła. - Kilka paczek jej ulubionych owsianych ciasteczek, tuzin czerwonych długopisów, może nowa bejsbolówka? Układał w głowie listę prezentów.

Czasu było coraz mniej. Brett był zdesperowany. Jo musi mu pomóc zdobyć Simone. Od czego ma się przyjaciół?

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie będę pisać do jakiegoś perwersyjnego sekskatalogu!

- zaprotestowała Josie, rozmawiając przez telefon ze swoją przyjaciółką Wendy Banks.

- Nabędziesz doświadczenia. Przesyłam ci coś, co cię natchnie. - Wendy zachichotała. - Kto wie? Może zrzucisz pas cnoty i w końcu się zabawisz?

- Dobrze się bawię - broniła się Josie.

- Zamknięta w mieszkaniu jak pustelniczka?

- Przecież wychodzę! W piątki gram w kręgle, a w niedzielne wieczory w bingo.

- W bingo? - Wendy parsknęła. - Wszyscy bywalcy klubu są tak .starzy, że mogliby być twoimi dziadkami.

- W zeszłym tygodniu wygrałam pięćdziesiąt dolców!

- Wspaniale. Ale ty potrzebujesz mężczyzny Mężczyzny! - krzyczała. - Mężczyzna to taki dodatek do kobiety - nabierała coraz większego rozpędu - który...

Odstawiła słuchawkę i czekała, aż przyjaciółka się uspokoi. Wendy była okropnie apodyktyczna, lecz sprawdziła się w przyjaźni, a co najważniejsze jako jedyna potrafiła znosić ponure nastroje Josie.

Dlaczego w ogóle z tobą rozmawiam? - spytała Josie po chwili.

- Bo jestem twoją najlepszą przyjaciółką. I zdobyłam dla ciebie nowego klienta.

- Tak, zboczeńca.

- Jak zwał, tak zwał, a klient to forsa. Nadine jest w trudnym położeniu. Chcą mieć ten tekst w tydzień. Zapłacą ci ekstra.

Josie zerknęła na plik National Truck Association. Właśnie skończyła zlecenie dla tej firmy i jak na razie nie miała żadnych naglących terminów.

- A więc co właściwie słyhać? - spytała Wendy.

- Dostałam interesującą propozycję. Mój sąsiad z dołu poprosił mnie, bym pomogą mu zdobyć serce pewnej kobiety.

- Nie wiedziałam, że się spotykacie.

- Nie spotykamy się. On jest zakochany w kimś innym.

-I chce, byś mu pomogła dokonać miłosnego podboju? Niezbyt eleganckie.

- Żal mi go.

- Rozmawiamy o tym policjancie, prawda? Wysoki, przystojny, błysk w oku, ciało kulturysty?

- Tak, to ten. - Właśnie dlatego nie pozwoliła przyjaciółce na bliższe poznanie Bretta. Wendy kochała mężczyzn, wszystkich i zawsze. Bawiła się nimi, a potem ich porzucała. Josie nie chciała, by Brett stał się jej łupem.

- Wygląda na to, że będziecie mieli niezłą zabawę.

- Nie zgodziłam się.

- Dlaczego? Możesz z nim przynajmniej pójść do łóżka.

- Nie chcę. Znudził mnie seks bez miłości - niedbale odparła Jo. Nie przyznała oczywiście, że Danny był jej pierwszym i jedynym kochankiem. Wendy by tego nie zrozumiała.

- Daj Brettowi mój numer.

- Akurat. Zniszczyłabyś tego biednego faceta.

- Powinnaś więc przyjąć ofertę Bretta.

- To mój dobry przyjaciel. Wolę, by tak pozostało.

- Pozwól, że ja się nim zajmę. Będzie ci wdzięczny na wieki, zobaczysz.

- Odkładam słuchawkę.

- Potraktuję go łagodnie, przysięgam! - zdążyła jeszcze wykrzyknąć Wendy.

Gdy Josie ruszyła do kuchni, uwagę jej przykuł stos magazynów na stoliku do kawy. Zatrzymała wzrok na nagłówku: „Co zrobić, by twój mężczyzna błagał o więcej?”

Może po prostu podsunie Brettowi kilka magazynów, które skupiały się na rozwiązywaniu tajników kobiecej duszy i ciała?

Otworzyła lodówkę i z przyjemnością powitała powiew świeżego powietrza. Wyjęła jogurt jagodowy, wzięła pudełko krakersów i wróciła do salonu.

Usiadła na wyłożonej poduszkami sofie i westchnęła. Może jednak da mu numer Wendy? Przyjaciółka z pewnością wiedziała, czego pragnie kobieta. A Josie... Cóż, wiedza Josie na temat uwodzenia była wprost żałośnie mała.

Żałośnie mała - oto właściwe określeniem Miała w swoim życiu tylko jedną jedyną miłość. To Danny był przewodnikiem w ich związku, subtelnie wprowadzał naiwną żonę w nowe i ekscytujące światy, zarówno w łóżku, jak i poza nim.

Josie chciałyby czasami grać rolę słodkiej, uwodzicielskiej kobiety, ale dorastanie z czterema starszymi braćmi nauczyło ją twardości. Potrafiła przyłożyć Jakeo'wi, Peteo'wi, Chrisowi i Adamowi i była z tego cholernie dumna. Szkoda, że jej bracia nadal traktowali ją jak dziecko potrzebujące opieki. Od czasu do czasu miała podobne wrażenie, gdy przebywała w towarzystwie Brett. Ogromnie jej to działało na nerwy. Pracowała ciężko, by stać się twardą, niezależną kobietą, która sama potrafi o siebie zadbać. Kobieta, która nie spędza długich godzin na malowaniu się i robieniu manikiuru i nie stresuje się, którą sukienkę włożyć na specjalną okazję.

Tak czy owak, pomoc, o jaką prosił ją Brett, przekraczała jej możliwości.

A jednak w głębi duszy czuła, że to może być ekscytująca przygoda - ryzykowna i trochę perwersyjna. Dodatkowy powód by tego nie robić. Nie

chciała narazić na szwank trwającej od lat przyjaźni z Brettem. Traktowała ją jak prawdziwy dar niebios.

Po śmierci Danny ego odcięła się od rodziny. Rodzice i bracia denerwowali ją nadopiekuńczością i współczuciem.

Biedna Josie... Dwudziestoczworoletnia wdowa... Co ona teraz zrobi?  
Wszystko straciła...

To prawda. Straciła nawet siebie. To było niszczące. Jo musiała stanąć na własnych nogach.

Zamoczyła krakersa w jogurcie i włożyła go do ust. Dlaczego Brett musiał z takim trudem zabiegać o miłość? Każda kobieta powinna się w nim zakochać...

Chociaż, jeśli Josie szukałaby idealnego partnera, Brett nie znalazłby się na czele listy. Te miejsca były zajęte dla statecznych, niepodejmujących ryzyka mężczyzn, takich, którzy wracają codziennie wieczorem do domu.

Ale niebezpieczna praca Brettta najwyraźniej podniecała doskonałą Simone - boginię o długich włosach, jeszcze dłuższych nogach i nieskazitelnej skórze.

Josie zerknęła na bosc stopy i palce pomalowane na wszystkie kolory tęczy - efekt ostatniej wizyty dziewczynek z naprzeciwka. To była zasadnicza korzyść z pracy w domu. Mogła chodzić w dresie, w bieliźnie albo w ogóle bez niczego. Nikt jej nie widział prócz Freda, a ten nikomu nie powie. Fred był iguaną, domowym zwierzątkiem Josie.

Zanurzyła następnego krakersa w jogurcie i sięgnęła po pilota. Przerzuciła sześćdziesiąt cztery kanały, aż wreszcie trafiła na program przyrodniczy opowiadający o życiu jaszczurek

- Fred, spójrz, proszę! - zawołała przez ramię. Fred patrzył prosto na nią w swej zwykłej nieruchomej pozie.

Zjedli sporą część krakersów, gdy ktoś zastukał do drzwi.

- Chwileczkę!

Drzwi zatrzęsły się od kolejnego uderzenia.

- Idę, idę. Nie jestem głucha! - Otworzyła szeroko drzwi.

- Niespodzianka! - Brett podał jej pudełko i przekroczył próg. - Jestem tylko posłańcem. Ale długopisy i owsiane ciasteczka są ode mnie.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Nie patrz tak na mnie. - Przeszedł obok niej i opadł na kanapę. - Widzę jagodowy jogurt i program przyrodniczy!

Zanurzył w jogurcie krakersa i schrupał go.

- Hej, Fred, widziałeś to? - spytał, patrząc w telewizor.

Josie położyła pudło na kuchennym blacie, umierając z ciekawości, co znajduje się w środku. Czym Wendy chciała ją przekupić? Ale nie odważyła się otworzyć przesyłki w obecności Bretta.

- Co tam jest? - spytał.

- Później. - Przesunęła palcem po nalepce: „Nadine - akcesoria erotyczne. Niepowtarzalny sklep dla kochanków”. Szkoda, że w jej życiu nie było nikogo, z kim mogłaby je wypróbować.

- Chciałbym zobaczyć. - Słowa wyszeptane prosto do jej ucha przyprawiły ją o gęsią skórkę.

- Idź stąd. To rzeczy dla dziewczyn.

- Lubię rzeczy dla dziewczyn.

- Spadaj! - Uderzyła go łokciem pod żebra.

Objął ją ramieniem, tak zwyczajnie, jak młodszą siostrę.

- Czy twój wielbiciel ma jakieś imię? Sprawdzę, gdy wrócę do pracy.

- Nie zrobisz tego! - Kiedy do jego tępej głowy dotrze, że nie potrzebowała obrońcy?

- Czyżby figurował w naszych kartotekach?

- Sama potrafię o siebie zadbać, dzięki.

- Jak chcesz. - Jednak nie wyglądał na przekonanego. - Ale nie wiesz, kim on jest.

- A właśnie że wiem.

- Naprawdę? Nigdy nie podejrzewałem, że lubisz takie erotyczne zabawki.

Na pewno uważał, że lubi prosty seks przy zgaszonych światłach. Ta prawda ścisnęła jej serce.

- No to byś się zdziwił, gdybyś dowiedział się o mnie tego i owego.

- Doprawdy? - uśmiechnął się.

Nie wierzy jej! Podkpiwa z niej sobie! Uch... zaraz mu pokaże!

Złapała nóż, przecięła karton i zatopiła ręce w jego wnętrzu. Najpierw palce Josie trafiły na coś miękkiego i puszystego. Wyciągnęła dziwny przedmiot z piórkami.

- Odkąd to wycieranie kurzu jest romantyczną czynnością? - spytał.

- Poczekaj, jest tu coś jeszcze... - Wymacała metalową puszkę.

- Co to jest?

- Pachnący miodem puder do ciała.

Zmarszczył czoło.

- Do twojego ciała, rozumiesz? Rozsypujesz go na partnerze. .. - Oby tylko nie musiała tego demonstrować. Już na samą myśl puls jej przyspieszył.

- Aha! - Oczy mu zabłyśły, a twarz poczerwieniała.

- Zarumieniłeś się - zadrwiła. - Co za skromniś.

- Nic na to nie poradzę. To przypomina mi rozmowę z młodszą siostrą o ptaszkach i pszczołkach. Co tam jeszcze masz? - Brett zanurzył dłonie w pudle i wyjął przezroczystą, czerwoną koszulkę nocną. Przyłożył ją sobie do piersi i wybuchnął śmiechem. - Masz zamiar to włożyć?

Zazgrzytała zębami, po raz kolejny żalując, że nie jest o kilka centymetrów wyższa i o kilka kilogramów szczuplejsza. Brett zranił jej kobiecą dumę, uznając za absurdalne, by mogła być dla jakiegoś mężczyzny ponętna. Gwałtownie wyrwała mu z rąk koszulkę.

- Nie będę jej miała długo na sobie - rzuciła z irytacją.



Niestety nie ukrywała w szafie dyszącego żądzą tajemniczego wielbiciela, żaden mężczyzna nie przysyłał jej zmysłowych podarunków ani kwiatów.

- Poczekaj, tu jest coś jeszcze... - Wyciągnął z pudła majtki - Ładne. Strażacka czerwień. - Zerknął na metkę. - Coś podobnego! Nasycone zapachem wiśni. - Podniósł je do nosa i powąchał.

- Odczep się od moich gatek! - Wyrwała mu je z rąk i wrzuciła wraz z resztą rzeczy do pudełka.

Głośny, głęboki śmiech Bretta dudnił echem w mieszkaniu, gdy wynosiła przesyłkę do sypialni.

- Przepraszam, Jo. Po prostu nigdy bym nie pomyślał, że mogłabyś włożyć coś takiego!

Oczywiście, że nie. Była przecież tylko pocziwą Jo, kumpelką, na której zawsze można było polegać. Niewiele miała wspólnego z podniecającą Simone. Wróciła do salonu, usiadła na kanapie i sięgnęła po jogurt. Brett przysiadł się do niej i odchylił daszek jej czapki.

- Czy ty kiedykolwiek zdejmujesz to z głowy?

- Tylko wtedy, gdy wychodzę ze swoim tajemniczym wielbicielem. - Uśmiechnęła się do niego promiennie, a potem wbiła wzrok w ekran telewizora.

- Jo, naprawdę cię potrzebuję - powiedział z powagą.

Zesztywniała- Wolno odwróciła głowę i napotkała proszące spojrzenie jego oczu koloru akwamaryny. Czy dobrze usłyszała?

- Naprawdę? - W jej głowie zaświtała nadzieja. A może strach?

- Musisz mi pomóc z Simone.

Odetchnęła z ulgą. A więc o to chodziło. Od Bretta nie oczekiwała niczego innego prócz przyjaźni.

- Przyjeżdża wcześniej - wyjaśnił. - Wiem, że możesz mi pomóc. Wiesz, czego pragnie kobieta. Nie miałem pojęcia, że kobiety lubią *coś* takiego jak puder do ciała!

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Chciała zrobić jakąś złośliwą uwagę, ale słowa uwięzły jej w gardle. Utkwiła wzrok w jego pięknie zarysowanych ustach. Wystarczyło, by lekko pochyliła się do przodu i już mogła ich dotknąć. Co by to szkodziło? Mogła się założyć, że poczułaby smak winogron, jego ulubionej gumy do żucia. <sup>x</sup> Przechyliła głowę na bok.

-Jo?

Podniosła wzrok. W jego oczach malowało się zmieszanie.

Poderwała się z kanapy, wylewając jogurt na jego kolana.

- Przepraszam, poczekaj. - Pobieгла do kuchni i chwyciła rolkę papierowych ręczników. Już drugi raz tego dnia poczuła do niego fizyczny pociąg. A przecież był tylko jej przyjacielem. Co się z nią działo? Nie mogła już sobie ufać. Wyrwała kartkę z notesu i nagryzmoliła numer Wendy. Tyle przynajmniej mogła zrobić.

- Mam coś dla ciebie - oznajmiła, wracając do pokoju.

- Co to jest?

- Telefon do mojej przyjaciółki. - Podała mu kartkę.

Brett wpatrywał się w gryzmoły, tak różne od starannego pisma Jo. Chciał spytać, co tu jakaś... chyba Wiley... ma do rzeczy, gdy Josie zaczęła wycierać mu spodnie.

- Co robisz?

Przesunęła mokrym papierem po jego udach.

- Gdy wrócisz do domu, namocz je w zimnej wodzie. I dodaj trochę sody. Dać ci sodę?

- Ale, o... - Był zażenowany.

- Zobaczysz, spodoba ci się - ciągnęła, czyszcząc mu dzinsy. - Jest ładna i zabawna. I, ostrzegam, bardzo niegrzeczna!

Czuł, jak jego ciało zaczynało reagować na dotyk jej rąk. Nie, to nie była reakcja na dotyk Jo. Po prostu minęło dużo czasu, odkąd kochał się po raz ostatni z kobietą. Był tak zajęty w pracy...

Odepchnął jej rękę.

- Przestań, już wszystko w porządku. Jeszcze chwila, a zrobi się głupia sytuacja.

Przesunęła po nim wzrokiem. Na jej szyi i policzkach pojawił się rumieniec wstydu. Podała mu papierowy ręcznik i cofnęła się o krok.

- Chciałam tylko, żebyś nie miał plamy. - Wsunęła ręce do kieszeni.

- Nic się nie stało. - Uśmiechnął się uprzejmie. Widział ją w różnych okolicznościach, na przykład gdy Fred się nagle rozchorował albo gdy zepsuł się jej komputer. Wtedy omal nie straciła bajki, którą właśnie pisała, o czym wiedział tylko Brett. Jednak nigdy nie poruszali tematów seksualnych.

Zażenowana Josie oparła się o dębową półkę z książkami, a potem zaczęła je poprawiać, by stały równo.

- Opowiedz mi o tej Wiley - podjął, by złagodzić napięcie.

- Wendy - Odwróciła do niego twarz, a jej policzki przybrały normalny brzoskwiniowy kolor. - Wendy jest kierownikiem artystycznym w agencji reklamowej. Bardzo zabawna dziewczyna.

- Mnie nie interesuje ktoś zabawny, ale nauczycielka.

- Ona będzie wspaniała. Często spotyka się z facetami, kilka razy była nawet zaręczona. - Chwyciła słuchawkę telefonu i wystukała numer. - Od razu z nią porozmawiaj.

-Ale...

- Cześć, Wen. Pamiętasz tego mojego przyjaciela policjanta? - powiedziała Jo do słuchawki.

Brett wstał i wyszedł do kuchni. Nie znał Wendy i był zły, że Jo nie chciała mu pomóc. Czyżby działał na nią tak odpychająco, że nie mogła go nauczyć kilku sztuczek?

Po powrocie do salonu przyglądał się jej dziwnemu strojowi - wytartym džinsom i podkoszulkowi z nadrukiem „Kierowcy ciężarówek robią to na drodze”. Zamieniła bejsbolówkę na opaskę, która podtrzymywała fale złotych włosów. Uśmiechnął się pod nosem na samą myśl, że miałby uczyć się od Jo tych wszystkich subtelności przydatnych w grze miłosnej.

Już przedtem się roześmiał, wyobrażając ją sobie w erotycznej bieliźnie. Czyżby zranił tym jej uczucia?

Może to i dobrze, że Wendy zgodziła się pomóc. Jo była ostatnią osobą na świecie, którą chciałby zranić.

Ich przyjaźń była wyjątkowa. Czuł się z Jo swobodnie, jak w towarzystwie faceta, a jednocześnie bardziej... intymnie. Nie, to nie było właściwe słowo, bo sugeruje całkowite otwarcie na kogoś. A on nie przywykł do zwierzania się komukolwiek

Usiadł na barowym stołku, a Jo ze złośliwym uśmiechem podała mu słuchawkę.

- Proszę.

Wcale nie miał ochoty rozmawiać z Wiley czy Wendy. Był przygnębiony i rozczarowany sobą. Jak daleko jest gotów się posunąć, by osiągnąć prawdziwą miłość? Dlaczego to, co innym przychodzi w naturalny sposób, jemu idzie jak po grudzie?

- Halo?

- Cześć, przystojniaku. Podobno potrzebujesz towarzystwa, takiego sam na sam?

Poczuł zażenowanie. Wcale nie chciał oszukiwać Simone. Dlatego drobna pomoc Jo wydawała się dobrym pomysłem. Flirtowanie z Jo na pewno nie było oszustwem.

- Przydałoby mi się trochę wskazówek, owszem.

- Przyjedź po mnie o ósmej. Josie ma adres.

- A potem dokąd?

- Zobaczysz.

Odłożyła słuchawkę. W co Josie go wplątała?

- Zadzwoń do niej i powiedz, że zmieniłem zdanie. - Wręczył Josie telefon.

- Nie zadzwonię. - Wpatrywała mu się prosto w oczy.

- Podaj mi numer. Zadzwonię sam. - Przetrzęsał kieszenie, szukając kartki z numerem.

- Co się z tobą dzieje? - Wyrwała mu kartkę z ręki. - Potrzebujesz nauczycielki, więc ci ją znalazłam.

- Nie spodobał mi się jej głos.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Przestraszyłeś się? Zaaranżowanej randki?

- Niczego się nie boję. Ale nie chcę umawiać się z obcą kobietą.

Ściągnęła go ze stołka i popchnęła w stronę drzwi.

- Zrobiłam swoje. Umówiłam cię z doświadczoną nauczycielką w sztuce uwodzenia. Dzięki niej podbijesz serce Simone w tydzień. A teraz idź i przygotuj się na randkę.

- Jo? - Odwrócił się do niej.

- Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić? - spytała z nieskrywanym sarkazmem.

- Właściwie jest taka jedna sprawa. Zlew w kuchni znów się zatkał. Miałem zamiar naprawić go dziś wieczorem, ale...

- Zajmę się tym, kiedy wyjdiesz. Mam klucz do twojego mieszkania. Zapłata jak zwykle.

- Paczka owsianych ciasteczek?

-Dwie,

- Podwyżka?

- Inflacja. Baw się dobrze.

Zatrzasnęła za nim drzwi, ale on stał co najmniej minutę, wpatrując się w judasza. W jej głosie słychać było irytację, a poza tym nic nie mógł wyczytać z wyrazu jej oczu.

Schodząc na dół, pomyślał, że może uraził Josie prośbą, by przepychała zlew. Jedna przysługa za dużo?

A może dziś wieczorem umówiła się ze swoim tajemniczym wielbicielem? Do diabła, musi sprawdzić tego faceta!

Czy wielbiciel zabierze ją na kolację, czy może pozostaną w domu i Jo włoży seksowną bieliznę? Wyobraził sobie ją z paznokciami pomalowanymi na różne kolory, w bejsbolówce na głowie, ubraną w czerwoną bieliznę. Zachichotał.

Przed oczami pojawił się kolejny obraz. Ale tym razem Jo ubrana była w czapkę i... nic innego. Gdy dotarł do drzwi swojego mieszkania, oddychał ciężiej niż zwykle.

Do licha, miał zaledwie trzy godziny, by zebrać myśli i przygotować się do nieoczekiwanej randki. Oby Wendy okazała się prawdziwym ekspertem.

Josie przekręciła klucz francuski. Dźwięk metalu trącego o metal przeszywał jej bębenki

Przykucnęła pod zlewem Bretta, poprawiła czerwoną chustkę na głowie i popatrzyła na przeciwnika. Ta rura za chwilę wyprowadzi ją z równowagi.

- Zaraz cię załatwię!

Podkuliła nogi, wsunęła się głębiej i założyła klucz na rurę. Próbowwała przekręcić. Rura ani ruszyła.

- O kurczę! - Miała nadzieję, że frustracja doda jej sił. - No, rusz się!

Była spięta od chwili, gdy Brett wstąpił zapytać o adres Wendy. W czarnych dżinsach, dżinsowej koszuli oraz kowbojskich butach wyglądał jak model z okładki „Cowboy Di- gest” Zabójczo.

Jeszcze raz poruszyła kluczem i wreszcie poczuła, że złącze drgnęło. Zwycięstwo! Rura puściła, a do kubła, rozbryzgując się na boki, poleciała woda i odpadki

- Cena wzrosła do trzech torebek owsianych ciasteczek! - wykrzyknęła, gramoląc się spod zlewu. Bluzkę miała pochłapaną. Zdjęła ją i namoczyła w zlewie. Następnie poszła do sypialni Bretta i otworzyła górną szufladę komody. - Sprawdzimy, którą koszulę ci zniszczyć. - Przerzucając podkoszulki, poczuła jego zapach. Przymknęła oczy, podniosła kilka z nich i przytknęła do nosa. Zapach był czysty, świeży i bardzo męski. Otworzyła następną szufladę. Zamiast podkoszułek znalazła jego skarby - karty z bejsbolistami, stare monety, notesy i plastikową odznakę z napisem „Mały policjant”. Brett zawsze wiedział, czego chce. Nawet jako dziecko.

Gdy odkładała odznakę na miejsce, wzrok jej przykuło małe, aksamitne pudełeczko na biżuterię. Otworzyła je i aż ją zatkało na widok pierścionka z żółtego i białego złota z pięcioma brylancikami. Był bardzo ładny i elegancki. Nie



mogła się powstrzymać, wsunęła pierścionek na palec i wyciągnęła rękę, by podziwiać pięknie, oszlifowane kamienie.

- Szczęściara z tej Simone! - szepnęła. Wyobraziła sobie, jak Brett z uśmiechem wsuwa narzeczonej pierścionek na palec. Coś tu jednak nie pasowało. Brett wydawał się dla Simone zbyt przyziemny, zbyt twardo osadzony w życiu.

Obudziły się w niej wspomnienia. Oświadczyzny Dannyego, pełne niechęci spojrzenie jego matki, szalone wesele, kłopotliwa noc poślubna...

Och, tak bardzo pragnęła być wyrefinowaną kobietą, na jaką zasługiwał Danny. Tak bardzo się starała, urządziła popołudniowe herbatki, pracowała w komitetach charytatywnych, czytała książki o etykiecie, ćwiczyła dykcję przed lustrem. Przez rok zrobiła ogromne postępy. Jednak w głębi duszy zawsze czuła się małą Josie, dziewczyną z prowincji.

Frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie. Ocknęła się z zadumy. Zerknęła w lustro z przerażeniem. Miała na sobie tylko koronkowy stanik! Zgasła lampę. Próbowwała zdjąć pierścionek, ale przywarł do jej palca jak kajdany do nóg więźnia. Z salonu dochodziły głosy.

- Nie przypominam sobie, żebym zostawił zapalone światło - powiedział Brett. - Jo, jesteś tam?

Co teraz? Zanurkowała w szafie, próbując ściągnąć pierścionek z palca.

Jak mu to wyjaśni? Myszkowała w jego rzeczach! Włożyła pierścionek przeznaczony dla jego narzeczonej...

- Sypialnia jest tutaj - usłyszała głos Bretta.

- Jesteś pewien, że potrafisz? - powiedziała Wendy.

Josie nastawiała uszu. Co tu się działo, do diabła? Niezdarnie zaczęła szukać czegoś do odzienia. W szafie wisiały jedynie koszule policyjne.

- Proszę, zrób to delikatnie - powiedziała Wendy, wchodząc do sypialni.

O Boże, co oni zamierzali? Josie wstrzymała oddech.

- Chcesz, bym to zrobił czy nie? - Czy ten rozzłoszczony głos należał do Bretta?

Po odgłosach szamotaniny, a potem głuchym dźwięku świadczącym o czymś upadku, usłyszała kobiecy krzyk, a potem męskie burknięcie.

- Do diabła, po prostu usiądź na łóżku!

Josie w ciemności usiłowała wymacać jakąś broń. Co to za glina, który nie ma w szafie zapasowej pałki? Chwyliła but o twardej podeszwie. Cóż, będzie musiał wystarczyć.

- Już dosyć, to boli! - zaprotestowała Wendy.

- Przestań się tak kręcić. - Głos Bretta brzmiał brutalnie.

Wtedy Josie wyskoczyła z szafy.

- Zostaw ją w spokoju!

Szczęka jej opadła. Brett siedział w okularach do czytania na brzegu łóżka. W jednej ręce ścisnął kciuk Wendy, a w drugiej trzymał pęsetkę.

Podniósł oczy i zamrugnął gwałtownie.

-Jo? Co robisz w mojej szafie?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Co robisz w szafie, Josie? - powtórzyła Wendy

- I dlaczego masz na sobie mój mundur?

- I ten but...?

- Myślałam... hm... wydawało mi się, że masz kłopoty.

- Mam tylko drzazgę w palcu! - Wendy przeniosła wzrok z Josie na Bretta.

Uśmiechnęła się lekko. - Jeśli ktoś ma kłopoty, to ten przystojniaczek. - Gwałtownym ruchem usiadła okrakiem na Bretcie i popchnęła go na łóżko. Mocno uderzył głową o ścianę.

- Ejże, nie myślę...

- Lepiej w ogóle nie myśl, kochanie. - Zdjęła mu okulary i udawała, że chce go pocałować w usta. Odwrócił się od niej i z płonącymi złością oczami popatrzył na Jo.

- Wendy, prosiłam cię, byś mu pomogła. A ty go atakujesz. Co to za lekcja?

- Lekcja zachowania w sypialni - mruknęła Wendy, rozpinając mu koszulę.

Przesunęła rozpostartą dłonią po jego klatce piersiowej.

- Bez obrazy, ale nie to miałem na myśli - powiedział Brett z irytacją.

- Chcesz wiedzieć, co naprawdę kręci kobietę? - Wendy ujęła jego rękę i przesunęła po swoim policzku. - Hm... to miłe.

-Wendy! - Josie patrzyła na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

- A może tak? - Wymanikiurowaną dłonią poprowadziła jego rękę w dół po swej szyi, a potem niżej i jeszcze niżej.

Josie chwyciła poduszkę i zaczęła nią wymachiwać wojowniczo, aż posypały się pióra. Nieważne, czy należało to nazwać złością, zazdrością czy zwykłą frustracją. Wendy nie miała prawa maltretować jej najlepszego przyjaciela!

- W porządku, już koniec! - Uwolniła Bretta. - Tylko żartowałam.

- Dla mnie to nie jest śmieszne. Dla Bretta też nie. - Josie stanęła pomiędzy nimi z pustą poszewką w dłoniach.

- Ja już uciekam. Jestem umówiona. Cześć, Brett. To było... - Wendy mrugnęła do Josie - interesujące doświadczenie.

Odprowadziła przyjaciółkę do drzwi.

- Dostałaś przesyłkę z firmy Nadine? - spytała Wendy.

- Tylko nie proś mnie w rewanżu o przysługę. Chciałam, żebyś pomogła mojemu przyjacielowi, i widzisz, jak to się skończyło. - Zerknęła w stronę sypialni. Brett siedział na tapczanie, prostując ramiona. - Co w ciebie wstąpiło?

- Zrobiłam dobry uczynek. - Wendy uśmiechnęła się.

- Narzucając się mojemu najlepszemu przyjacielowi?

- Mówiłam o tobie. - Spojrzała na Jo z ukosa. - Podoba ci się ten facet i właśnie to udowodniłaś. Jesteś zazdrosna. Dlatego zaatakowałaś mnie poduszką.

- Nie bądź śmieszna!

- Josie, minęło pięć lat. Masz prawo do życia.

- Lubię moje życie. Nieskomplikowane, przewidywalne...

- Nudne.

- Idź do domu. - Wypchnęła Wendy za drzwi i zamknęła je na zasuwę. - Dobry uczynek. Też coś!

Wracając do sypialni, miała poczucie winy, była zła i zażenowana.

- Przepraszam - powiedziała.

- Możesz dać mi podkoszulek? Oderwała mi guziki. - Zademontrował rozchełstaną dzinsową koszulę.

Widywała go już wcześniej gołego do pasa, ale nie zwracała na to uwagi. Lecz dziś, z jakiegoś powodu, nie mogła oderwać wzroku od umięśnionej klatki piersiowej i twardego brzucha.

- Koszula, prawda! - zreflektowała się. Przerzucając zawartość górnej szuflady w komodzie, zastygła na widok pierścionka na palcu. Czy potrafiłaby wymyślić bardziej pechowy dzień? Spróbowała zdjąć pierścionek. Bez rezultatu, więc przekreśliła go do wewnątrz. Może Brett nie zauważy.

Znalazła czarny podkoszulek i z wahaniem podeszła do Bretta. W zeszłym miesiącu, gdy zaparkowała na jego miejscu, schował w łazience jej sprzęt do krykieta. Jaką zemstę wymyśli po dzisiejszej wpadce?

- Jesteś na mnie wściekły.

- Jestem zmęczony i sfrustrowany. - Potarł głowę w miejscu, gdzie uderzył w ścianę.

- Skończę tylko ze zlewem - powiedziała, by wyjaśnić, skąd w ogóle tu się wzięła.

Chwycił ją za nadgarstek.

- Najpierw zdejmij tę koszulę.

- Tę koszulę? - Gdy opuściła ręce, nie widać było dłoni, tylko dyndające mankiety

- To moja koszula policyjna, Jo. Nikt nie powinien jej nosić.

- Ale poplamiałam swoją!

- Weź jakiś podkoszulek. A tę powieś.

Podeszła do komody. To była jej kara. Całkowite i dogłębne zażenowanie. Brett był przyzwyczajony do seksownych kobiet - wysokich, smukłych, powabnych. A Josie, cóż - była tylko sobą. Specem od przepychania rur w zlewach.

Odwróciła się od niego i zaczęła rozpinąć koszulę. Powinna po prostu zerwać ją z siebie i mieć z tym spokój. Ale myśl o tym, że porównuje jej ciało z zadbanym ciałem Simone, sprawiła, że palce zaczęły jej drżeć.

Czy nadal ją obserwował? Gdy odpięła trzeci guzik, ukazał się dekolt. W miarę jak rozpiniała koszulę, żar oblewał jej policzki. Czowała na plecach wzrok

Bretta. Widziała, że czeka, aż się odwróci. A może tak tylko podpowiadała jej wyobraźnia?

Zaskoczyło ją jednak, że tak seksownie się czuła, rozbierając się przed nim!

Seksownie?

Zamrugła, jakby oczyma wyobraźni zobaczyła swe odbicie w lustrze. Może Wendy miała rację? Może potrzebowała mężczyzny?

Ale przecież nie Bretta.

- Sam powieś - powiedziała. - To wszystko przez twoje rury.

Zdjęła koszulę i w przyływie naglej skromności rzuciła mu ją w twarz. Ale to nie miało znaczenia. Brett wpatrywał się w jakiś przedmiot na dywanie. Wspaniale! Nie tylko się przed nim rozebrała, ale jeszcze nie wzbudziła w nim żadnego zainteresowania.

Znalazła w szufladzie jakiś podkoszulek, wciągnęła go na siebie i skierowała się do kuchni. Tam poczuje się bezpieczna.

Wczołgała się pod zlew, zacisnęła zęby i dokręciła obejmę rury.

Po śmierci Danny'ego nie nawiązała zbyt wielu nowych znajomości. Strata była zbyt duża, ból zbyt potężny, by mogła się przed kimkolwiek otworzyć.

Potem pojawił się Brett, beztroski sąsiad, który potrafił żartami rozproszyć jej złe nastroje. Znow zaczęła się śmiać.

Josie nie chciała pomagać Brettowi w zdobywaniu Simone. To była ryzykowna zabawa i bała się, że straci w niej przyjaciela. Ale gdy ożeni się z Simone, i tak go straci...

- Egoista! - wymamrotała pod nosem.

Przymknęła oczy. Jak mogła nazwać go egoistą? Przyjaźnili się od dwóch lat i zawsze, gdy była taka potrzeba, pomagał jej. Przyjechał po nią aż na granicę Wisconsin, gdy popsuł jej się samochód. Pocieszał ją podczas tajemniczej choroby Freda, której weterynarz nie potrafił wyleczyć.

Dbał o nią jak najlepszy przyjaciel. Nie osądzał jej i niczego od niej nie oczekiwał. Czy nie powinna zachowywać się tak samo?

- Mogę w czymś pomóc? - Jego głęboki głos tak ją wystraszył, że uderzyła głową w dno zlewu.

- Ojej! - jęknęła.

- W porządku?

- Walnęłam się w głowę.

- To dobrze. Jesteśmy kwita.

- Odkręć wodę, dobrze? - Starła się zapanować nad irytacją.

Rurami popłynęła woda. Nie było przecieku. Skończyła pracę i głęboko odetchnęła. Zacisnęła palce, by ukryć nieszczęsny pierścionek.

Traktował ją jak najlepszą przyjaciółkę. Czyż nie zasługiwał na to samo?

- Dobrze ci tam na podłodze, Jo?

- Owszem. - Wygramoliła się spod zlewu.

- Gotowe. Ale jest gorszy problem.

Gdy wyciągnęła rękę, oczy mu się rozszerzyły.

- Pierścionek babci? - Chwycił jej rękę i delikatnie przekręcił pierścionek w jedną i drugą stronę.

- To był wpadek. Gdy szukałam koszuli, zauważyłam pudełko i... Zwykle nie jestem wścibska, ale tym razem nie mogłam się powstrzymać...

- Przymierzyłaś go?

- Jest taki piękny. Chciałam mu się przyjrzeć, a potem nie mogłam zdjąć. Gdy przyszłście, schowałam się w szafie, ponieważ nie byłam ubrana... - Gdy wybuchnął śmiechem, naskoczyła na niego: - Jak możesz się z tego śmiać?

- Co innego mogę zrobić? Od czternastu lat pracuję w policji i nagle zostaje przygwożdżony do łóżka, a ty wyskakujesz z szafy jak zjawa z butem w rękę! Właściwie o co ci chodziło?

-Nieważne...

- Myślałaś, że się na nią rzucam?  
- Sama nie wiem. - Josie wbiła wzrok w paznokcie.  
- Przecież mnie znasz.  
- Masz rację - powiedziała po chwili. - Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. - Nie zamierzała siebie analizować.  
- Kolacja skończyła się kompletną klapą, a teraz jeszcze ten pierścionek! Co za koszmar! - Zamknął oczy i potarł tył głowy.

- Usiądź, przyłożę ci lód.  
- Nie potrzebuję lodu.  
- Uspokoję swoje sumienie.  
- Jak chcesz. - Brett wolnym krokiem wrócił do salonu i opadł na kanapę.  
A wszystko po to, by Simone go pokochała! Nadzieja, że inna kobieta pomoże mu w nabyciu miłosnych umiejętności była płonna... Do diabła, powinien pogodzić się własnymi niedostatkami.

Ale bardzo, bardzo potrzebował Simone. Zacisnął dłoń w pięść i zaczął się uderzać po udzie. Bardziej niż czeokolwiek innego pragnął, by powiedziała „tak” Była marzeniem, na które czekał przez całe życie. Ciężko pracował, aby zarobić na utrzymanie i zyskać szacunek otoczenia. Do tej pory nie miał czasu na romanse. Liczył, że przyjdzie na to odpowiedni moment.

- Pochylił się do przodu - powiedziała Josie, *podchodząc* do niego z lodem.  
- Nie trzeba - usiłował protestować.  
- Proszę! - Przyłożyła owinięty w ręcznik lód na tył jego głowy.  
Zrobiła to zadziwiająco delikatnie.  
- Twój zlew to było prawdziwe wyzwanie hydrauliczne - powiedziała. - Jesteś mi winien cztery paczki owsianych ciasteczek.

Gwałtownie poruszył głową.

- Po tym, w co mnie dzisiaj wpakowałaś?

Pochyliła jego głowę do przodu i znów przyłożyła lód.



- Zgoda, trzy.

- Jedną.

- Dwie.

- Zgoda.

- I sześć piw za to, że się zmoczyłam.

- To okropne!

Pomasowała mu ramię. Poczł ulgę, mięśnie szyi odprężyły się. Wrócił myślami do tej szalonej sceny w sypialni, gdy Jo wyskoczyła z szafy, wymachując butem jak maczetą... Żar w jej oczach, gdy zdejmował koszulę...

Uderzenie w głowę musiało coś uszkodzić w jego mózgu. Jo przecież taka nie była. Z determinacją wbił wzrok w podłogę. Nie mógł na nią patrzeć. Do diabła, była jego przyjaciółką, a nie dziewczyną na jedną noc!

- Przykro mi z powodu pierścionka. - Jej palce dokonywały cudów z napiętymi mięśniami jego ramion. Pragnął, by została przy nim przez całą noc. - Jesteś wściekły, prawda?

- Pierścionek babci naprawdę nie chce zejść?

- Nie. - Wyciągnęła rękę, by znów mu się przyjrzeć. - Jest taki piękny. Simone ma szczęście...

Zrobiło mu się ciepło na sercu.

- Mam nadzieję, że jej się spodoba.

- Na pewno. Na dziś dość narozrabiałam. Lepiej już pójde. - Skierowała się w stronę drzwi. - Jeszcze raz przepraszam.

Wstał i dyskretnie chwycił kajdanki ze stołu.

- Po co ten pośpiech? Masz randkę z tajemniczym wielbicielem?

Rzuciła mu uśmiech, który mógł rozjaśnić cały Teksas. Przyjął ten uśmiech jako potwierdzenie.

Trudno. Facet będzie musiał poczekać.

Zaszedł ją od tyłu.

- Lepiej to odwołaj.

- Dlaczego? - Otworzyła drzwi i przekroczyła próg.

Chwycił ją za nadgarstki i założył kajdanki.

- Josie Matthews, jesteś aresztowana!

- Za co? - Próbowała wyrwać ręce.

Zastanawiał się, czy przypiąć ją do siebie, czy do jakiegoś mebla.

- Za kradzież.

Wpatrywała się w pierścionek. Szczeka jej opadła.

- Nie możesz tego zrobić.

- Wybieraj: albo pomożesz mi w sprawach miłosnych, albo wylądujesz w celi.

- Drań! - Wróciła do jego mieszkania i pomaszerowała do łazienki - Zdejmę ten cholerny pierścionek, choćbym miała obciąć sobie palec. - Z hukiem trzasnęła drzwiami.

Po chwili usłyszał uderzenie i pisk.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Akurat cię to obchodzi! - krzyknęła ze złością.

- Ależ, Jo, obchodzi. Nie chcę cię widzieć ani za kratkami, ani w mojej łazience!

Powinna wiedzieć, że żartuje. Odpłaca jej za wieczór poniżających doświadczeń.

Uśmiechał się pod nosem, rozsiadając się wygodnie na kanapie. Doskonale... Jo udzieli mu kilku wskazówek. Pracując z nią, nie będzie narażony na atak jakiejś dzikiej kobiety, która opacznie zrozumie jego intencje. Jo nie była zainteresowana niczym więcej, jak tylko jego przyjaźnią. Często wyczuwał w niej strach i widział ból w bursztynowych oczach.

Na zewnątrz była mocna jak stal, ale w środku krucha i bezbronna. Czuł, że już nigdy nikogo nie dopuści tak blisko, aby mógł ją znowu zranić.

Zastanawiał się, co zdarzyło się między Jo a jej mężem. Powiedziała mu tylko, że jej małżeństwo się nie udało. Instynkt podpowiadał mu, że było w tym coś więcej, ale skoro nie chciała mówić...

Czy mógł ją za to obwiniać? On też nie był szczególnie wylewny przed kobietą, którą uważał za swoją najlepszą przyjaciółkę.

Zerknął na drzwi do łazienki. Naprawdę bardzo się starała zdjąć pierścione. Myśl, że ma mu pomóc, musiała być dla niej przerażająca.

- Do diabła! - Wyprostował się gwałtownie, ponieważ przyszło mu do głowy, że może nie powinien angażować w to Jo. Jej przeżycia mogły być zbyt bolesne. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał?

Drzwi od łazienki otworzyły się. Jo skierowała się w jego stronę.

- Posłuchaj, Jo. Żartowałem. Zapomnij, że prosiłem cię o pomoc, dobrze? - Podał jej kluczyki do kajdanek.

Zdjęła kajdanki z nadgarstka i rzuciła nimi w niego.

- Nagle nie jestem dla ciebie dość dobra?

- Ja tylko...

- Zacznijmy. Zawsze w końcu wychodzi na twoje.

- Gdyby naprawdę tak było, już bym planował wesele.

- Coraz bardziej lubię Simone.

- Naucz mnie więc jakichś trików, które pomogą mi ją zdobyć.

Zmrużyła oczy i przejechała palcem po srebrnym wisiorku w kształcie serca, który nosiła na szyi.

-Potrzebuję papieru. Mnóstwo papieru. Ołówki, gumki, taśmy magnetofonowe oraz mieszankę bakaliową.

-Mieszankę bakaliową?

-Gdy coś chrupię, lepiej mi się myśli.

Zgromadził wszystkie rzeczy prócz mieszanki bakaliowej. Wyszedł do kuchni, żeby przeszukać górne półki w szafkach. Wreszcie znalazł pudełko orzeszków w miodzie. Leżały tam od pół roku. Może dzięki temu będą bardziej chrupiące?

Z orzeszkami w ręku wszedł do salonu. Ale Jo tam nie było.

-Jo?

-Tu jestem! - zawołała z sypialni.

Poszedł za jej głosem. Znalazł ją zwiniętą na podłodze w kącie.

-Co tu robisz?

-Przynieś mi te rzeczy i się połóż.

-Słucham?

-Chcesz mojej pomocy czy nie?

-W porządku. Nie bądź taka despotyczna.

Rzucił orzeszki, papier i ołówki na jej kolana, a sam wyciągnął się na łożku. Położył ręce pod głową, a wtedy światło zgasło.

-Co, u diabła? - Usiadł i oparł się na łokciach.

-Połóż się. Lepiej mi się pracuje po ciemku,

-Rozumiem.

Ale niczego nie rozumiał. Chciał poznać niezawodne metody, które skłoniłyby jego dziewczynę do zawarcia małżeństwa, lecz zamiast tego Jo siedziała w ciemnościach, a on leżał w łożku. Czyżby miała nadzieję, że on zaśnie, a wtedy będzie mogła wymknąć się niepostrzeżenie?

- Widzisz coś po ciemku?

- Dziś jest pełnia.

Przez okno wlewało się światło księżyca. Szkoda, że nie było przy nim Simone...

- Muszę dowiedzieć się wszystkiego o tobie i Simone. Jak się poznaliście, kto zwykle jest na górze...

-Co?

- No tak, pozycja może nie jest istotna, ale muszę znać resztę. Gdzie zabrałeś ją na pierwszą randkę, jej ulubione dania, co robisz, by czuła się wyjątkowa.

Popatrzył na skuloną postać Jo. Miała na sobie za duży podkoszulek i czerwoną bandanę na szyi. Przypominała bardziej uczennicę szkoły średniej niż doświadczoną kobietę.

- Zaczniemy od tego, jak się poznaliście.

- Miała wypadek. Jej samochód został kompletnie zniszczony, ale ona w zadziwiający sposób zachowała zimną krew. Roztaczała wokół siebie aurę prawdziwej elegancji i klasy. - Zerknął na swoją nauczycielkę. Jo notowała. - Samochód został ściągnięty, a ja odwiozłem ją do domu. Nie mogłem uwierzyć, gdy mnie zaprosiła na kawę.

Powędrował myślami do tamtego wieczoru. Mimo że był ogromnie zdenerwowany, próbował zachować spokój. Oczywiście miał doświadczenia z kobietami, ale Simone była inna. Inteligentna, elegancka i... bardzo podobna do pani Tenderlin, której przycinał żywoplot, gdy był nastolatkiem.

Nigdy nie zapomni państwa Tenderlinów, zamożnych sąsiadów, których obserwował z oddali. Widział, jak pani Tenderlin codziennie rano całuje męża na pożegnanie. Podziwiał, jak byli sobie oddani. Zrozumiał wówczas, że kobieta z klasą, podobna do pani Tenderlin, jest kluczem do jego szczęścia.

- Brett?

- Przepraszam, zamyśliłem się. Simone pytała mnie o moją pracę i dlaczego wstąpiłem do policji. Nie wiem... może dlatego, że dawno nie byłem z kobietą, ale wyobraziłem sobie, że jej się spodobałem.

- A było tak naprawdę? - sprowadziła go na ziemię.

- Kilka razy mnie dotknęła. O Boże, ależ waliło mi serce. Jakby miało się zdarzyć coś szalonego...

- Kochaliście się wtedy?

- Nie. Ale nazajutrz zadzwoniła do mnie i zaproponowała wypad na drinka.

- Co pije?

- Chyba wino...

- Ależ Brett, musisz zwracać uwagę na to, co twoja ukochana pije, co je, jakie książki czyta. To pomoże ci ustalić, jaka jest naprawdę.

- Wiem, jaka ona jest. Ma klasę, jest piękna, inteligentna, elegancka. Doskonała.

- Nigdy nie sądziłam, że do twarzy ci w różowych okularach, detektywie. Wróćmy do tego, co o niej wiesz.

- Jest inteligentna.

- Już to powiedziałeś.

-I piękna.

- To też mówiłeś.

- Zdeterminowana. Twardo walczy o wyznaczone cele.

- Mnie chodzi o szczegóły - powiedziała Josie. - Jakie lubi rozrywki? Jakie piosenki? Gdzie lubi jeździć na wakacje?

- Może pojechać wszędzie. Jest bogata.

- Jakie są jej ulubione kwiaty?

-Ja...

- Czy lubi tańczyć? Chodzić do kina?

- Myślę, że lubi kino.

- Musisz wiedzieć takie rzeczy. Musisz udowodnić, że jesteś jej bratnią duszą, że ją rozumiesz i potrafisz przewidzieć jej każdą potrzebę, każde pragnienie. Co robiłeś przez ostatnie cztery miesiące? Nie, lepiej nie odpowiadaj.

- Byliśmy w operze.

- O, jestem pod wrażeniem.

- I zasnąłem.

- Niemożliwe! - Zachichotała.

- Nie mogłem się opanować. Byłem po dwunastogodzinnym dyżurze, potem jeszcze papierkowa robota. Ojciec Simone dał jej bilety, a ona była tak podekscytowana, że nie mogłem odmówić.

- A więc lubi operę. - Josie zawzięcie notowała.

- Właściwie bardziej interesowała się widownią. Kto gdzie »edzi i z kim. Przez cały czas szturchała mnie i pokazywała różnych znamienitych gości.

- Była wściekła, że się zdrzemnąłeś?

- Cóż, nie miałem dobrego dnia. Ale wynagrodziłem jej to, ponieważ zabrałem ją potem na balet i przez całe przedstawienie nie zmrużyłem oka.

- Fiu, fiu, ale sukces.

Nagle poczuł się okropnie. Miała rację, że z niego drwiła. Bo niby kim on jest? Nieudacznikiem, facetem, dla którego odznaka detektywa jest szczytem marzeń i tak zwanej kariery. Prostakiem, który nie umie docenić prawdziwej sztuki i musiał udawać, że jest zachwycony tym fikaniem po scenie, zwanym baletem. I on chce zdobyć taką kobietę jak Simone?

Z trudem przewalczył chwilową depresję.

- Kpij sobie, kpij - mruknął urażony.

- Dobra, zostawmy to. A jak rozwija się intymna sfera waszej znajomości?

- Naprawdę musisz to wiedzieć?

- Jeśli mam ci pomóc, to muszę. - Zerknęła na notatki i schrupała kolejnego orzeszka.

- Simone jest ostrożna. Lubi wszystko kontrolować.

- Wszystko?

- Tak, pocałunki i resztę. - Wolałby na tym zakończyć.

- I jest szczęśliwa... z tą resztą?

- Nie wymagam, by wypełniała ankietę i zostawiała ją na nocnym stoliku. -

Sturlał się z łóżka i podszedł do okna. - Nie chcę o tym rozmawiać.

- Zrozum, gromadzę dane. Nie pomogę ci, jeśli nie będę wszystkiego wiedzieć.

- Już wiesz dużo - powiedział z wyraźnym napięciem. - Po prostu powiedz mi, co mam robić, żeby mnie pokochała.

- Dlaczego uważasz, że jeszcze cię nie kocha?

RS



- Po pierwsze nigdy mi tego nie powiedziała. ! -A ty?

- To nie ma nic do rzeczy.

- Ależ jak najbardziej ma! Oczekujesz po niej, że otworzy przed tobą serce, podczas gdy ty trzymasz swoje zamknięte na kłódkę. Myślałem, że kobiety są bardziej wylewne. Mężczyźni nie używają wielu słów.

- Znow to samo. Seks to nie to samo co miłość.

- Może ona mnie nie kocha?

- Co to ma znaczyć?

- Nieważne, - Wpatrywał się w samochody na parkingu pod domem, czując nieprzyjemny ucisk w piersiach.

Jakiś wewnętrzny głos szydził z jego nadziei. Taka kobieta jak Simone nie mogła pokochać faceta z nizin społecznych.

Kątem oka zauważył, że Jo podchodzi do niego. Do diabła, nie chciał tego. Nie chciał od niej współczucia!

Dotknęła jego ramienia.

- Brett?

Zamknął oczy.

- Byłem już przedtem z kobietami, ale ona...

- Co z nią?

Wziął głęboki oddech, by w końcu otworzyć przed nią duszę.- Minęły cztery miesiące i my jeszcze... - Popatrzył jej prosto w oczy. - Dlaczego ona nie chce się ze mną kochać, Jo?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Josie, która akurat chrupała orzeszki, ugryzła się w język. Gwałtownie zakryła usta i pisnęła.

- Dzięki za zrozumienie - mruknął Brett, zerkając przez okno.

Opuściła rękę. Spojrzała na Bretta. Jego niepewny wyraz twarzy ścisnął jej serce.

- Dawno nie jadłam tak twardych orzeszków. Trzeba z nimi uważać.

Musiała również uważać, by nie zaangażować się zbyt w życie tego mężczyzny.

Naprawdę myślała, że to się uda. Potem Brett podniósł temat seksu, a właściwie jego braku w swoim związku. Wtedy straciła samokontrolę.

Zacząło się od tego, że chciała pomóc koleżce, a skończyło na fantazjach seksualnych z Brettem w roli głównej. Nie mogła odsunąć od siebie tych myśli. Nagi Brett wyciągnięty na łóżku, jego twarde mięśnie, delikatne dłonie...

Chrząknęła.

- Pójdę napić się wody.

W drodze do kuchni gromiła się w duchu, że dała się ponieść emocjom. I to z powodu Bretta... Od śmierci Dannyego nie pociągał jej żaden mężczyzna.

Ta strata była nie do zniesienia. Josie zdawało się, że oszaleje z rozpacz. Czowała się tak, jakby odcięto jej część ciała, jakby była połową siebie, która rozpaczliwie poszukuje brakującej części. Czowała się naprawdę okropnie. Nigdy więcej nie chciała tego doświadczyć.

Potem doszła do wniosku, że nie tylko straciła męża, ale sama umarła razem z nim. Zupełnie jak indyjska wdowa spalona na stosie.

Dorastała wśród czterech nadopiekuńczych braci. Gdy wyszła za Dannyego, myślała, że wyzwoli się spod ich kontroli, a tymczasem przeszła pod subtelną

dominację męża. Och, Danny nie był despotą. Po prostu potrafił o wszystko zadbać. I ona mu na to pozwalała.

Gdy umarł, odkryła, że nie umie żyć samodzielnie. Musiała to zmienić. Dom rodzinny był ostatnim miejscem, dokąd chciała wrócić. Wiedziała, że znów się uzależni. Oczywiście rodzina chciała dla niej dobrze. Kochali ją i ona ich kochała, ale nadszedł czas na samodzielność.

Kilka lat minęło, nim stała się niezależną kobietą, która potrafi zmienić olej w samochodzie czy naprawić zlew. Dziś po2 nie potrafiłaby się tego wyrzec.

Może dlatego trzymała mężczyzn na dystans. Woląca nie narażać się na ponowne cierpienie. Uważała zresztą, że miłość trafia się raz w życiu. Danny był pierwszym i jedynym bohaterem. Jej opoką.

Usłyszała w salonie telewizor.

Brett. Jej przyjaciel. Jej nowa opoka...

Nie. Nigdy więcej nie będzie zależna od mężczyzny. Nigdy tak się nie zatraci.

I na pewno nigdy nie zbliży się do mężczyzny, który w pracy wciąż narażał swoje życie i zdrowie. Co prawda Danny miał bezpieczną pracę w rodzinnej agencji nieruchomości, a jak to się skończyło? Zginął, nim skończył dwadzieścia pięć lat. Nie ustalono, dlaczego zawiódł sprzęt. Po prostu zdarzyło się.

A Brett sam prowokował los, rozwiązując policyjne zagadki. I przyjmował niebezpieczeństwo z otwartymi ramionami.

Zresztą Brett był tylko kumplem do kręgli, joggingu i wypadów na pizzę.

Nalała do szklanki lemoniadę. Wzdrygnęła się, gdy wspomniała zachowanie swojej przyjaciółki, a zwłaszcza insynuacji, że Josie pragnęła od Bretta czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Wendy myliła się. Josie jako dobra przyjaciółka mogła zrobić tylko jedno: pomóc mu przeobrazić się w doskonałego mężczyznę, czyli nauczyć go, co lubią kobiety. Nawet jeśli to miało doprowadzić ją do rozpaczyny... Ktoś na tym świecie powinien być szczęśliwy i zakochany.

- Chcesz coś? - zawołała z kuchni.

- Marzę o piwie.

Złapała puszkę i poszła do salonu. Brett wyciągnął się w ulubionym skórzanym fotelu. W ręku trzymał pilota.

- Proszę. - Podała mu piwo. Zazwyczaj błyszczące niebieskozielone oczy teraz patrzyły na nią z melancholią. Martwiła się, widząc go w takim stanie. Ten duży, silny, pogodny i wesoły mężczyzna przeżywał udrekę. - Przestań się tak zamartwiać.

- Faceci już tacy są. Boimy się odrzucenia, w łóżku i poza nim. Twoja reakcja jeszcze to pogorszyła. - Nastawił kanał sportowy i zaczął oglądać finał rozgrywek futbolowych sprzed kilku lat.

- Mam ci pomóc czy nie?

-Tak. A więc wyłącz to. - Sięgnęła po pilota.

- Nigdy w życiu! - Wcisnął pilota między udo a oparcie fotela. - Ten mecz wygrali Bears Patriots!

- Ile razy już go widziałeś?

- Po dziesiątym razie przestałem liczyć.

- A więc wyłącz. - Pochyliła się ku niemu, usiłując dosięgnąć pilota.

- Ani mi się śni! - Chwycił ją za rękę.

Był to bardzo delikatny uścisk jak na tak dużego mężczyznę. Delikatny, uprzejmy i zabawny. Intrygowała ją powściągliwość jego dziewczyny.

- Chcesz więc czy nie chcesz zdobyć ciało i duszę Simone? - Miała twarz tak blisko niego, że jego zapach przenikał jej skórę. Musiała przyznać, że będzie jej go brakować, gdy odjedzie w siną dal ze swoją „doskonałą” Simone.

- Tak. Kocham ją.

- Widzę, że już się uczysz. Potrafisz wypowiedzieć te dwa magiczne słowa. - Próbowała zebrać myśli i przypomnieć sobie, o czym rozmawiali. Ach prawda, o sztuce uwodzenia. - Szybko przyswajasz, a ja jestem doskonałą nauczycielką. Razem dokonamy wiele.

Zachichotał.

- Prawie ci uwierzyłem.

- Prawie?

- Zapomnij o tym, Jo. To był zły pomysł. - Podniósł ją i posadził na poręczu kanapy.

Kiedy po raz ostatni czuła takie ciepło płynące z męskich rąk? Dawno temu. I pewnie już nigdy tego nie doświadczy.

- Co ty, Brett, przecież tak łatwo się nie poddajesz.

Z głową wlepioną w ekran podkręcił głoś.

- Pamiętasz pierwszą lekcję? - Wyrwała mu pilota z ręki i wyłączyła telewizor. - Co było na pierwszej lekcji?

- Wycofaj się, póki czas. - Sięgnął po pilota, ale Josie wsunęła go pod siedzenie. - Myślisz, że nie spróbuję ci go wyrwać? - Zmrużył oczy.

Na myśl o tym, że Brett chce się z nią mocować, zapłonęła z oczekiwania.

- Po pierwsze nie myl miłości z seksem - powiedziała.

- A więc dlaczego nazywa się to „uprawianiem miłości”?

- Najpierw wykład, potem pytania. - Wzięła notatnik ze stołu i zrobiła kreskę.

- Zapomnijmy o uprawianiu miłości i skupmy się na twojej błyskawicznej przemianie w doskonałego mężczyznę.

- Błyskawicznej? Jesteś optymistką.

- Myślę pozytywnie, detektywie. Porozmawiajmy więc o tym, co lubią kobiety. Lubią mężczyzn sentymentalnych, inteligentnych, zabawnych, troskliwych, opiekuńczych, może nawet trochę w stylu macho, ale tylko trochę. Rozwinę podstawowe tematy.

- Już jestem trup. - Odchylił się w fotelu i przymknął oczy.

- Przestań! - Walnęła go notatnikiem. - Zaczniemy od pierwszej lekcji. Sentymentalny... - Napisała to słowo na górze strony.

- Możemy zacząć od czegoś łatwiejszego? Może od macho? - Wypiął klatkę piersiową. - W zeszłym tygodniu złamałem Mulliganowi nos podczas gry w kosza.

- Niemożliwe!

- To był tylko wypadek. Ale brzmi bardzo po męsku, nieprawdaż?

- Zacznijmy od sentymentalizmu - upierała się. - Więc kiedy poznaliście się z Simone?

- Trzynastego czerwca. W tym samym dniu dołożyłem Mulliganowi dwadzieścia punktów w kosza. To naprawdę wielka data!

Josie pokręciła głową ze zniecierpliwieniem.

- W co była ubrana?

- Hm... w coś niebieskiego. Albo czerwonego? Nie, ona nienawidzi czerwieni. Uważa, że to kolor dla prostytutek. Poczekaj chwilę, zaraz sobie przypomnę... Pomarańczowy. Tak jest! Ale właściwie nie do końca pomarańczowy. Coś pomarańczowo-brązowego. I miała szal w kwiatki... Nie, chyba nie w kwiatki. - Spojrzał z góry na Josie. - Koszulka z Mickey Mouse, czerwone skarpetki, żółte klapki.

- Tak była ubrana? - spytała zdumiona Josie.

- Nie, ty byłaś tak ubrana, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem, jak biegłaś przez hol z sałatą w ręce.

- Nie przypominaj mi! - Woląla zapomnieć o tamtym tak bardzo zenującym dniu, gdy uciekł Fred, a Brett akurat się wprowadzał.

- Już chciałem poprosić zwrot depozytu. Zbyt późno zrozumiałem, dlaczego tu jest tak tanio. Po korytarzach biegają stuknięte nastolatki.

- Nastolatki?

- Miałem na myśli ciebie - odparł z uśmiechem.

W sercu ją ścisnęło. Właściwie dlaczego miałyby się gniewać, że wziął ją za nastolatkę? Wcale jej nie zależało, by spodobała mu się jako kobieta.

- Nie był to mój najlepszy dzień - przyznała.
- A tak naprawdę uznałem wtedy, że świetnie tu pasuję.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Wróćmy do naszych lekcji. Rozpiszę plan. Ile czasu mamy? Sześć dni?
- Jak dopisze szczęście.
- Lepiej weź trochę wolnego w pracy.
- Nie ma takiej możliwości. - Pokręcił głową.
- Musisz mieć dużo czasu dla swojej dziewczyny. To podstawa wszystkiego.
- Simone lubi, gdy dużo pracuję. Twierdzi, że jestem ambitny jak jej ojciec.
- Zobaczysz, kiedy przyjdzie co do czego, będzie chciała twojej niepodzielnej uwagi. I pewności, że jest dla ciebie najważniejsza. Musi być przekonana, że wystarczy jej jedno pstryknięcie palców, abyś wziął wolne.

- Nie robi tego. - W jego oczach błysnęła panika.
- W każdym razie potrzebujemy czasu, żeby cię udoskonalić.
- Pracuję w ciągu dnia. Pozostają nam jednak noce, całe długie noce.

Całe długie noce... Na tę sugestię puls jej przyspieszył. Uff, może jednak powinna znaleźć odpowiedniego mężczyznę, by zaspokoił jej fizyczne potrzeby?

- Noce nie wchodzą w grę. Chodzę spać o ósmej.
- Jesteś dziecinna.

Po prostu lubiła rytuał wieczornej kąpieli przy świecach i muzyce.

Wróćmy do mojej listy. Lekcja pierwsza: jak być sentymentalnym.

- Czy powinienem notować?
- Wydrukuję ci w trzech egzemplarzach. - Popatrzyła na niego z uśmiechem. -

Na wypadek, gdybyś jeden zgubił.

- Twierdzisz, że jestem bałaganiarzem?
- Czy to nie ty przez dwa tygodnie nie mogłeś znaleźć pilota?
- Przez dziesięć dni. Zresztą zbyt dużo telewizji szkodzi.



-Uważaj, lekcja druga: współczucie. Trzecia: szlachetność. .. - Pisała, żując namiętnie miętową gumę.

Brett obserwował ją zafascynowany. Była naprawdę zdeterminowana, aby pomóc mu zdobyć kobietę jego marzeń. Ale co sama na tym zyska?

Będzie musiał jej się zrewanżować. Zrobi dla niej coś miłego, naprawdę miłego. Zabierze ją na farmę J.B. Lechnera nad Crystal Lake. Weźmie wolny dzień. Do diabła, miał tyle nadgodzin, że mógł wziąć miesiąc wolnego.

Specjalny dzień poświęcony przyjaciółce. Jo sobie na to usłużyła. Wieś, zapach siana i wilgotnej ziemi zawsze go odprężały. Może Jo przypomni sobie rodzinny wiejski dom gdzieś na Północy? Często zastanawiał się, dlaczego stamtąd wyjechała.

- Lekcja siódma...

- Siódma? Mamy tylko sześć dni! - zaprotestował.

-Przerobimy dwie w jeden dzień. Lekcja siódma... -

Spojrzała na niego wyzywająco. - Słuchaj tego, co kobieta ma na myśli, a nie tego, co mówi

- Chcesz mnie nauczyć czytania w myślach?

- Intuicja jest bardzo ważna. We wszystkich dziedzinach życia.

- Jeśli kobieta myśli co innego, niż mówi, naprawdę trudno ją zrozumieć.

- Można się tego nauczyć Lekcja ósma...

Przytłoczony tym wszystkim obserwował, jak Josie, zagryzając wargi, wymyśla dla niego kolejne tortury. Do diabła, przecież chciał być perfekcyjnym facetem. Tak dużo mu brakowało?

Głupie pytanie. Miał ponad trzydzieści lat i dopiero teraz trafił na odpowiednią kobietę. Oczywiście były przedtem inne, ale nie posiadały pożądanых cech: klasy, pochodzenia, oddania i lojalności To wszystko miała pani Tenderlin.



Gdy Brett w szkolnych latach kosił sąsiadom trawniki, każdego niemal ranka obserwował, jak pani Tenderlin obejmuje męża za szyję i całuje go na pożegnanie. Był to pocałunek długi i słodki, a zarazem namiętny.

Nie powinien był ich podglądać, ale nie mógł się powstrzymać. Ubrana na biało pani Tenderlirr, blondynka z włosami związanymi w węzeł, z którego wymykały się luźne kosmyki, jawiła się Brettowi anielskim wcieleniem. Państwo Tenderlinowie przez długą chwilę pozostawili w mocnym uścisku, potem mąż odrywał się od żony i wskakiwał do jaguara. Brett, patrząc na niego, jak odjeżdżał z uśmiechem na twarzy, też kiedyś pragnął zostać takim samym ukochanym mężczyzną dla cudownej kobiety.

Rodzicom Bretta nie dane było doświadczyć takiego uczucia. Dotie i John Callahanowie nie szczędzili sobie brutalnych słów i gestów pełnych nienawiści. Gdy Brett dorastał, błagał wszystkich w okolicy o pracę, byle tylko jak najdłużej przebywać poza domem.

Dzień po dniu obserwował Tenderlinów i tęsknił za miłością, oddaniem i wsparciem życiowej partnerki.

Takiej kobiety jak pani Tenderlin.

Zerknął na Jo, która z zapalem notowała coś w notesie. Gdy się do czegoś raz zabrała, była niezwykle uparta. Pamiętał, jak w zeszłym roku dostarczała jedzenie bezdomnym koczującym na Wacker Drive. Ostrzegał ją, że to niebezpieczne, ale Jo nie dała się przekonać.

W końcu musiał jej pomóc. Siedział za kierownicą jej minivana, a ona rozdawała ugotowane w domu posiłki.

Gdy kiedyś spytał ją, dlaczego nie spędza wakacji w rodzinnym domu, uchyliła się od odpowiedzi, a gdy mocniej tą nacisnął, popatrzyła mu prosto w oczy i spytała, czemu on nie odwiedza swoich rodziców. Natychmiast się wycofał. Sie mógł przecież wyznać jej prawdy o swojej patologicznej rodzinie.

- Lekcja jedenasta - powiedziała.

Do diabła! Będzie musiał wziąć trochę wolnego, by opanować te wszystkie lekcje.

- Co jeszcze chcesz dopisać do listy? - Usiadł obok niej na kanapie i zajął jej przez ramię. Odsunęła się. Czyżby nie mogła znieść dotyku jego ramienia? To nie powinno mieć znaczenia, ale miało. - Pozwól, że zerknę. - Gdy pochylił się nad nią, zapach jej włosów, słodka woń dojrzałych w słońcu malin, wprost go oszołomił.

- Zaufaj mi. Gdy skończymy, Simone będzie jadła ci z ręki.

- Odwróciła się i mrugnęła do niego szelmowsko.

Odwzajemnił ten uśmiech.

- Przypominasz mi moją siostrę Lucy. Potraktuj to jako komplement.

- Dzięki. Zaczniemy więc lekcję pierwszą.

Ledwie słuchając, zastanawiał się, czy Josie rzeczywiście była czyjąś młodszą siostrą. Była bardzo skryta, zwłaszcza jeśli chodziło o dzieciństwo, rodzinę oraz małżeństwo.

Brett szanował jej dyskrecję, ale zastanawiał się, dlaczego jakiś mężczyzna mógł porzucić taką kobietę jak Jo - inteligentną, miłą, o złotym sercu.

Szkoda, że nie była odpowiednią kobietą dla Bretta.

- Zaczniemy od sentymentalizmu i empatii - powiedziała.

- Pomyśl o rzeczach, które robiliście razem. Nawiąż do nich w rozmowie, ale w sposób naturalny, nie naciskaj. Empatia polega na umiejętności słuchania i naturalnym wczuwaniu się w uczucia drugiej osoby.

- Hm... co? - zdumiał się.

- Spróbuj postawić się na jej miejscu, zrozumieć, co ona czuje. Nie lekceważ jej stanów emocjonalnych, nie traktuj jak istotę płochą, głupiotką. Musisz zrozumieć jej sposób myślenia, współprzeżyć zmartwienia i stresy. Gdy tylko będziesz mógł, zaoferuj pomoc. Przytul Simone, dodaj jej otuchy.

- Zwykle tak ją przytulałam. - Mocno objął Josie ramieniem i przyciągnął do siebie, a ona zapiszczała. - Chyba nie sprawiam ci bólu? - Rozluźnił uścisk.

- Po prostu mnie zaskoczyłaś - bąknęła.

Przytrzymał ją jeszcze przez kilka sekund, próbując wyobrazić sobie, że to Simone spoczywa w jego ramionach.

Ale to rozwichrzone włosy Jo łaskotały go w usta, a jej palce zaciskały się na jego koszuli. Była wspaniałą nauczycielką. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek tak siedział z Simone. Randki miały im na wypełnianiu towarzyskich obowiązków oraz na rozmowach o agencji ochrony.

Brett głaskał Jo po ramieniu, a ona wtulała się w jego klatkę piersiową. Obejmowanie się, pieszczota... Jakie to było proste. Mógł tak siedzieć godzinami, może nawet dniami i latami...

- Nie ta kobieta, Callahan.

- Co mówisz, Jo?

Brak odpowiedzi.

Zerknął na nią. Oczy miała zamknięte, lekki uśmiech, twarz wyrażała czyste zadowolenie. Wzruszenie ścisnęło mu gardło.

-Jo...

- Co? - Skoczyła na równe nogi, przewracając szklanekę po lemoniadzie. - Och, przepraszam.

- Zasnęłaś? - Zdumiało go, że potrafiła się tak zrelaksować.

- Naprawdę zasnęłam? Która godzina? - Spojrzała na legarek. - Już prawie dziesiąta! Nie ma się czemu dziwi. - Przyklękła i zaczęła zbierać rozrzucone papiery. - Jutr wszystko przepiszę i wydrukuję.

- Zdałem? - zażartował.

Podniosła wzrok i zmarszczyła brwi, jakby nie pojmując, o co chodzi.

- Przed chwilą na kanapie, czy byłem... pełen współczucia? Jak sobie dałem radę?

Spojrzała na miejsce, gdzie przed chwilą siedziała, a potem znów na niego.

- Dobra robota. Zdałeś na piątkę z plusem. Teraz muszę iść. - Uciekła do drzwi.

-Jo?

Zawahała się z ręką na klamce, ale nie odwróciła się.

- Słucham?

Chciał ją spytać, czy naprawdę dobrze wypadł. Czy była dla niego nadzieja?

-Nieważne...

- Poszło ci wspaniale, Brett. - Otworzyła drzwi i zniknęła w holu.

Mimo wszystko jej nie uwierzył.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dzięki Bogu, że miała cały następny dzień, by wrócić do równowagi. Wydarzenia wczorajszego wieczoru były żenujące. Co jej się stało, że zasnęła w ramionach Bretta?

Bawiąc się pierścionkiem przeznaczonym dla Simone, który nadał miała na palcu, odchyliła się na krześle i wpatrywała w monitor. Lista była prawie skończona. Ale czy zdoła nauczyć Bretta, jak delikatnie pieścić kobietę?

Była naiwną, młodą dziewczyną, kiedy zakochała się w Dannym. Żałowała, że pod względem fizycznym nie potrafiła wnieść więcej do tego małżeństwa.

Choć Danny nigdy się nie skarżył, Josie nie potrafiła po- fbyć się uczucia, że nie dorosła do erotycznej strony ich związku. Doskwierało jej poczucie winy. Ale Danny kochał u taką, jaka była, z wszystkimi wadami. To ją pocieszało.

Popijając kawę, Josie zastanawiała się nad *relacjami* Bret- t» z kobietami. Oczywiście nie żył jak mnich, ale gdy pytała o poważne zobowiązania, tylko wzruszał ramionami. Dopięło Simone wszystko zmieniła. To była kobieta jego marzeń Z determinacją walczył, by została jego żoną.

Każdy w życiu potrzebuje celu. Może nadszedł czas, by również Josie go odnalazła? Praca w domu na zlecenia była

wspaniała, ale prócz gry w kręgle i bingo, wiodła życie nudne i monotonne. Zupełnie inne niż *Simone*.

Josie towarzyszyła Danny emu w poszukiwaniu różnych rozrywek. Była przy nim, gdy skakał z mostu na bungee, robiła zdjęcia z ziemi, gdy leciał balonem wypełnionym gorącym powietrzem. Podróżowali po Francji, Anglii, Hiszpanii. Zawsze mieli mnóstwo planów.

Zupełnie inaczej niż dzisiaj, jutro lub w przyszłym tygodniu. Po śmierci Dannyego robiła wszystko wolniej i szukała pocieszenia w codziennych prozaicznych zajęciach. Cały czas towarzyszyło jej poczucie straty.

- Otrząśnij się, dziewczyno. - Spojrzała na notatki, potem dopisała w komputerze następne uwagi. - Dziś zajmiemy się szczodrością i inteligencją. Czy można kogoś nauczyć inteligencji? - Wzruszyła ramionami. - Środa: zabawny i męski. Czwartek: wsłuchuj się w myśli kobiety, a nie w to, co mówi, i bądź troskliwy. Piątek: kwiaty bez powodu i sprzątanie po sobie... - Przypomniała sobie, jak wyglądało mieszkanie Bret- ta, gdy zaproponował jej, by udzieliła mu miłosnych lekcji. W przedpokoju wały się stare gazety, na kuchennym blacie leżał brudny podkoszulek, na stole resztki jedzenia. - Trzeba będzie poświęcić temu tematowi półtora dnia - skwitowała.

W sobotę koniec pod hasłem: spędź z nią noc, nie dążąc do zbliżenia. To będzie końcowy egzamin - ostatnia lekcja, której mężczyźni, również Danny, nie byli w stanie się nauczyć.

Ona i Danny kochali się wszędzie, gdy tylko przytrafiła się okazja. Danny nie potrafił czekać. Obwinił za to swój wybujały temperament. Czasami pragnęła, żeby dłużej ją pieścił, adorował. No cóż, ale miał tyle na głowie. Musiał prowadzić rodzinny biznes i znaleźć czas na liczne nadprogramowe zajęcia.

Pragnęła, aby mogli razem poleżeć w ciszy, bez pełnego napięcia przeświadczenia, co wkrótce nastąpi, ale nigdy się do tego nie przyznała. To był jej problem, nie Dannyego. W końcu to on miał w tych sprawach doświadczenie.

Wczoraj wieczorem dotyk silnych ramion Bretta rozgrzał jej serce. Było to takie naturalne, gdy ją obejmował, a ona czuła się bezpieczna.

Brett. Jej przyjaciel. Potrzebował jej. Musi mu pomóc.

Skończyła przepisywać listę i wydrukowała. Dochodziła pierwsza. Brett wróci z pracy dopiero za kilka godzin.

Pora obejrzeć dokładnie akcesoria erotyczne firmy Nadi- ne. Wyjęła z pudła długi na piętnaście centymetrów, cienki, skórzany bicz i przesunęła go między palcami.

Akurat wtedy ktoś zapukał do drzwi. Pewnie to Katy albo jedna z jej córek.

Ze skórzanym biczem w ręku przeszła przez salon. Jak tu zareklamować ten rekwizyt? Gwarancja utrzymania faceta w ryzach? Jeden świst - i twój kochanek pozna swoje miejsce?

- Policja, otwierać! - zawołał Brett zza drzwi.

Odsunęła zasuwę i otworzyła.

- Co ty tu robisz?

- Jestem zdolnym uczniem. Tak jak kazałaś, wziąłem wolne popołudnie. - Zerknął na przedmiot w jej ręce. - No, no, węzły bacik...

- Pracuję.

- Oczywiście - odparł z uśmiechem. - Włóż kurtkę. Dzisiejszą lekcję odbędziemy na dworze. Jest piękna pogoda.

-Ale...

-Żadnych „ale”. Nie zamierzam przez ciebie zmarnować sobie popołudnia.

-Poczekaj chwilę. Muszę coś skończyć.

-Weź to z sobą. - Spojrzał na bicz. - Wypróbujemy?

-Bardzo śmieszne.

Przyglądał się, jak Josie biega po swoim wylizanym mieszkaniu, odkłada pocztę, chowa naczynia do zmywarki i wyciera blat kuchenny.

- Klucze, gdzie są klucze! - Przekręciła kubek wiszący na wieszaku, by czerwone serduszko znalazło się na froncie.

- Masz nerwicę, wiesz o tym?

- Nie widzę nic złego w tym, że człowiek jest poukładany. A przy okazji, kobiety lubią dobrze zorganizowanych mężczyzn. - Z białej miski wyjęła klucze.

- Mam! Widzisz, zawsze wiem, gdzie co jest - Rozejrzała się po pokoju. - Klucze, kurtka, sekretarka włączona, kurczak na kolację się rozmraża...

- Dostyc. Chodźmy już.

- Dokąd?

- Niespodzianka.

- Wezmę tylko listę. - Na moment wpadła do pokoju. - Gotowa.

- To prawdziwy cud. - Uderzył go słodki zapach. Tym razem była to wanilia. Do licha, stawał się głodny. - Zawsze tak ładnie pachniesz - powiedział szczerze.

- Hm, dzięki...

- O, zarumieniłaś się. Widzisz, zawsze powiem coś właściwego.

- To akurat było miłe. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do komplementów. - Zatrzasnęła drzwi i kilka razy poruszyła klamką.

Objął dłonią jej nadgarstek.

- Już dostyc. Wszystko w porządku.

Zamarła. Dlaczego nie puszczał jej ręki? Może chciał ją uspokoić?

Nie czuła się bezpieczna? Bała się, że ktoś włamie się do jej mieszkania? Czyżby padła kiedyś ofiarą przestępstwa? Brett zdał sobie nagle sprawę, jak niewiele o niej wiedział. To go męczyło.

- W porządku. - Z uśmiechem zerknęła mu w oczy.

- Chodźmy. - Puścił jej nadgarstek

- Powiesz mi, dokąd jedziemy? - spytała, gdy prowadził ją do dżipa.

- Na plażę.

- Dawno tam nie byłam...



Chciał sięgnąć do klamki i otworzyć jej drzwi, jednak u- Czy to nie ja  
powinienem otworzyć ci drzwi? - spytał, zapalając silnik.

- Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajona, by mężczyźni świadczyli mi takie uprzejmości.

- Do wielu rzeczy nie jesteś przyzwyczajona. Czy twój by- H mąż był męskim szowinistą?

Gdy długo nie odpowiadała, zerknął na nią. Zauważył, że pobladła.

- Do licha, znów powiedziałem coś głupiego! - Nienawidził myśli, że mógł ją zranić, choćby i nieświadomie. Była

RS

taka delikatna, uczciwa i pełna rezerwy. Może miała ku temu powody?

Dotknęła rękawa jego koszuli.

- Nie przejmuj się. Jestem twarda, pamiętasz?

Skinał głową. Podobał mu się sposób, w jaki go dotknęła. To oznaczało, że wcale nie była zła i nie zranił jej dotkliwie.

Cymbał z niego! Nie powinien wtrącać się w sprawy, których nie rozumiał, czyli w jej przeszłość. Rozstanie z mężem musiało być dla niej bolesne.

- Jo, zrobimy sobie piknik. Wziąłem jedzenie. Czy mogłabyś udawać, że jesteś Simone? - Zauważył na jej twarzy grymas bólu. - Och, to głupi pomysł. Zapomnijmy o tym. Będziemy sobą. Ja i ty.

- Jestem pod wrażeniem, że zadałeś sobie tyle trudu i wzięłeś wolny dzień. - Spojrzała na kosz piknikowy. - Ciekawe, co tam masz?

- Nie podniecaj się. Robiłem zakupy z myślą o Simone.

- Nie uważasz, że ja także potrafię docenić wykwintne potrawy? - Wyprostowała ramiona i uniosła podbródek.

Żartowała? Czy może znów ją obraził?

- Och, nie to miałem na myśli. Po prostu ludzie mają różne gusta dotyczące jedzenia, napojów czy rozrywek. - Zabrzmiało to idiotycznie. Dlaczego w towarzystwie Jo robił tyle nietaktów? Przecież ona go w pełni akceptowała. Taka właśnie była ich znajomość.

- Przypadkiem nie wzięłeś dla mnie żadnych sandwiczów?

- Uniosła brwi. - Co zaplanowałeś dla mnie, mój bohaterze?

- spytała, udatnie naśladowując Simone.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Skąd znasz to powiedzonko?

- Przeczytałam kartkę, którą ci przysłała.

- Nie powinnaś czytać cudzej korespondencji.

- Zaaresztujesz mnie? - Mrugnęła do niego.

- Nie, za to zabiorę cię na piknik nad jezioro. Zabrałem nawet koc, żebyś sobie nie zabrudziła ubrania.

- Trzeba jeszcze dojść do koca.

- Przeniosę cię.

- Jakie to miłe!

- I będę cię karmił palcami...

- Ale najpierw je umyjesz? - Chwyliła jego rękę i dokładnie przyjrzała się paznokciom.

Poczuł, jak od jej dłoni rozlewa się ciepło i wędruje w górę po jego ramieniu.

- Daj spokój. - Wyrwał dłoń i położył ją na kierownicy.

- Gdy już nakarmisz ją kawiozem i innymi delikatesami, co dalej?

- Myślisz, że ona lubi kawior?

- Nie wiem, to twoja narzeczona.

- Nie zapomnieć, kawior - mruknął. - Po lunchu pójdzie- mr na długi, romantyczny spacer wzdłuż wybrzeża. Będzie- mr się trzymać za rękę i rozmawiać, jak przypuszczam.

- Przypuszczam.

- Nienawidzę tych ckliwych opowieści.

Zachichotała.

- Jeśli nie lubisz ckliwości to o czym zazwyczaj rozmawiacie?

- O tym, jak mam zostać biznesmenem, który odniesie sukces. I o jej ostatnich promocjach reklamowych.

- Bardzo romantyczne tematy.

- Znów mi dogryzasz.

- Przepraszam.

Prawdę mówiąc, Josie nie potrafiła się powstrzymać. Brett był ślepy. Myślała, że może żarty poskutkują i zrozumie, że narzeczeni powinni rozmawiać o czym

innym niż biznes czy zobowiązania towarzyskie. Powinni dzielić się swoimi marzeniami i obawami.

Zagryzając wargę, wyjrzała przez okno. Ani razu nie powiedziała Dannyemu o bajkach, które potajemnie pisała. Żadne tam księżniczki w wieżach i rycerze, były bardzo współczesne. Wyrażała w nich swoją wiarę i nadzieję w ludzkość.

Nie powiedziała o tym Dannyemu, ponieważ zabrzmiałoby to ckliwie i naiwnie. A poza tym jej życie koncentrowało się na byciu panią Matthews, która uczęszcza na biznesowe kolacje i imprezy charytatywne.

Dopasowywanie się do środowiska, w którym, czuła to instynktownie, nigdy nie powinna była zaistnieć, zajmowało jej mnóstwo energii. Uśmiechając się i prowadząc konwencjonalne rozmowy, rozmyślała o swojej ostatniej bajce. Jej uśmiech był wymuszony, a rozmowa sztuczna. Tylko pustka w sercu była jak najbardziej prawdziwa.

Brett skręcił w Gilson Park i wolno jechał długą, krętą drogą. W końcu znalazł parking z widokiem na Lake Michigan.

- Zapomniałam już, że tak tu pięknie.  
- Romantycznie, nie sądzisz? - Szukał wzrokiem jej aprobaty.  
- Bardzo romantycznie. - Spojrzała w jego oczy koloru akwamaryny. Czasami przez te oczy mogła zajrzeć do jego dobrego serca. Innym razem dostrzegała ból. Taki, że aż zapierało dech.

- Czy powinienem ją pocałować? - Wyciągnął ramię na oparciu fotela. Prawie dotykał jej szyi. Na jej skórze wystąpiła gęsia skórka. - Jo?

- Co... ? - Serce mocno waliło jej w piersi.

- Zanim wysiadziemy z samochodu... czy powinienem ją pocałować?

Nie! Tak! Przecież chodzi mu o Simone... Głupia! Ale przecież to ona, Jo, tu siedzi. Czy naprawdę ją pocałuje w zastępstwie Simone?

Wpadła w panikę i raptownie otworzyła drzwi.

-Będę musiała to przemyśleć - zawołała przez ramię. Wzięła głęboki oddech i popatrzyła na jezioro i port. Ta cała sprawa była szaleństwem. Nie powinna tak cholernie się denerwować. Brett wyobrażał sobie, że to Simone siedzi z nim w samochodzie, że razem jedzą śniadanie, że się całują. Jo była tylko dublerką.

- Mam sam zanieść to wszystko? - Usiłował wziąć koszyk piknikowy, koc oraz butelkę wina.

- Pomogę ci. - Przeszła naokoło samochodu i wzięła koc oraz wino. - Dokąd teraz, szefie?

- Tam jest ładne miejsce pod drzewami. Trochę cienia nie zaszkodzi.

Mocny makijaż Simone przynajmniej się nie rozmaże, pomyślała zgryźliwie. Przeszli przez porośniętą wysoką trawą kawałek plaży i dotarli do wybranego miejsca. Brett odstawił koszyk, wyjął jej z ręki koc i go rozłożył.

-Co o tym myślisz?

-Bardzo miło. - Zrzuciła z nóg tenisówki i usiadła.

-Tylko miło? - Zaczął otwierać butelkę.

-To odpowiednie słowo. - Osłoniła oczy przed słońcem. - Co to za wino?

-Drogie - odpowiedział, tak jakby to miało wystarczyć.

-Czy ona lubi białe wino?

-Tak myślę. Wyjmij kieliszki, dobrze?

, Pochyliła się nad koszykiem i wyjęła dwa kryształowe kieliszki, które zaraz zaczął napełniać.

-Skąd je wytrzasnąłeś?

-Nie jestem kompletnym abnegatem. Znam się na ładnych rzeczach.

Urażony ton jego głosu nie uszedł jej uwagi. Wypiła łyk. Wytrawne wino gorzko smakowało na języku.

- Dlaczego nie siadasz? - spytała. - Chyba jesteś trochę przewrażliwiony, nie sądzisz?

Pomachał butelką nad jej głową, grożąc, że pokropi jej włosy.

-Może to niezły pomysł - skomentowała. - Już wszystkiego próbowałam na swoją czuprynę.

-Nie jest taka zła. - Wreszcie usiadł na kocu. - Na zdrowie! - Stuknęli się kieliszkami. - A teraz zjedzmy coś.

-Najpierw praca. Tematem dzisiejszej lekcji będzie szczodrość i inteligencja.

-Przez cały czas kupuję jej prezenty.

-Chodzi również o szczodrość w uczuciach. Pokaż jej, że się o nią troszczysz. Interesuj się jej życiem, przywiązuj wagę do jej słów.

- Na przykład: „Jak ci leci w pracy?”

- To na początek - Wzięła długopis do ręki.

Brett upił kolejny łyk wina, zacisnął usta i z trudem przełknął. Jo stłumiła uśmiech.

Próbował dopasować się do życia kogoś, kogo kochał. Znała to uczucie. Odgrywała tę rolę w przeszłości. Bardzo starała się dostosować do świata Dannyego.

- O co jeszcze możesz spytać Simone? - naciskała.

- Przypuszczam, że o rodziców i siostry, a potem o pracę.

- Czym ona się zajmuje?

- Promocja przedsiębiorstw ojca. I coś pisze. A skoro o tym mowa, jak tam twoje bajki?

Dowiedział się o nich, kiedy nawalił jej komputer i martwiła się, że wszystko straciła. Wtedy Brett bardzo jej pomógł. Znalazł specjalistę, który ocalił dysk

- Pracuję nad nimi - skłamała, a gdy zmrużył oczy z niedowierzaniem, wyznała: - Odłożyłam je trochę na bok

- Dlaczego?

- No, nie wiem... Kto by chciał czytać współczesne bajki?

- Może ja?

Uśmiechnął się naturalnym, ciepłym uśmiechem. Miała ochotę go uściskać. Czasami, gdy patrzyła mu w oczy, myślała, że to możliwe.

- Jesteś moim przyjacielem, Brett, więc co *innego* mogłeś powiedzieć? Ale i tak dzięki. Co mamy na lunch? Coś dobrego?

- Same delicje. Dość kosztowne. - Otworzył koszyk i wy głą biały pojemnik - Zaczniemy od... - otworzył wieczko - od ostryg.

Jo miała uczulenie na owoce morza.

- Och, Brett... - Czuła, że gardło puchnie jej na samą myśl.

- Potem marynowane karczochy, odnóża krabów, marynowany śledź, a na deser czekolada.

Wpatrywała się w pojemniki, czując, że robi jej się mdło. Dobrze chociaż, że przywiózł czekoladę.

-Na początek nakarmię cię ostrygami... - Gdy wziął jedno z tych stworzeń do ręki, wymknęło się z jego palców i upadło na koc. - Do licha!

Uśmiechnęła się.

- Nie śmieję się ze mnie, kobieto.

- Czy tak odzywasz się do Simone?

- Nie. Tak odzywam się do ciebie.

Poczuła ucisk w sercu. Zastanawiała się, jak właściwie zwracał się do Simone.

- Spróbujmy jeszcze raz. - Wsunął dłoń do pojemnika i spróbował mocno chwycić palcami ostrygę. - Och, dajmy spokój. Zanutuj, bym zamienił ostrygi na coś innego. Gotowa na karczochy?

- Właściwie... - W szkole podstawowej niemal zadławiła się karczochem i od tej pory nie brała ich do ust.

- Nie lubisz ich?

- Założę się, że Simone je uwielbia.

- To prawda - odparł z taką pewnością, taką dumą, jakby fakt spożywania karczochów był niezaprzeczalnym dowodem na kobiecą doskonałość.

- W porządku, a więc danie główne. Odnóża krabów.

- Och, Brett - jęknęła.

Wyciągnął pojemnik i zajrzał pod pokrywkę.

- Nic się nie rusza. Jest bezpiecznie. - Wyciągnął jedno odnoże i podniósł do oczu. Potem podsunął w jej kierunku.

-Nie mogę...

- Krabów też nie lubisz? - spytał urażony.

- Mam alergię na owoce morza.

Wypuścił kraba do pojemnika.

- Kłapa na całej linii - westchnął.

- Ale nie z Simone. Jestem pewna, że ona codziennie je kraby. - Och, czyż nie zabrzmiało to głupio? Czego właściwie się spodziewała? Była zła, ponieważ wyobraziła sobie, jakby to było, gdyby jego palce dotknęły jej ust.

- Wiem, że lubisz czekoladę. To macie wspólne z Simone. - Wziął kawałek czekolady i wycelował w jej usta.

Zażenowana, zaczęła protestować. Działał jednak tak zdecydowanie, że w końcu ustąpiła. Byłby zdruzgotany, gdyby Simone odmówiła...

Simone... Odgrywała tylko jej rolę i nie powinna o tym upominać. Gdy poczuła smak czekolady, jęknęła z przyjemności. Obejmując wargami palec Bretta, skupiła się na smaku, pozwalając, by słodycz rozpuściła się na jej języku. Tak tamo robi Simone. Będzie ssać i lizać jego palec.

Jęknęła raz jeszcze i koniuszkiem języka oblizała jego kciuk.

- Josie? - Wyrwał palec z jej ust.

Otworzyła oczy.

-Co...?



- Co ty wyprawiasz? - Oczy miał szeroko otwarte, a jabłko Adama mu pulsowało.

Spodobało jej się, że wywarła na nim taki wrażenie.

- Jem czekoladę.

- W taki sposób?

- W jaki? - rzuciła wyzywająco.

- Taki... taki... - zająknął się.

- Żartowałam. - Wybuchnęła śmiechem. - Staralam się naśladować Simone.

Pokręcił głową, pakując pojemniki do koszyka.

- Ten piknik miał być próbą. Wygląda na to, że przegrałem bitwę.

- Rozchmurz się. Co jeszcze zaplanowałeś?

- Nieważne.

- Daj spokój, nie psuj zabawy. - Poczęstowała się kolejnym kawałkiem czekolady.

- Będiesz się śmiała. - Odsunął kosz na róg koca. - Zamierzałem poczytać jej poezję.

Przyjrzała się jego zarośniętej szczęce oraz pełnym, namiętym ustom.

- To bardzo romantyczne.

- W twoim głosie słychać ironię.

- Robisz się przewrażliwiony. - Popatrzyła mu w oczy.

- Naprawdę aż tak widać?

- Czasami. Gdy przestajesz się kontrolować.

- Myślałem, że dobrze się maskuję.

- To prawda, ale zauważyłam to i owo.

- Może to ty powinnaś być detektywem - rzekł nieco rozżalony.

- Dajmy już temu spokój. - Kilkaset metrów dalej zauważyła plac zabaw.

Złapała Brettę za rękę. - Chodź!

- Zajmiemy się tym później. - Podświadomie chciała uniknąć następnych miłosnych lekcji.

Ciągnęła go za sobą, biegnąc przez park. Potem z piskiem wskoczyła na huśtawkę. Śmiała się w głos, gdy wiatr rozwiewał jej włosy. W towarzystwie Dannyego nigdy nie zachowywała się tak swobodnie i niefrasobliwie. Kobiety z jego sfery zawsze były stonowane i akuratne.

Brett popchnął huśtawkę.

- Mogę to zrobić sama.

- Wiem, że możesz. - Znów pchnął huśtawkę. - Tylko próbuję być użyteczny.

- W porządku.

-Jo?

- Słucham?

- Nie wychowałem się w zamożnej rodzinie. Czy myślisz, że będzie to działało przeciwko mnie? Myślisz, że dlatego Simone jest taka powściągliwa?

Poszybowała wyżej, zachwycona uczuciem lekkości i dotykiem jego rąk na swoich plecach. Miał takie ciepłe, mocne dłonie. Będzie jej ich brakowało.

Odetchnęła głęboko.

- Jeśli się kogoś kocha, to kocha się jego, a nie jego pieniądze - powiedziała. - Powinieneś to wiedzieć.

- Nie wiem. Nigdy nikogo nie kochałam. Aż do dziś.

Z trudem przełknęła ślinę, ciesząc się, że nie musi patrzeć mu w oczy.

- Ale przecież byłeś kochany przez rodziców, przez rodzeństwo?

- Mam tylko siostrę. Tak, przypuszczam, że mnie kocha. Ale gdy byłem nastolatkiem, mogłem świętego wyprowadzić z równowagi.

- Często doprowadzałeś ją do szału, prawda?

- I często ją karałem.

- To rola rodziców.

- Oni... - Brett zawahał się. - Tata był hazardzistą, a matka alkoholiką. Niezbyt o nas dbali. A gdy już to robili, nie było to miłe.

Wyznał prawdę. Zdołał ubrać w słowa od lat skrywane uczucia. Poczł ulgę. Lekkość. Do diabła, nigdy przedtem nikomu się z tego zwierzył! Ani swemu partnerowi, ani Simone...

Czekał w napięciu na reakcję Josie. Minęła dobra minuta. Doznawał dziwnych uczuć. I wstydu, i niepewności... Do diabła, nie powinien był...

- Koszmarna sprawa - powiedział wreszcie, zatrzymując huśtawkę.

Podał jej rękę i pomógł wstać. Uśmiechnęła się, ale ten uśmiech nie dotarł do jej zadziwiających, bursztynowych oczu.

- Czasami życie nie jest fair - stwierdziła cicho.

Odniósł wrażenie, że mówi nie tylko o jego dzieciństwie.

Chciał spytać o jej życie rodzinne. Chciał dowiedzieć się czegoś o jej mężu, a przede wszystkim co takiego zrobił ten cymbał, że stała się taka nieufna.

- Przykro mi. - Otoczyła go ramieniem w pasie.

Chciała pocieszyć jego czy siebie? Jego słowa dotknęły ją

w czule miejsce. Ogarnął go żal. Przecież nie zamierzał jej denerwować. Pragnął tylko złagodzić narastające w nim napięcie z powodu złości i poczucia odrzucenia. Josie oświadczyła przed chwilą, że stał się przewrażliwiony. Tylko ona potrafiła to dostrzec.

- Nie chciałem cię zdenerwować. - Pogłaskał ją czule po włosach.

Spojrzała mu w oczy. Czasem wyglądała tak młodo i delikatnie, że chciał wziąć ją na ręce i zamknąć w swoim mieszkaniu, aby uchronić przed światem.

- Wcale mnie nie zdenerwowałeś. Próbuję cię pocieszyć. Jak mi idzie?

- Myślałem, że jesteś moją nauczycielką. - Roześmiał się.

- Niezbyt dobrą, obawiam się. - Mocniej się do niego przytuliła, przyciskając biust do jego klatki piersiowej.

Nigdy przedtem nie zauważył jej piersi ani jasnoróżowych, błyszczących ust. Czy dziś rano pomalowała usta, czy takie były z natury?

- Brett? - Jej uśmiech zamarł.

- Tak? - Serce mu waliło. Coś się tutaj działo... Coś...

- Myślałam o tym.

- O czym? - Oddychaj głęboko, do diabła!

- Powinieneś całować Simone zawsze, gdy masz na to ochotę.

- W porządku. - Przycisnął usta do jej ust. O Boże, były miękkie i smakowały czekoladą. I doskonale pasowały do jego ust.

Jej jęk wibrował mu w uszach. Pomyślał, że zaczyna warować. Całowanie, smakowanie, przytulanie... Jo?

Jakby czytając w jego myślach, oderwała się od niego.

- Chodźmy na hot dogi - zaproponowała.

Hot dogi? Po tym, co przed chwilą się wydarzyło? Czyżby ten pocałunek nie zrobił na niej żadnego wrażenia? Och, to była tylko lekcja pogładowa.

Jo miała do tego dystans. On i Jo pasowali do hot dogów i placów zabaw, a nie do romantycznych pikników, drogiego wina i głębokich pocałunków.

Dobrze, że chociaż jedno z nich zachowało rozsądek. Te miłosne lekcje zakłócały mu racjonalne myślenie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brett popatrzył w menu.

- Na co masz ochotę?

- Na wszystko po trochu - rzekła nie całkiem przytomnie. Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym pocałunku. To ją przerażało.

- Trzy hot dogi ze wszystkim - zamówił Brett. Popatrzył na Josie. - Frytki? - Pokręciła głową. - Duże frytki i dwa soki pomarańczowe - dodał.

Josie znalazła stolik w kącie i usiadła na twardym, plastikowym krześle.

Brett usiadł naprzeciwko niej i postawił przed nią tacę. Czuł się bardzo niezręcznie. Cieszył się, że dzieli ich długość stolika. Co ona sobie myślała, pozwalając, by tak ją pocałował?

- Przykro mi z powodu lunchu - powiedział.

- Skończyła im się cebula czy co? - Sprawdzała zawartość swojego hot doga.

- Miałem na myśli poprzedni lunch.

- Aha. - Wzięła do ręki serwetkę, jakby chciała wymazać i umysłu lunch numer jeden, a zwłaszcza pocałunek. Bezwiednie położyła kilka serwetek na tacy Bretta.

- Myślisz, że nie potrafię jeść? - spytał.

Wielkie nieba, zachowywała się nierozsądnie!

- Zawsze warto być przygotowanym - powiedziała z uśmiechem.

- Ilu lekcji nie zaliczyłem? - Gdy wgrzył się w hot doga, musztarda spłynęła mu na rękę.

Wyjęła listę i udawała, że liczy. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktoś tak ją całował. Lata świetlne temu...

- Aż tak dużo?

Znów spojrzała na listę.

- Nie, wcale nie... Dzisiaj okazałeś szczodrość, zapraszając mnie na piknik.
- Tak, ale kupiłem nieodpowiednie rzeczy.
- Kupowałeś je dla Simone. Nie mnie miałaś sprawić przyjemność.

To ją zabolalo. Bardziej niż cokolwiek. Choć raz w życiu zapragnęła znaleźć się w centrum zainteresowania, chciała, by mężczyzna myślał tylko o niej i o tym, jak sprawić jej przyjemność.

Kiedyś była tak zauroczona Dannym, że robiła wszystko, by jemu sprawić przyjemność. Danny rzadko pytał o jej pracę w ośrodku dla dzieci upośledzonych czy o imprezy charytatywne. Nigdy również nie pytał, co tam pisze wieczorami. Żartował, że pewnie ma chłopaka. Po prostu nie traktował jej potrzeb poważnie.

- Na czym więc skończyliśmy? - spytał.

Prawda, lekcje!

- Zaliczyłeś szczodrość.
- A więc, jak rozumiem, przekroczyłem półmetek do uzyskania magisterium.

To fakt. Był inteligentny, szczodry, opiekuńczy i coś jeszcze. Naprawdę był dobrym kandydatem na męża.

Mogła nawet wyobrazić sobie, że zakochuje się w mężczyźnie podobnym do Bretta. Przeszył ją dreszcz. Jeśli znów miałyby się zatracić, to lepiej ominąć tę pułapkę.

- Siedzisz w przeciagu? Zadrzałaś.

- Sok jest zimny - skłamała. - Przejdźmy do następnych punktów: zabawny i macho, troskliwy, kupuje kwiaty bez powodu. ...Az tym będzie gorzej: sprząta po sobie...

- Bo jestem bardzo zmęczony.
- Nie, jesteś leniwy.
- Jestem zajęty.

- Wszyscy jesteście zajęci - zauważyła sarkastycznie. - Porządku i dobrej organizacji można się nauczyć. Trzeba tylko pa miętać, by wszystko odkładać na swoje miejsce. Od razu. Myśl o tym, co robisz, a nie o tym, co masz zrobić za chwilę.

Oczy mu zabłyśły.

- Brett, czy ty mnie słuchasz?

- Słucham. - Położył rękę na jej dłoni. - Mów dalej.

Wstrzymała oddech. Ciepło płynące z jego ręki powędrowało w górę jej ramienia. Nie mogła nawet myśleć, nie wspominając już o mówieniu. Spojrzała uważnie w jego oczy, wpatrzone w coś ponad jej głową. Ten cymbał nawet nie zwracał na nią uwagi!

- Co się stało? Weszła Simone czy co?

- Nie odwracaj się - powiedział kategorycznie. - Po prostu mów dalej.

- Co się dzieje?

- Jeszcze nic.

To uderzyło w nią jak piorun. Nagle wszedł w rolę policjanta. Obserwował jakąś scenę, która rozgrywała się przy kontuarze, jakby czekał na właściwy moment na interwencję.

Wysunęła dłoń spod jego ręki i skrzyżowała ręce na piersiach. Nie mogła obwiniać go za to, że wykonywał swoją pracę. Powinna winić siebie, że przekroczyła granicę i zaczęła czuć do niego coś więcej niż przyjaźń. To stawało się niebezpieczne.

- Wszystko w porządku?

- Prawdopodobnie. Poczekaj chwilę.

Josie zdążyła już stracić apetyt i przyglądała się jego czujnej twarzy. Nikt nie zdołałby teraz odwrócić jego uwagi. Nawet Simone.

- Mów dalej - powiedział.

- Nie zaczynaj kilku spraw na raz, zwłaszcza takich, których nie możesz dokończyć. Miej wyznaczone miejsce na wszystko, a wtedy nie będziesz niczego gubił.

Tak jak ona zgubiła serce... Nie, nie serce. Raczej zdrowy rozsądek. Obiecała przecież sobie, że nigdy więcej nie będzie cierpieć.

- No jazda, wynoście się stąd! - odezwał się męski głos zza baru.

Brett śledził wzrokiem kogoś, kto wyszedł na parking. Odetchnął głęboko, a potem sięgnął po hot doga.

- Falszywy alarm. - Ugryzł kawałek i zaczął gwałtownie przeżuwać. - A tobie co się stało? Za dużo musztardy? - Gestem wskazał na niedojedzoną porcję.

- Już się najadłam. Mogę wyjść, gdy tylko zechcesz.

- W porządku. - Zawahał się. - A co z pozostałymi lekcjami?

- Proszę... - Podsunęła mu kartkę. - Przystuduj to i zapamiętaj. Powtórkę zrobimy później.

- Później?

- Tak, później.

- Może jutro po pracy? Albo podczas kolacji?

- Jutro nie mogę. - Musiała spędzić trochę czasu z dala od niego, by oczyścić myśli i nabrać właściwego dystansu.

- Gorąca randka? - Roześmiał się.

Josie miała poważną minę. Nie mogła się śmiać z tego, że uznał za niedorzeczne, by mogła się spodobać jakiemuś mężczyźnie.

- Och, znów wszystko popsułem! Uraziłem twoje uczucia, prawda? - Wytarł rękę w serwetkę.

Gdyby ponownie sięgnął po jej rękę, zaczęłaby krzyczeć.

- Każdy mężczyzna musi się nauczyć, że świat nie kręci się wokół niego. Wyobraź sobie, choć to może dla ciebie za trudne, że twoje złośliwe uwagi i żarty nie robią na mnie żadnego wrażenia.



Skinał głową, ale w gruncie rzeczy nie wiedział, o co jej chodzi.

Nigdy tego nie wiedział.

Brett spakował do plecaka niezbędne rzeczy. Wybierał się z Josie na wycieczkę.

Chociaż Jo zawsze dużo mówiła, od dwóch dni zmieniła obyczaje. Wtedy w barze mocno ją zdenerwował, mimo że nie chciała tego przyznać. Nie rozmawiali z sobą przez czterdzieści osiem godzin, co było swoistym rekordem.

Chyba nie z powodu tego pocałunku? Sama go zachęciła, żeby pocałował ją na plaży. To było tylko edukacyjne ćwiczenie.

Ale z tej lekcji raczej powinni zrezygnować. Jej usta smakowały zbyt słodko. Och, mógłby przyciskać jej ciało godzinami. .. Złe wieści. To całowanie i przytulanie. To nie miało sensu. Nigdy nie przytulał Simone dłużej niż kilka minut.

Myślał o tym przez ostatnie dwa dni, gdy czekał na telefon od Josie. Ale gdy się nie odezwała, a nawet zrezygnowała z codziennego grzebania przy samochodzie na parkingu, domyślił się, że coś się stało. Z pewnością ją zdenerwował.

Dziś wszystko naprawi. Zabierze ją na wieś, pojeżdżą konno, odpoczną na łonie przyrody. Żadnych lekcji, żadnych instrukcji. I żadnych pocałunków.

Josie powinna spędzić trochę czasu poza domem, a farma J.B. była doskonałym miejscem. Dobrze, że w pracy znów mógł wziąć wolne popołudnie. Nigdy tego nie robił, a tu proszę, niemal dzień po dniu. Jego partner Mulligan popatrzył na niego tak, jakby Brett był chory. Owszem, był chory, chory na głowę z powodu kobiety.

Z walącym sercem pobiegł do jej mieszkania.

Rozległ się trzask zamków i drzwi stanęły otworem.

- Cześć! - powiedział.

Wyglądała na jeszcze drobniejszą niż w rzeczywistości w za dużym podkoszulku i zbyt szerokich džinsach. Na maleńkich stopach miała kapcie podobne do baletek.

- Co się dzieje? - spytała.

- Masz jakieś mocniejsze buty? - Nie wiedział, co powiedzieć. O rety, jak to głupio zabrzmiało! - Włóż adidasy, wyjeżdżamy na wieś.

- Jestem zajęta.

- Znów erotyczna bielizna?

Gdy uśmiechnęła się, serce mu podskoczyło.

- Nic z tych rzeczy.

- Josie, proszę - powiedział błagalnie. - Żadnych lekcji. Tylko zabawa. Obiecuję.

- Dobrze, daj mi chwilę.

Brett wszedł do środka. W mieszkaniu panował niezwykły jak na Josie bałagan.

- Późno się położyłaś?

- Pracowałam. - Wyszła z sypialni ubrana w podkoszulek z pacyfką na piersiach oraz adidasy w strażackim czerwonym kolorze.

- Kupiłem wczoraj tę gazetę na dworcu. - Podał jej „Magazyn Literacki” - Tu jest wykaz agencji literackich. Pomyślałem, że może ci się przydać, gdy postanowisz coś zrobić ze swoimi bajkami.

- Miło z twojej strony, dziękuję. - Przez chwilę przyglądała się okładce, potem odłożyła magazyn na stolik. - O co chodzi z tym wypadem na wieś? - spytała, biorąc *dżinsową* kurtkę z wieszaka.

- To w rewanżu za to, że mi pomogłaś.

- Nie wiem, czy w ogóle ci pomogłam. - Wsunęła klucze do kieszeni, zatrzasnęła drzwi i zeszła na dół.

- Bardzo mi pomogłaś - powiedział, idąc za nią do dżipa. Gdy otworzył dla niej drzwi pasażera, nie zaprotestowała. - Jestem pewien, że za tydzień włożę pierścionek zaręczynowy na palec Simone - dodał, siadając za kierownicą.

- Pozytywne myślenie, to mi się podoba. Ale najpierw ja będę musiała zdjąć go z palca.

Wchodząc w ostry zakręt, zastanawiał się, jak mógłby się jej odwdziaczyć za to, że pomogła mu zdobyć kobietę jego marzeń.

Odjazdowy podkoszulek? A może kolejna czapeczka, pod którą będzie mogła ukryć swoje niesforne włosy? Właściwe były bardzo ładne. Dziś nie miała na głowie czapeczki bejsbolowej. Czerwona opaska w kolorze adidasów poskramiała falującą blond czuprynę. Ta dziewczyna miała styl.

- Przerobiłeś swoje lekcje? - spytała.

- Owszem.

- Opanowałeś już lekcję na temat szczodrości?

- Muszę odpowiadać?

- Nie ma przymusu. - Zachichotała. - To trudna lekcja dla mężczyzn. To nie twoja wina. Wiadomo, że mężczyźni zawsze myślą o sobie.

- A kobiety nie?

- Kobiety myślą o wszystkich wokół, zwracając uwagę na uczucia i potrzeby innych.

- Uważasz nas za prymitywnych drani?

- W procesie ewolucji zostaliście tak zaprogramowani, żeby chronić najbliższych. Obie płcie się równoważą.

Poprawiła się na siedzeniu, aby na niego popatrzeć, a wtedy pas zaczął się wrzynać w jej biust Brett z trudem przełknął ślinę. Musi przestać zauważać takie rzeczy. To pewnie wina ciaśniejszego niż zwykle podkoszulka. Utkwił wzrok tam, gdzie powinien, a mianowicie na drodze.

- Szczodrość - ciągnęła Josie - oznacza poświęcenie swojego czasu drugiej osobie, okazywanie jej uczuć i dzielenie się sekretami.

Uczucie paniki ścisnęło mu żołądek. Nigdy nie wyjawiał wstydlivych rzeczy, zwłaszcza przyszłej żonie. Gdyby poznała prawdę o jego patologicznej rodzinie, na pewno by go odrzuciła.

- Brett?

-Tak?

- Zastanów się, jak możesz być bardziej szczodry.

- Daj mi trochę czasu na myślenie.

Robił to przez najbliższe pół godziny. Jechali w milczeniu. Na pewno wyczuła jego zakłopotanie, ponieważ usiłowała zmienić temat rozmowy. Bezskutecznie.

W końcu podkręcił głośniej radio. Nie chciał w ogóle rozmawiać. Nawet z nią.

Co, do licha, się z nim działo? To był strach. Tak, strach przed utratą wszystkiego z powodu ujawnienia swoich sekretów! Strach, że spełnią się proroctwa jego rodziców - że był taki sam jak oni, a jego przeznaczeniem było życie w buncie i nienawiści do samego siebie.

Już jako nastolatek przysiągł sobie, że wyrwie się z tego bagna, że w przeciwieństwie do rodziców osiągnie sukces i szacunek dla samego siebie. Będzie żył jak Tenderlinowie - w dostatku i miłości.

Kątem oka zauważył, że Jo mu się przygląda, gryząc końcówkę długopisu. Ściszyła radio.

- Dostyc tego zbywania mnie milczeniem. Co takiego zrobiłam?

- Nic. To ja jestem draniem, przepraszam.

- Och, powtórz.

- Przepraszam.

- Nie, to, że jesteś draniem.

Uśmiechnął się. Miała swoje sposoby, aby uśmiechał się w najdziwniejszych momentach.

- Nie potrafię dzielić się uczuciami.

- Gratulacje! - poklepała go po ramieniu. - Jesteś typowym samcem. Nie ma się czego wstydzić. Martwiłabym się raczej, gdybyś regularnie wylewał przede mną swoje żale.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Martwiłeś się czymś?

- Nie martwiłem.

- Na pewno. Faceci tak robią.

- A kobiety nie?

- Kobiety dąsają się albo histeryzują. Mężczyźni się martwią. Na tym polega różnica.

Z frustracją pokiwał głową i po chwili skreślił w wyżwirowaną drogę prowadzącą na farmę przyjaciela.

- Gdzie właściwie jesteśmy? - spytała.

- Na farmie Lazy Oaf. Pogoda jest piękna, pojeździmy konno. Mam lunch w koszyku i koc. Farma J.B. przylega do rzeki. Możemy odpocząć nad brzegiem na łonie przyrody.

Zatrzymał się przed stajnią. Wysiedli z samochodu. Oczy Josie pojaśniały na widok otaczających ich lasów.

- Podoba ci się? - Podszedł do manezu.

- Wspaniale. - Chwyciła się górnej poprzeczki ogrodzenia.

- Pomyślałem, że ci się tu spodoba, zwłaszcza że mieszkałaś na farmie.

Skinęła głową bez słowa. Śledziła wzrokiem przyjaciela Bretta, niejakiego J.B., który właśnie udzielał lekcji jazdy konnej młodej kobiecie.

- Zaprzyjaźniliśmy się z J.B. - wyjaśnił Brett - w szkole podstawowej. Należeliśmy do tej samej paczki. Później jego ojciec kupił tę farmę i wyprowadzili się. J.B. naprawdę ma szczęście. To piękne miejsce.

- Tak - przyznała zduszonym głosem.

- Jo? - Pochylił się, by spojrzeć jej w oczy. Były zasnute mgłą. - Co się stało?

- Pogłaskał ją po ramieniu. Miał ochotę ją przytulić, ale coś go powstrzymywało. Może poczuje się obrażona tym gestem? Albo rozzłości się, że próbuje ją pocieszyć?

- Dobrze, detektywie. Zdałeś lekcję z troskliwości na szóstkę! - Zarzuciła mu ramiona na szyję i gorąco go uściskała, a on mocno ją objął.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stali tak bardzo długo. Nie wiedział, co spowodowało ten emocjonalny wybuch, ale to go nie obchodziło. Zważywszy, że był bardzo wysoki, a ona bardzo mała, stanowili całkiem dopasowaną parę.

Obejmował ją mocno, z wielką przyjemnością i wcale nie chciał tego zmieniać. Nie pamiętał, by kiedykolwiek w ten sposób przytulał Simone.

- To miło, że mnie tu przywiozłeś - powiedziała stłumionym głosem, z twarzą wtuloną w jego kurtkę.

- Chciałem ci podziękować za to, że mi pomogłaś.

Chciał, by ten dzień zapamiętali oboje. Gdy już poślubi

Simone, w jego życiu nie będzie miejsca dla Jo. Nagle poczuł straszliwy żal.

- Hej, Callahan, zamierzasz pojechać? - zawołał J.B. Lechner, podjeżdżając do nich na pięknym koniu rasy appaloosa.

Rozluźnił uścisk i cofnął się o krok. Josie czuła się zażenowana.

- J.B., to jest Josie Matthews - powiedział Brett.

J.B. uchylił rąbka kapelusza i uśmiechnął się.

- Miło cię poznać. Wiele o tobie słyszałem.

- Nie jestem jego dziewczyną...

- Wiem o tym, kochanie. To dobrze. - Puścił do niej oko.

Co się dzieje z tym facetem? - pomyślał Brett. Musiał

czuć się bardzo samotnie na tej farmie...

Jo uśmiechnęła do J.B., który pochylił się w siodle i rzucił jej pożądliwe spojrzenie. Brett ledwie powstrzymał się od interwencji.

Obaj byli samotni. J.B., zajęty farmą i trenowaniem koni, dotąd się nie ożenił.

- Jesteśmy gotowi do jazdy - oznajmił Brett.

Mógłby przysiąc, że J.B. oblizał usta!

- Świetnie.

- Konie gotowe? - naciskał Brett.

J.B. zignorował go i uśmiechnął się do Josie, która spuściła wzrok i zaczęła się przyglądać swoim przykurzonym, czerwonym butom.

Nieśmiała, delikatna, zalotna... Brett trzy razy zamrugnął powiekami Skąd to się jej wzięło? Przedtem nie zauważył u Josie takich kobiecych cech. Była zabawna, śmieszna, czasami twarda, ale... zalotna?

- Konie? - powtórzył, by przerwać czar, któremu najwyraźniej uległ J.B.

- Słyszałem - powiedział J.B. - Chyba z wami pojedę. W tutejszych lasach łatwo się zgubić. Potrzebujecie przewodnika.

Też coś! Ten facet chciał spędzić trochę czasu z Jo. Niech lepiej o tym zapomni! Przywiózł ją tutaj, by się odprężyła i napawała krajobrazem, a nie po to, by narażać ją na ataki samotnego kowboja.

- Byłem tu dwa miesiące temu - powiedział Brett. - Niemożliwe, żeby las aż tak bardzo się zmienił.

- Pewnie nie, ale nie zaszkodzi mieć przewodnika. - Spojrzał na Jo. - Ten facet może jest policjantem, ale z tego co wiem, nieźle radzi sobie z kobietami. Na twoim miejscu bym mu. nie ufał.

- Dzięki, ale nie łączą nas tego rodzaju stosunki.

- A to dlaczego? - J.B. znów puścił do niej oko.

Brett zacisnął dłonie w pięści. Najchętniej trafiłby kowboja prosto w nos.

- Co z końmi? - spytał tak normalnym tonem, na jaki tylko mógł się zdobyć. Jego kumpel strasznie działał mu na nerwy.

J.B. raz jeszcze posłał Josie zalotny uśmiech i odjechał kłusem. Brett uspokoił się, dopiero gdy zniknął mu z oczu.



O co mu chodziło? Obronny instynkt, to wszystko. Uważał Josie za dobrą przyjaciółkę i nie chciał, żeby uległa urokowi kowboja. Wydawała mu się taka łatwowierna. Musiał wkroczyć do akcji i ją chronić.

Ale kto ją obroni, gdy Bretta już nie będzie w pobliżu?

- On jest miły - zauważyła Josie.

- Nie użyłbym takiego przymiotnika.

- A jak byś go opisał?

- Podrywacz. Ten drań leciał na ciebie!

- Po prostu był uprzejmy. - Zerwała z włosów czerwoną opaskę i pokręciła głową. Wiatr porwał jej blond loki. Przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, pozwalając wiatrowi smagać twarz.

Jeśli J.B. ją teraz zobaczy...

Myśl o tym, że kumpel mógłby przytulać Josie czy ją całować, wznieciła w jego sercu ogień buntu.

- Chodź, osiodłamy konie. - Skierował się do stajni

- Poczekaj! - Chwyciła go za rękaw. - Przepraszam, jeśli z mojego powodu poczułeś się niezręcznie. Po prostu to miłe, że mnie tutaj przywiozłeś.

- Teraz lepiej uważaj na J.B. Jeszcze cię tak zauroczy, że spadniesz z siodła.

- Masz bujną wyobraźnię.

- Nie bądź naiwna, Josie. To do ciebie niepodobne.

- A ty nie bądź paranoikiem. Oboje wiemy, że mężczyźni tak na mnie nie patrzą.

- To znaczy, jak nie patrzą?

- Tak jak ty patrzysz na Simone. Po prostu nie jestem seksowna.

Zniknęła w głębi stajni. Miała rację. Nigdy nie patrzył na nią w taki sposób. Ale inni mężczyźni potrafili docenić w niej naturalne piękno. Ciepły uśmiech, błyszczące oczy, miłą osobowość. Byliby szaleni, gdyby nie dostrzegli złotych

refleksów w jej blond włosach oraz delikatnej, kremowej cery bez makijażu. Tych mężczyzn pociągała w niej naturalność.

Ale nie Bretta. On wiedział, czego potrzebuje, by jego życie zostało spełnione. Kobieta z klasą, czyli Simone Trifarra.

Nie zamierzał jednak pozwolić, by urocza, niewinna Josie wpadła w ramiona napalonego kowboja. Pomagała mu zdobyć kobietę jego marzeń, więc on w rewanżu mógł ochronić ją przed niebezpieczeństwami tego świata. Tak postąpiłby starszy brat.

Poprawił na ramionach plecak, do którego wrzucił prowiant na lunch. Kanapki z serem i szynką, pikle czosnkowe, czekoladowe cukierki. Ulubione przysmaki Josie. Doskonale to zaplanował. I wszystko szło świetnie, dopóki J.B. Lechner nie obdarzył jej swoją atencją.

Gdy wszedł do stajni i zobaczył ich razem, zeszywniał. Josie siedziała na stogu siana, machając nogami i z zainteresowaniem wpatrując się w J.B., który siodłał konia.

Wyglądali razem znakomicie. Jak prawdziwi koniarze.

- Jeśli tata żyłby kilka lat dłużej, zapewne namówiłbym go, aby sprzedał farmę. Ale po jego śmierci nie mogłem tego zrobić. - J.B. jęknął, zaciskając popręg. - Nie miałem jego błogosławieństwa.

- Dlaczego chciałeś sprzedać tę ziemię? Tu jest przepięknie. Konie, świeże powietrze... - Podbiegł do niej czarno-biały kundel - I ty też... - Zsunęła się z siana i podrapała psa po uszach.

Ręka J.B. znieruchomiała na popręgu. Utkwił w niej oczy.

- Czuję się tu samotnie - wypalił.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

- Jesteście gotowi? - przerwał im Brett. Czuł się jak piąte koło u wozu. Popatrzyli na niego błędnym wzrokiem, jakby mówił w obcym języku. - Do jazdy oczywiście. Wybieramy się na konną przejażdżkę, pamiętacie?

- Prawie - odpowiedział J.B., wracając do rzeczywistości.

Brett zerknął na Josie. W jej zazwyczaj radosnych oczach pojawiała się mgiełka rozrzewnienia. Ale dlaczego? Miała przyjaciół, fajną pracę, którą mogła wykonywać w domu, spotykała się z mężczyznami. Widywał, jak do jej mieszkania wchodzili i wychodzili różni faceci, śmiejąc się i żartując.

Jedno można było o niej powiedzieć na pewno - potrafiła ludzi rozśmieszyć.

Ale teraz się nie uśmiechała, co go zaniepokoiło.

- Ty weźmiesz ogiera, a Josie appaloosę - powiedział J.B., podając Brettowi wodze. - Wyprowadź go. Pójdziemy za tobą.

Brett zawahał się, znów czując się niepotrzebny. Tych dwoje łączyły jakieś emocje, które tylko oni rozumieli. Czyżby oboje cierpieli z powodu... samotności? Dlaczego wcześniej tego nie zauważył?

Josie i J.B. wyszli ze stajni.

- Pomóc ci przy wsiadaniu? - zwrócił się J.B. do Josie, która trzymała w rękach wodze klaczki.

- Nie trzeba - wtrącił się Brett.

- Oczywiście! - zaprotestowała Josie.

J.B. okazał się prawdziwym dżentelmenem. Podnosząc Josie na siodło, zrobił to fachowo i delikatnie. Brett musiał to przyznać. Nie był pewien, ilu mężczyzn potrafiloby tak się zachować, mając jej krągłe biodra w zasięgu ręki. Chociaż z drugiej strony J.B. wiedział, że kumpel nie rozstawał się z bronią palną.

Brett wsunął stopę w strzemię i wskoczył na siodło.

- Ma na imię Gwiazda - powiedział J.B. do Josie. - Jest łagodna i delikatna. Tak jak ty.

Delikatna? Josie? Uśmiechała się teraz, zbierając wodze. Brett poczuł ucisk w żołądku.

- Ruszajmy! - powiedział, popędzając konia.

Zwierzę parsknęło, ale nie ruszyło z miejsca.

J.B. wybuchnął śmiechem, natomiast Josie zakaszłała, by ukryć chichot. Co się dzieje? - zapytał Brett.

- Dosiadasz Sierżanta, to uparte zwierzę. Ale oczywiście to nie ma z tobą nic wspólnego.

- Czy ta bestia ma pierwszy bieg? - zapytał Brett.

- Ma o wiele więcej biegów. - J.B. znów uśmiechnął się do Josie. - Gwiazda poprowadzi. Sierżant pójdzie za nią. Jak u zakochanych zwierząt.

Josie zachichotała. Posłała J.B. pożegnalny uśmiech, a potem wyprowadziła Gwiazdę na ścieżkę.

Po kilku minutach jazdy napięcie na ramionach Bretta zelżało. Zapewne dlatego, że udało mu się ocalić Josie przed zakusami tego kobieciarza.

Brett nigdy dotąd nie uważał J.B. za playboya, ale porozumienie pomiędzy Josie i J.B. było oczywiste.

Jak to możliwe? Zobaczyli się po raz pierwszy. *Nie* znali swoich ulubionych potraw ani tajemnych sekretów. Nic o sobie nie wiedzieli. Do licha, powinien przestać się martwić. Josie była bezpieczna.

Odwróciła się, a wiatr rozwał jej włosy.

- Jak tu pięknie.

- Cieszy się, że ci się podoba.

- Dokąd jedziemy?

- Za jakieś dziesięć minut zobaczymy wodospady.

- Masz w zanadrzu mnóstwo niespodzianek.

- Kto wie, może sprawię ci niespodziankę związaną z miłością?

Uśmiechnęła się krzywo i odwróciła do niego plecami. Przeszył go dreszcz. Znał ją tak długo, a jednak nie miał pojęcia, co ona teraz myśli!

Gdy już dotrą na miejsce, wycisnie z niej prawdę. Dowie się, dlaczego zachowuje się tak dziwnie. Do licha, prawie rozkleiła się w jego ramionach. Nie

chodziło o zwykłą wdzięczność. W tym uścisku było coś więcej, ponieważ w jego głowie zadźwięczał sygnał alarmowy.

Przyglądając się jej sylwetce kołyszącej się w siodle, postanowił, że odkryje przyczynę samotności, którą wykrył w jej oczach. Byli przyjaciółmi od prawie dwóch lat i nigdy jeszcze nie widział takiej Jo.

Dotąd nie zwracał uwagi na wiele rzeczy: na przykład na jej włosy, które lśniły w słońcu, na biust śmiało rysujący się pod koszulką.

Zbyt długo nie miał kobiety, próbował sobie wytłumaczyć. To oczywiste, że przykuwały jego wzrok wszelkie atrybuty kobiecości. Ale ten smutny wyraz jej oczu sprawił, że nabrał ochoty, by otoczyć Josie opieką.

Była dorosła. Wyszła za mąż, rozwiodła się i na pewno miała innych facetów. Z pewnością nie potrzebowała pomocy Bretta. A może...?

- Chyba dojechaliśmy! - Zatrzymała konia, zeskoczyła i okręciła wodze wokół gałęzi.

- Zaczekaj! - krzyknął, ale zniknęła już w krzakach.

Brett zeskoczył z konia, poklepał go po szyi i wrzucił na plecy torbę z prowiantem.

Nagły krzyk wprowadził go w panikę.

- Josie! - W panice pognał za nią. - Jo! - Biegł ścieżką wśród drzew, nie zważając na gałęzie smagające mu twarz.

Znalazł się na polanie, skąd widać było wodospad. Rozejrzał się dookoła.

Wtedy usłyszał. Kobięcy śmiech!

Dwa metry niżej, nad brzegiem rzeki, zobaczył Josie. Siedziała w kałuży. We włosach, na twarzy, na kurtce miała szare smugi błota, ale poza tym nic jej się nie stało. Odetchnął z ulgą. Po chwili ogarnął go gniew.

- Wystraszyłaś mnie na śmierć!

- Taka ze mnie niezdara - odparła ze śmiechem. - Dołączysz do mnie?

- Wdrap się z powrotem na górę! - Musiał sprawdzić, czy na pewno wszystko z nią w porządku.

Wstała i pomachała do niego ręką.

- Nic mi nie jest. Ziemia tu taka miękka.

- Daj mi rękę. - Ukląkł i wyciągnął do niej dłonie.

- Ejże, jesteś na mnie zły?

- Wcale nie. Daj już spokój i podaj mi rękę.

- Co za odwrócenie ról. Zwykle to kobieta złości się z powodu błota, a facet się śmieje.

- Daj rękę - zażądał.

Zawahała się. Co się z nią działo?

- Chyba nie masz zamiaru robić mi wykładu?

- Josie, daj mi rękę!

Otoczyła palcami jego nadgarstek; on zrobił to samo. Ten uścisk był niezwykle ciepły, a nawet gorący. Do licha, opanuj się, Callahan!

- Wyglądasz okropnie... - Wolno ciągnął ją do góry.

- Lekcja numer dwadzieścia siedem. Nigdy nie mów kobiecie, że okropnie wygląda, nawet jeśli to prawda. Zawsze jej mów, że wygląda pięknie.

Właściwie jak na osobę, która przed chwilą fiknęła koziołka w błotnistą maź, nie wyglądała tak źle. Była ożywiona a nawet szczęśliwa.

- Wyglądasz... - szarpnął ją do góry - pięknie.

Nawet utaplana w błocie ładnie pachniała, słodko, korzennie. Może cynamonem? Przy jego muskularnym ciele wydawała się drobna i krucha. Nie puszczał jej.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała stłumionym głosem.

- Nie mógł sobie przypomnieć, o czym rozmawiali. Pochłaniały go wizje, jak delikatnie zdejmuje z niej brudne ubranie i otula ją miękkim, flanelowym

kocem. A potem jak zmywa błoto z jej włosów i wyciera je ręcznikiem. Jak zmazuje brud z jej policzka, a potem całuje zadrapania.

Ujął jej policzek i odchylił twarz do tyłu, żeby lepiej jej się przyjrzeć.

- Podrapałam się podczas upadku - powiedziała cicho.

- Boli? - Musnął delikatnie kciukiem jej policzek

Zamrugła i złapała go za klapy skórzanej kurtki, jakby była kamizelką ratunkową. Musiała się wystraszyć. A może była ranna, tylko nie chciała się przyznać?

Bez wahania wziął ją na rękę.

- Jesteś przemoczona. Rozpalimy ognisko, to zaraz się ogrzejesz.

- Postaw mnie. Przedźwigasz się.

- Po co w ogóle tam lazałaś? - Nie mógł znieść myśli, że mogło jej się coś stać.

- Chciałam zobaczyć wodospad.

- Mogłaś się utopić. - Przeszedł nad grubym, złamanym konarem i ruszył w stronę biwaku.

- Uznajmy to za test na macho. Mężczyzna niesie ranną kobietę w bezpieczne miejsce. - Udała, że długopisem robi znaczek na kartce.

- Czy to według ciebie jest śmieszne?

Stuknęła go palcem w klatkę piersiową.

- Rozchmurz się.

Zgrzytając zębami, doszedł do miejsca biwakowego, które J.B. przygotował dla swoich gości. Gdy posadził Josie na ławce zrobionej z pnia, skrzywiła się.

- Okazałam się niezdara. Upadłam. Ale nic mi się nie stało.

- Już dobrze. Pójdę po konie.

- Nie! - Złapała go za rękaw. - Nie chcę, by ten głupi wypadek popsuł ten dzień. Tu jest tak pięknie.

- Powiedz mi, czy jesteś ranna?



- Tylko stłukłam sobie biodro.

- Tylko to? - Wyraźnie jej nie dowierzał.

- No... jeszcze skręciłam nogę w kostce. Och, naprawdę wstyd mi, że muszę się do tego przyznać.

- Dlaczego? - Zdjął plecak z ramion. - Przecież to nie jest problem z alkoholem lub coś takiego. - Ukląkł i zaczął rozsznurowywać jej but,

- Co robisz?

- Sprawdzę, czy spuchła.

- Wszystko w porządku, naprawdę.

Zdjął but i skarpetkę. Nie było żadnej opuchlizny. Na razie.

- Zdejmij kurtkę - powiedział. - Jest mokra.

- Nienawidzę tego! - burknęła, ale zrobiła, co jej kazał.

- Czego? - Owinął jej drobną postać swoją kurtką.

- Jeśli dotąd tego nie zauważyłeś, powiem ci, że nie lubię być od nikogo zależna.

- Czy dlatego nie udało się twoje małżeństwo? - Nie mógł uwierzyć, że wypowiedział te słowa. - Przepraszam, to było niegrzeczne z mojej strony. - Odwrócił się i zaczął układać drewno na ognisko. Miał wyrzuty sumienia. Na pewno oblał egzamin z wrażliwości. Co w niego wstąpiło? Nie powinien był pytać. A jej odpowiedź nie powinna go obchodzić. Ale obchodziła.

Josie obserwowała, jak Brett starannie układa polana, a potem wsuwa pod nie zapałkę. Czy uważał, że ma przed nim jakieś sekrety, ponieważ mu nie ufa? To musiało go frustrować.

Nie mogła znieść tej myśli. Ze wszystkich ludzi na świecie najbardziej ufała właśnie Brettowi.

- Czy masz również mokrą koszulę? - spytał.

-Nie...

- Nie przeziębisz się? Włóż to! - Rozpiął swoją dżinsową koszulę.



- Naprawdę wszystko w porządku. - Gdy podchodził do niej, widać było napięte mięśnie pod białym podkoszulkiem. Takie mięśnie lubią dotykać kobiety. Zerknęła na rozżarzone polana. - Nie potrzebuję twojej koszuli

- Nie chcę, żebyś się przeziębiła. - Zsunął kurtkę z jej ramion, podał jej koszulę i czekał, aż ją zapnie. Rękawy zwisały poniżej dłoni, a dół sięgał do kolan.

- Wyglądam jak dziecko w ubraniu swego ojca.

Okrył ją swoją kurtką.

-Wyglądasz pięknie - powiedział, postępując zgodnie z jej radą.

- Szybko się uczysz.

Przykucnął przy ogniu i poruszył w nim pogrzebaczem.

- Masz mokre spodnie?

- Dostyc, wystarczy. Być może nie jesteś wylewny w swoich uczuciach, ale na pewno jesteś szczodry, gdy chodzi o garderobę.

- Z garderobą to jest proste, ale otworzyć się przed innym człowiekiem, to całkiem inna sprawa.

Jakby sama o tym nie wiedziała! Oskarżała go wiele razy, że nie jest wylewny w uczuciach, a swoje trzymała w ukryciu. Może nadszedł czas, by mu je wyjawić? Ale czy powinna ryzykować?

- On nie żyje! - wybuchła. I poczuła się bardzo nieswojo.

Brett wstał i powoli odwrócił się do niej, nadal trzymając pogrzebacz.

-Kto?

- Mój mąż.

Pogrzebacz upadł na ziemię.

- To było dawno temu, Brett Minęło pięć lat.

- Jak to się stało?

- Wypadek podczas nurkowania. Danny uprawiał ekstremalne sporty, by odreagować stresy związane z pracą w handlu nieruchomościami.

- Myślałem, że jesteście rozwiedzeni.

- Danny był moją jedyną prawdziwą miłością. Od jego śmierci z nikim na poważnie się nie spotykałam.

- A ci mężczyźni, którzy stale do ciebie przychodzą i wychodzą?

- To klienci. Przynoszą mi zlecenia.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Po co. To przecież nie miało wpływu na nasze stosunki

- Nie wiem, co powiedzieć. - Wsunął ręce do kieszeni i zerknął w ogień. - Współczuję ci.

Poderwała się na nogi, ignorując tępy ból w kostce. Kurtka zsunęła się z jej ramion, ale nie zwracała uwagi na chłód.

- Tylko nie próbuj się nade mną litować, bo przysięgam, że przestanę z tobą grać w kręgle!

- Dlaczego? O czym ty mówisz?

- Gdy Danny umarł, poczułam się całkowicie pusta w środku, jakbym istniała tylko jako pani Matthews. Podporządkowałam się mężowi, byłam od niego zależna, nawet własne poczucie wartości budowałam w oparciu o Dannyego. Zainwestowałam wszystko w swoje małżeństwo, więc gdy Danny umarł, nic mi nie pozostało. Musiałam sobie poradzić z niechęcią jego rodziny i współczuciem mojej. Nie mogłam tego wszystkiego znieść. Zaczęłam więc nowe życie w Arlington. Na własną rękę. Nie chciałam niczyjej litości i jestem pewna, że nie chcę jej również od ciebie.

Złapała plecak i nerwowo zaczęła go przetrząsać. Tak naprawdę nie wiedziała, czego szuka.

- Jest ci zimno. - Zrzucił jej kurtkę na ramiona.

- Nic nie czuję.

-Jo?

- Co? - Nie mogła na niego patrzeć. Wstydziła się po tym emocjonalnym wybuchu. Zachowała się nieracjonalnie. Dotąd trzymała na wodzy uczucia, tłumiała ból.

Odwrocił ją przodem do siebie i przycisnął do piersi.

- Nie. - Oparła się dłońmi o jego klatkę piersiową i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dlaczego nie?

- Powiedziałam ci. Nie chcę twojej litości.

- Josie, to się nazywa współczucie.

Przebierając palcami w jej włosach, przycisnął do siebie jej policzek.

Przymknęła oczy, wdychając jego zapach i walcząc, by nie rozkleić się w jego ramionach. Ale wszystkie tłumione uczucia, którym zaprzeczała przez minionych pięć lat, wezbrały w niej i groziły wybuchem.

Pogładził ją po włosach.

- Opowiedz mi więcej o swoim małżeństwie. Może kiedyś poczujesz się przy mnie swobodnie...

Już czuła się swobodnie. Zbyt swobodnie.

Prawda uderzyła ją jak grom. Nie darzyła uczuciem żadnego mężczyzny ani przed Dannym, ani potem, gdy odszedł z jej życia.

Aż poznała Bretta.

Przytuliła się do niego, ponieważ nagle do niej dotarło, że jeśli nie będzie ostrożna, zakocha się w mężczyźnie, którego za chwilę straci Och, drugi raz nie zniesie takiego bólu!

- Przepraszam, zwykle tak się nie rozklejam. - Odsunęła się od niego i zmusiła do uśmiechu.

- W porządku. Przy mnie możesz się rozklejać, kiedy tylko chcesz. Od tego są przyjaciele.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyjaciele.

Te słowa ją zaszokowały. Wróciła do rzeczywistości. Nigdy nie będzie z Brettem, nawet jeśli w skrytości ducha o tym marzyła. Nic nie zmieni faktu, że on kocha inną kobietę.

- Chciałabym mieć tylu przyjaciół co ty - powiedziała.

- Czasami wystarczy jeden.

- Dzięki. - Uścisnęła go po przyjacielsku. Potem cofnęła się w obawie, że straci zdrowy rozsądek i znów rzuci mu się w ramiona.

- Jesteś pewna, że już wszystko w porządku?

- Tak.

-Przywiozłem twoje ulubione przysmaki - stwierdził z uśmiechem.

Naprawdę próbował ją rozweselić.

Wsunęła ręce do plecaka i wyciągnęła torebkę z ukochanymi nadziewanymi czekoladkami.

- Myślę, że najpierw powinnaś spróbować przystawek.

- To znaczy?

- Mamy paszteciki z szynką i serem.

- Pycha! Ale mam ochotę na deser. A co przywiozłeś.. sobie?

- Tu jest kilo cukierków. Chyba nie zamierzasz zjeść wszystkich sama?

- Nie wiem, jestem naprawdę głodna.

- To mi się w tobie podoba. Nie jesteś odchudzającą się neurotyczką.

- Za to łakomczuchem.

- Tego nie powiedziałem. - Usiadł obok niej na ławce. - Chciałbym czasami zabrać Simone do baru na hot dogi.

- Ona nie uznaje fast foodów? - Zjadła czekoladkę z piankowym nadzieniem.

- Zwykle zamawia sałatę z jakimiś warzywami, a ja od czasu do czasu poszedłbym na cheeseburgera. - Rzucił patyk w tłące się ognisko.

- Musisz ją kochać ze wszystkimi jej wadami, mój detektywie. Nikt nie jest doskonały. - Wypiła łyk wody sodowej.

- Czyżbym o tym nie wiedział?

- Co masz na myśli?

- To oczywiste, że nie jestem doskonały. W przeciwnym razie Simone byłaby już panią Callahan.

- Naprawdę myślisz, że przyjmie twoje nazwisko?

- Dlaczego nie? - Spojrzył na nią z góry. - Co jest złego w „pani Callahan”?

- Nic. Ale pewnie uważa, że „pani Trifarra” brzmi bardziej... prestiżowo.

- Jeśli ma być moją żoną, będzie musiała zmienić nazwisko.

- O rety, czy to nie brzmi zbyt patriarchalnie? - Szturchnęła go w ramię.

- Nic na to nie poradzę. Po prostu czuję, że tak być powinno.

- Tak samo jak wiesz, jaką kobietę powinieneś poślubić?

- No właśnie.

- Lepiej wróćmy do pracy. Zdałeś egzamin na macho, niosąc mnie przez las. Sprawdźmy, co jest następne... - Postukała się w podbródek.

Brett uśmiechnął się pod nosem. Żartowała. Zdziwiło go, że po ponurych zwierzeniach tak szybko odzyskała dobry nastrój.

Ogarnęło go przygnębienie. Utrata męża musiała być dla niej porażająca. Doprawdy, Josie była niezwykłą kobietą. Sama potrafiła się pozbierać.

Ale czy do końca? Z nikim się nie związała, a to oznacza, że nie w pełni odzyskała chęć do życia. Być może żaden inny mężczyzna na świecie nie mógł równać się z jej jedyną prawdziwą miłością. Ścisnęło go w piersiach na tę myśl.

Czy jakakolwiek kobieta mogła go tak pokochać? Simone na pewno nie...  
Przynajmniej - jeszcze nie.

- Sentymentalny, pełen współczucia, macho... - recytowała.

- Domyślam się, że skupimy się znów na wylewności w uczuciach.

Jej bursztynowe oczy rozszerzyły się. Dotknęła jego nagiego ramienia. Ten niewinny gest trafił prosto do jego serca.

- Jesteś szczodry pod wieloma względami. Jesteś w porządku.

Przełknął ślinę, naprawdę poruszony. Od kiedy jej opinia miała dla niego takie znaczenie?

- Przytuliłeś mnie i wysłuchałeś. To było bardzo szlachetne - dodała. - Wiem, że czułeś się niezręcznie.

Niezręcznie? Na myśl o tym, że tak bardzo kochała tamtego mężczyznę i od jego śmierci z nikim się nie spotykała, aż go skręcało. Czy była to zazdrość, że żadna kobieta nie obdarzała go takim uczuciem? A może kiełkowało w nim silne, lecz całkiem nieodpowiednie uczucie do Jo?

- Nie powinnam się tak rozkleić.

- Jesteś moją przyjaciółką. Kto inny miałby cię wysłuchać? - Była przyjaciółką. Tylko przyjaciółką, przypomniał sobie.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy nadal zasnuwała melancholia. Powinni z tym skończyć. Rozmowa o miłości mogła być dla niej bolesna.

- Josie, może powinniśmy...

- Czytanie w myślach - przerwała mu. - Nadszedł czas, byśmy nauczyli się czytać w naszych myślach.

-To śmieszne.

- Wcale nie. Musisz nauczyć się myśleć jak kobieta.

- Co? Nie chcę popadać w obsesję, że siwieję, nie chcę się zamartwiać, że niewłaściwie odezwałem się do wpływowej działaczki fundacji charytatywnej, nie chcę się zadręczać, że włożyłem nieodpowiednie buty na jakąś imprezę.

- Czy właśnie tym przejmuję się Simone?

- Tak. - Wzruszył ramionami. - Czasami wydaje mi się, że nigdy was nie zrozumiałem.

- Daj spokój. Przecież spotykałeś się z różnymi kobietami.

- Tylko dla zabawy.

- Okropne! - Wzdrygnęła się.

- Co jest okropne?

- To brzmi bezdusznie.

- Czy powinienem zakochać się w każdej z nich?

- Przepraszam. Chyba nie powinnam zabierać głosu, ponieważ miałam tylko jednego mężczyznę.

- Jedynego mężczyznę - wyszeptał.

Martwym wzrokiem patrzyła w ogień. Domyślał się, że dręczyły ją wspomnienia, a może żal? Tego nie był pewien.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał.

- O kim?

- O twoim mężu.

Gdy spojrzała mu w oczy, znów miał ochotę ją przytulić. Ale nie chciał, aby pomyślała, że kieruje nim współczucie.

- Był moim księciem z bajki. Dzięki niemu moje życie stało się ciekawe, a nawet pasjonujące. Otworzył mi oczy na świat. Danny studiował w moim rodzinnym mieście. Musiałam dorabiać i w szkole pracowałam w całodobowym barze z naleśnikami. To była... miłość od pierwszego wejrzenia, przynajmniej z mojej strony.

- A on? - Do licha, wolałby zmienić temat.

- On też się zakochał. Spotykaliśmy się przez rok, aż skończył studia. Jego rodzice nie byli mną zachwyceni. Mieli własną wizję doskonałej dziewczyny dla Dannyego. Na pewno ja nią nie byłam.

Jak można było nie polubić Josie?

- Na czym polegał problem?

- Nie jestem majątna, więc oskarżyli mnie, że lecę na jego forszę. Nie jestem również kobietą z klasą, co zapewne zauważyłeś... - Wskazała palcem na pobrudzone błotem włosy. - Nie nadawałam się na idealną żonę.

- To nie jest najważniejsze.

Zachichotała. O co chodzi, Jo?

- Widzisz, to było tak; robiłam, co w mojej mocy, żeby się dopasować, wstąpiłam do kilka klubów, angażowałam się w działalność charytatywną, zaczęłam się inaczej ubierać. Zmieniłam więc wszystko. Ale w końcu okazało się - położyła rękę na sercu - że nie można zmienić się tutaj.

- Mhm... - Tego też się obawiał.

- A potem on zginął i wszystko się rozpadło jak domek z kart. Nie miałam własnego życia. Jego rodzina za wszystko mnie obwiniała. Zwłaszcza nie podobało się im, że Danny zostawił mi w testamencie sporą sumę. - Skrzyżowała ręce na piersi i wpatrywała się w ogień. - Wcale nie chciałam tych pieniędzy...

- Musiało ci być ciężko.

- Było. Najpierw myślałam, że też umrę, ale minęło już pięć lat. Ból z czasem słabnie... - Tylko miłość nigdy nie słabnie. - Ale dość już tych rozmów o śmierci. Przyjechaliśmy tu się rozerwać. Co z moją ulubioną lekcją?

- Mamy dziś wolny dzień, pamiętasz? - Obawiał się, że nie zniesie dalszych rozmów o miłości, zwłaszcza że uświadamiał sobie, jak daleko mu do ideału.

- Ta lekcja ci się spodoba. - Klasnęła dłońmi w uda. - Wsłuchuj się w nasze myśli, a nie w to, co mówimy.

Przed chwilą to zrobił. Zrozumiał znaczenie jej słów: kochała jeden jedyny raz i od tamtej pory z nikim się nie spotykała. Uważała, że jedna miłość wystarczy.



- Jeśli Simone wspomni o swych ulubionych kwiatkach, to oznacza, że chce dostać tuzin - powiedziała. - Jeśli wspomni, że przeczytała recenzję z ostatniego spektaklu na Broadwayu, od razu kup bilety.

- Żadnych więcej przedstawień! - rzekł kategorycznym tonem. - To nudziarstwo.

- Musisz znaleźć coś, co lubisz.

- Nie jestem tego rodzaju facetem.

- Jakim?

- Wyrobionym kulturalnie.

- Nie trzeba być wyrobionym kulturalnie, żeby lubić muzykę. Spójrz na mnie.

Wybuchnął śmiechem.

- Co się stało? - Urażona skrzyżowała ręce na piersiach.

- Przepraszam, ale teraz nie wygadasz zbyt kulturalnie. - Ujął w palce kosmyk jej sklejonych błotem włosów. - W wewnętrznej kieszeni mojej kurtki jest grzebień. - Wyciągnął rękę, ale się powstrzymał. Poczł się nieswojo na myśl, że jego dłoń znajdzie się tak blisko jej piersi.

Wyjęła grzebień, wsunęła go we włosy i syknęła z bólu.

- Daj, pomogę ci.

- Nie, dziękuję.

- Rozczeszę ci włosy, a ty powtórzysz ze mną lekcję czytania w myślach. -

Złapał grzebień i stanął za nią.

- Tylko żeby nie bolało!

- Odpręż się, często czesałem moją młodszą siostrę.

Powoli, kosmyk po kosmyku, poradził sobie z jej błotnistą czupryną. Potrzebował na to kwadransa, lecz włosy już się z powrotem stały się normalną, lekko falującą masą, rozświetloną złotymi kosmykami imitującymi promienie słońca. Nie mógł przerwać czesania. To, że pomrukiwała z lubością, też mu nie

pomagało. Fakt, że dostarczył jej takiej przyjemności, był dla niego prawdziwym wstrząsem.

- Jeśli mówię, że możesz przestać mnie czesać, co mam na myśli? - spytała.

- Abyś nadal cię czesał?

- Zdolny chłopak. A gdy mówię: „nie ma problemu, mogę iść na kręgle sama”?

- To znaczy, że chcesz, bym poszedł tobą.

- Jesteś naprawdę bystry! Nie daj się nikomu przekonać, że jest inaczej.

- Ale jest jeden poważny problem.

- Jaki?

- Nie potrafię wyznać jej, co czuję.

- Trochę praktyki i dojdiesz do tego. - Głos jej zamarł.

Brett obawiał się, że za chwilę jego nauczycielka uśnie.

Czyżby stawało się to zwyczajem w jego szampańskim towarzystwie?

Przerwał czesanie i usiadł obok niej na ławce.

- Co się stało? - Zamrugła.

Gdy ujął jej dłoń, zauważył, że drży.

- Jest ci zimno?

- Wszystko w porządku. Możesz dalej udawać, że jestem Simone.

- Nie mogę. Nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, co do niej czujesz, co w niej kochasz.

Odchrząknął.

- Myślę, że jesteś inteligentna, zmysłowa i masz klasę. Nienagannie się ubierasz, w każdej sytuacji wiesz, co powiedzieć, wierzysz w powodzenie mojego nowego interesu...

- Przestań!

- Co? - Puścił jej rękę.

- Co czujesz do niej jako do człowieka? No wiesz, czy ona sprawia, że przy niej się śmiejesz, czy akceptujesz ją bezwarunkowo? Tego rodzaju rzeczy.

- Co za ckliwe bzdury - burknął.

- Można być twardym na zewnątrz, a sentymentalnym w środku.

- Nie potrafię tego zrobić.

- Dlaczego nie?

- Będziesz się ze mnie śmiała

O Boże, gdzieś to już słyszała!

- Nie będę. Możesz to zrobić.

Patrząc jej w oczy, prawie w to uwierzył.

- Do diabła... - Sięgnął po jej rękę. - Kocham sposób, w jaki doceniasz moje żarty, opiekujesz się mną, gdy jestem chory, pocieszasz, gdy jestem przygnębiony. Sprawiasz, że głośno się śmieję, akceptujesz mnie takiego, jakim jestem, naprawisz mój zlew...

- Ona to wszystko robi?

-Kto?

- Simone.

Nie zorientował się, o kogo chodziło, nie mógł myśleć, gdy patrzył w te rzewne, bursztynowe oczy.

- Simone? Ach tak, Simone...

Oderwała od niego wzrok i zaczęła patrzeć w ogień.

- Czy powinienem powiedzieć coś więcej? - Zmusił ją, by znów na niego spojrzała.

- Powiedziałaś dość.

-I co teraz? - Serce zaczęło mu bić szybciej, gdy rękami objął ją za ramiona.

- Pewnie to już wszystko... - Zawahała się. - Chyba że zechcesz ją pocałować.

- Leciutko przeciągnęła językiem po wargach.

Puls mu przyspieszył. Praktyka. To była tylko praktyka, a praktyka czyni mistrza. Dążył do tego, by stać się doskonałym mężczyzną, który zdobędzie doskonałą kobietę.

Wargami musnął usta Jo. Jej słodkie, miękkie wargi, które tak cudnie się rozchyliły, nadal pachniały cukierkami.

Czy to koń galopował, czy to serce Bretta tak waliło? Nigdy przedtem, gdy całował Simone, nie czuł nic podobnego.

Simone. Simone. Nie... Nie całował Simone. Całował...

Josie jęknęła, wtulając się w niego. Przycisnął ją mocniej do siebie.

Jej słodki, niewinny zapach drażnił go i wabił. Wiedział, że postępuje nierozsądnie, ale czym jest rozsądek wobec niewiarygodnego pragnienia.

Zatopiła palce w jego piersi. Posadził ją sobie na kolanach. Pożądanie schwyciło go w swe objęcia. Pożądanie do kobiety swoich marzeń, kobiety, na którą czekał przez całe życie, a na imię jej... Josie.

Nie!

Oderwał się od niej. W głowie mu się kręciło; był zupełnie zdezorientowany. Wolno otworzyła oczy, patrząc na niego z takim zaufaniem i z takim pragnieniem. Nagle wyraz jej twarzy zmienił się. Wróciła do rzeczywistości. Puściła jego koszulę, jakby poraził ją prąd.

- Dobrze... Dobrze całujesz. - Poderwała się na nogi. - Dzisiaj wszystko zrobiłeś dobrze. Na piątkę z plusem. - Przesunęła palcami po włosach.

-Josie, ja...

- Nie widziałeś mojej opaski? - Podniosła z ławki dżinsową kurtkę i zaczęła przeszukiwać kieszenie. - Sama dziś siebie zadziwiłam. Jak widać, nie jestem taką złą nauczycielką.

Znalazła i włożyła jaskrawoczerwoną opaskę. Miał ochotę zerwać ją z głowy Josie. Podobały mu się jej włosy - dzikie i swobodne.

- Teraz będę mogła zareklamować się w „Heroldzie” jako doświadczona nauczycielka romansowania. - Spakowała do plecaka cukierki, kanapki z szynką oraz serwetki.

- Co robisz?

- Pakuję się. Na dzisiaj koniec nauki. - Wzięła głęboki oddech i uważnie rozejrzała się po obozowisku. - Jaki cudowny dzień! Może pojeździmy jeszcze trochę konno?

- A co z twoją kostką i biodrem?

- Jestem twarda, pamiętasz?

Nie tylko to zapamiętał. Zapamiętał także, że kochała mężczyznę, straciła go i że nigdy już się nie zakocha. Josie zasługiwała na coś lepszego.

- Nie zjedliśmy lunchu - powiedział.

- Czekoladki starczą mi na sześć godzin. Świeże powietrze, końskie łajno, mokre liście. Naprawdę piękny dzień. - Kulejąc, ruszyła w kierunku koni.

Nie miał pojęcia, o czym mówiła.

- Jo, pomóc ci?

- Dziękuję - rzekła pospiesznie. - To tylko skręcenie. Zgaś ognisko, dobrze?

Jak, u diabła, miał to zrobić, gdy cały w środku płonął!

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To była najdłuższa jazda samochodem w jego życiu. Josie mówiła o pogodzie, aż Brett w końcu nastawił radio, dając do zrozumienia, że woli ciszę.

Musiał pomyśleć.

Ale pół godziny później nadal nie potrafił zrozumieć dziwnych uczuć kotłujących się w jego sercu. Takich uczuć nie doznawał w stosunku do żadnej kobiety.

Była to przyjaźń - silny związek pomiędzy dwojgiem samotników.

Nigdy by się nie domyślił, że Josie była taka samotna. Josie - towarzyska, radosna, miła Josie. Nie wiedział, że owdowiała i że nie spotyka się z nikim, ponieważ jej jedyne, doskonałego męża nikt nie mógł zastąpić.

A już szczególnie taki mężczyzna jak Brett - facet, który potrzebował miłosnych lekcji, by zdobyć kobietę.

Do licha, co mu w ogóle przychodzi na myśl? Przecież był tylko jej kolegą, partnerem do gry w kręgle. Nikim więcej.

Dlaczego więc nie mógł zapomnieć smaku jej ust?

Dzięki Bogu, że dojeżdżali do domu.

Zacisnął ręce na kierownicy.

- Jeszcze raz dziękuję - odezwała się Josie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wzrok wbił w drogę przed sobą.

- Twój przyjaciel J.B. jest naprawdę miły. Dał mi swój numer, na wypadek gdybym kiedyś chciała przyjechać na farmę.

Nie wiedział, co bardziej go zdenerwowało: że J.B. ją podrywał czy raczej to, że zaczęła planować swoje życie bez niego.

- Mogłaś trafić gorzej - rzekł nie bez złośliwości.
- Powiedziałam ci już, że nie romansuję z facetami.
- To dobrze. Nie mogę znieść myśli, że będzie cię obmacywał jakiś drań.
- Taki z ciebie rycerz? - zakpiła sarkastycznie.

Choć wydawało się, że wcale nie jest zła. Dziwne.

- Nic nie mogę na to poradzić. Skaza zawodowa.

Nie była to jednak prawda. Jego uczucia do Josie nie miały nic wspólnego z pracą w policji.

Skrecając w Beverly Street, walczył z sobą, by nie zadać jej następnego pytania. I przegrał.

- Twój mąż, Danny, był aż tak doskonały?
- Nikt nie jest doskonały, Brett. - Zerknęła przez okno.
- Dlaczego więc z nikim się nie spotykałaś przez te wszystkie lata? - Zaczął

jechać w żółwym tempie.

- Może jestem przewrażliwiona? A może po prostu ból sprawił, że bałam się znów zaangażować?

- Nie brakuje ci czyjeś bliskości, tej fizycznej?

Roześmiała się, ale twarz nadal miała poważną.

- Brakuje mi towarzystwa i poczucia, że do kogoś należę. Jeśli zaś chodzi o erotyczną sferę, no cóż, powiedzmy, że wychodząc za mąż, byłam naiwna. Ale seks nie był najważniejszą sprawą w naszym małżeństwie. Och, zrobiłam wszystko by go uszczęśliwić, lecz natura nie obdarzyła mnie jakimś specjalnym łóżkowym talentem. Nie jestem uwodzicielką.

Była inteligenta, zabawna i jak najbardziej godna pożądania. Do licha, jak mogła wątpić w swoją zmysłowość?

- Josie...
- Czy możemy już o tym nie rozmawiać?

Zatrzymał się na parkingu tam gdzie zawsze. O to miejsce czasami kłócili się z Josie. Światła ulicznych latarni oświetlały jej twarz.

- Byłabym zapomniała. - Sięgnęła do kieszeni dzinsów. - Pierścionek wreszcie zszedł z palca. - Nie patrząc Brettowi w oczy, upuściła go na jego wyciągniętą dłoń.

Gdy zaciskał palce wokół zimnego, złotego kółka, dreszcz przebiegł po jego kręgosłupie. Czuł się źle z tym pierścionkiem w dłoni. Serce waliło mu mocno. Powinien wsunąć pierścionek do kieszeni, ale nie mógł się poruszyć.

~ Dziękuję, świetnie się bawiłam - powiedziała cicho.

Spojrzała mu prosto w oczy, a on nie mógł złapać tchu. Czy to on spowodował ból, który teraz malował się na ich dnie?

- Josie... - Dotknął jej ręki.

Po chwili wahania cofnęła dłoń, otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu.

- Dziś dużo przerobiliśmy - rzuciła przez ramię. - Jutro możemy zrobić sobie wolne.

Zanim zdążył odpowiedzieć, popędziła do frontowych drzwi i tak szybko za nimi zniknęła, że ledwie mógł uwierzyć, iż przed chwilą byli razem.

Ale byli razem. I nie tylko jako zaprzyjaźnieni sąsiedzi. Dzisiejszego popołudnia stali się sobie bliżsi niż przez ostatnie dwa lata. Wiedział, że to nie było łatwe dla takiej kobiety jak Jo.

Zrobiła to dla niego. Chciała pokazać, co to znaczy być szczodrym w uczuciach. Chciała, by poczuł się bezpiecznie, poznając jej najgłębsze sekrety i lęki. Czyż nie wyznała mu, jak bardzo jest niepewna swej kobiecości? Musiało ją to wiele kosztować.

Co mógł zrobić dla niej w zamian? Musiał coś wymyślić... Zamknął samochód i wolno skierował się do swego mieszkania.

Zaprosi ją na elegancką kolację. To jest to. Udowodni, że Josie jest atrakcyjną i zadziwiającą kobietą. Ale przedtem kupi jej prezent, perfumy albo apaszkę. W



każdym razie coś kobiecego. To uzmysłowi Josie, że tak ją postrzega. Nie jako kumpel, lecz jako mężczyzna.

Wszedł do mieszkania, wyjął z kieszeni pierścioneł i położył na kuchennym blacie. Nie błyszczał tak jak na palcu Josie.

Dzwonek telefonu wdarł się w jego myśli. Chwycił słuchawkę.

-Tak?

- Tak? Chłopcze, kilka tygodni beze mnie i mówisz jak robotnik

- Cześć, Simone. - Zaniósł pierścioneł do sypialni i umieścił go pieczołowicie w aksamitnym pudełku.

- Gdzie byłeś? Dzwoniłam do pracy i dowiedziałam się, że wzięłeś wolny dzień.

- Pojechałem na farmę przyjaciela pojeździć konno.

- Sam?

Zawahał się.

-Tak.

Jak mógł jej wyjaśnić, że spędził popołudnie z Josie, skoro sam tego nie rozumiał?

- Zarezerwuj trochę czasu dla mnie.

- Nie martw się. Mam mnóstwo wolnych dni.

- To dobrze, ponieważ może przylecę wcześniej. Czy to nie wspaniale?

- Kiedy? - spytał ze ściśniętym żołądkiem.

- Pojutrze. Nie mogę się doczekać, żeby się zobaczyć.

- Ja również.

- Brett? Nie czuję, żebyś był szczęśliwy.

- Po prostu myślę już o tym wszystkim, co muszę zrobić, zanim przyjedziesz.

- Na przykład kupić zapas bitej śmietany? - zażartowała.

- Będę gotów.

- Muszę już kończyć. Mam telefon na drugiej linii. Do zobaczenia w sobotę, Callahan. - Cmoknęła do słuchawki.

- Cześć.

Powinien być podekscytowany z powodu jej rychłego przyjazdu, ale nie był. Powlókł się do kanapy, wziął do ręki pilota, ale nie nacisnął guzika. Lepiej będzie, jeśli zawiadomi Jo. I co jej powie? Że potrzebuje ekspresowego kursu miłości? Że pozostało im już tylko czterdzieści osiem godzin?

Stukał pilotem o kolano. Josie potrzebowała odrobiny samotności, żeby dojść do siebie po obnażeniu swej duszy.

Nadal nie mógł uwierzyć, że to zrobiła. To wymagało odwagi. On był zbyt wielkim tchórzem, by się przed kimś odsłonić. Co prawda wtedy na plaży opowiedział jej o swoich beznadziejnych rodzicach, ale zdobył się zaledwie na kilka zdań.

Jutro też wziął wolny dzień. Poświęci go na znalezienie podarunku dla Josie. Może kupi jej coś większego niż apaszkę. Na przykład sukienkę.

Jeśli nie może być szczodry w uczuciach, przynajmniej okaże szczodłą rękę.

Zadzwoni i umówi się z nią na randkę. Kupi jej sukienkę z falbankami. Na ich ostatni wspólny wieczór, podczas którego zda końcowy egzamin.

A na razie poprosi ją o jeszcze kilka lekcji, by podszlifować nabyte umiejętności.

Był już bardzo blisko zdobycia doskonałej żony. Czuł się tak, jakby wieńczył wielkie dzieło.

Zaplanowała sobie dzień bez Brett, lecz nie było to łatwe zadanie. Brett dzwonił, potem pukał, potem znów dzwonił. Był niezwykle uparty, gdy chciał postawić na swoim. A chciał, by Josie udzieliła mu ostatnich lekcji, koniecznych dla osiągnięcia perfekcji.

Najpierw o ósmej rano przyszedł z gorącą kawą i pączkami. Josie wyglądała okropnie, ale zdawał się tego nie zauważać. Właściwie dlaczego miałyby zauważyć? Była dla niego tylko kumpelką, z którą mógł grać w gry wideo.

Gdy zaczął coś mówić o konieczności dokończenia lekcji, Josie zatrzęsnęła mu drzwi przed nosem.

O jedenastej zjawił się posłaniec z bukietem jej ulubionych goździków. Zadzwoiła, by podziękować Brettowi. Wtedy zaczął walić w drzwi jej balkonu, aż się przestraszyła.

Otworzyła na chwilę, jeszcze raz mu podziękowała i kazała wracać do siebie. Miała dziś pracę do wykonania. Zamknęła drzwi i zasunęła zasłony.

Ale on nadał stukał. Gdy pół godziny później stulanie ustało, nabrała podejrzeń i sprawdziła balkon. Zostawił tam prezent - podwójne opakowanie owsianych ciasteczek. Była zachwycona, ale gdy przeczytała bilecik, zrozumiała powód jego nagłej desperacji. Simone przyjeżdża jutro, a nie w przyszłym tygodniu. Dlatego tak pilnie jej potrzebował.

Wolała, by potrzebował jej z całkiem innego powodu. Chciała być dla niego kimś więcej niż tylko nauczycielką sztuki uwodzenia.

- Daj sobie spokój, Matthews, zgromiła się w duchu. On nigdy nie spojrzy na ciebie jak mężczyzna na kobietę, zwłaszcza po tym, gdy wyznałaś, że jesteś kiepską kochanką.

Nie mogła uwierzyć, że mu o tym powiedziała. Ale może lepiej się stało? To pozwoli mu spojrzeć na sprawy we właściwej perspektywie.

Jej perspektywa rozpadła się na kawałki, gdy wczoraj ją pocałował.

Pocałunek dostarczył jej zadziwiających wrażeń. Gdy Brett oderwał się od jej ust, Josie otworzyła oczy dopiero po minucie i ledwie zorientowała się, gdzie jest i kogo całuje.

Ale Brett wiedział. Wiedział, że postępuje źle. Oderwał się od niej, zanim sprawy wymknęły się spod kontroli.

Tym bardziej nie chciała go dzisiaj widzieć. Była zażenowana. Właściwie rzuciła się na Bretta. Jej ciało ogarnęło pożądanie, jakiego wcześniej nie zaznała. Dobry Boże! Popełniła błąd. Powinna o tym szybko zapomnieć.

Ale nie mogła.

Zamknęła oczy i wbiła paznokcie w blat dębowego biurka. To niemożliwe, żeby zakochała się w tym facecie!

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Nie mogła być z Brettem, ale nadszedł czas, by zacząć umawiać się na randki. Po raz pierwszy od lat dopuściła do siebie tę myśl. To dobry znak. Zaczynała wracać do zdrowia.

Dzięki Brettowi. Jego przyjaźń pomogła jej uleczyć rany.

Rozległo się pukanie w balkonowe drzwi. Josie nie znosiła, gdy Brett zarzucał linę na poręcz balkonu i podciągał się do góry. Obawiała się, że pewnego dnia spadnie i złamie sobie kark

- Idź sobie! - krzyknęła.

Patrzyła na ekran komputera, a palce wprost fruwały jej po klawiaturze. Pisała tekst reklamowy dla firmy Nadine - akcesoria erotyczne. Jeśli nie mogła uprawiać seksu, niech przynajmniej znajdzie pociechę w pisaniu o nim.

Stuk. Stuk

Bang! Bang!

- Nie mogę pracować w takich warunkach! - krzyknęła.

- Josie! - rozległ się stłumiony głos Bretta. - Otwórz! Potrzebuję... Aach!

Coś uderzyło o balkonowe drzwi. Potem zapadła cisza.

O Boże, spadł!

Gdy otworzyła drzwi i okazało się, że balkon jest pusty, wpadła w panikę.

- Brett? - Wychyliła się przez barierkę. Serce jej waliło rozpaczliwie.

Nagle czyjaś ręka chwyciła ją za kostkę.

- Mam cię! - Brett podciągnął się i przeskoczył przez barierkę.

- Ty draniu! - Złapała go obiema rękami. - Myślisz, że to zabawne?!  
Myślałam, że spadłeś i się zabiłeś!

- A jak miałem cię zmusić, byś mi otworzyła? - spytał z miną niewiniątka.

- Wracaj do siebie! - Chciała wejść do środka, ale złapał ją za nadgarstek.

- Josie?

Zacisnęła zęby. Rozczulało ją, gdy tak mówił do niej. Nie Jo, ale Josie.

- Potrzebuję cię...

A ja potrzebuję ciebie... Przymknęła oczy. Było już za późno. Zakochała się w tym draniu.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem. Ale jestem zdesperowany...

- No dobra, wejdź.

Mimo że puścił jej nadgarstek, nadal czuła ciepło jego dłoni. Jeśli naprawdę ją obchodził, mogła przynajmniej pomóc mu zdobyć to, czego pragnął. Simone.

- Zaraz wrócę. - Pokuśtykała do sypialni i wzięła notatki, choć była bliska płaczu.

Gdy wróciła do salonu, Brett rozmawiał z Fredem.

- Kobiety... Nie można ich zadowolić, nieważne, co się zrobi - mówił do jaszczurki. - Nie chodzi o to że jestem kompletnym nieudacznikiem. Wiem, jakim widelcem jeść sałatę i nie bekam publicznie...

Odchrząknęła.

- Jestem gotów. - Poprawił poduszki i pomógł jej usiąść

na kanapie. Przy okazji przesunął rękę po jej plecach. - Owsiane ciasteczka?

- Nie, dziękuję. - Och, chciała, by to wszystko już się skończyło. - Dlaczego jesteś taki troskliwy?

- Wiem, że proszę o zbyt wiele. Masz swoją pracę. Swoje życie.

Puste życie. Bez miłości. A będzie jeszcze bardziej psute, gdy Brett poślubi Simone.

- Odpreż się - powiedziała, widząc jego napięcie,

- Muszę cię o coś spytać,

- Nie oświadczę się za ciebie.

- To wcale nie jest śmieszne. - Zaciśnął dłonie w pięści, jakby ze wszystkich sił starał się powstrzymać emocje. - Naprawdę myślisz, że mam szansę u Simone? - Wbił wzrok w podłogę. - Chodzi mi o to, co będzie, jeśli okaże się dla niej nie dość dobry?

- O czym ty mówisz? - Nie mogła uwierzyć, że coś takiego pomyślał!

Wstał i podszedł do balkonu.

-Kogo usiłuję oszukać, Jo? Jestem tylko chłopakiem z South Side. Co mogę dać takiej kobiecie jak Simone?

- Przestań tak mówić. Jesteś miłym, lojalnym, szczerym przyjacielem. Jesteś inteligentny i zabawny. Ona ma szczęście, że zostanie twoją żoną.

- Obyś miała rację.

Serce pękało jej z bólu. Prawdę mówiąc, był zbyt dobry dla tej księżniczki.

- Zabierzmy się do pracy, detektywie. Co nam zostało? Troskliwość, życzliwość, kupowanie drobnych upominków, przynoszenie kwiatów - zerknęła na bukiet goździków na stole - sprzątanie po sobie... Później sprawdzę, jak wygląda twoje mieszkanie.

- Co jeszcze masz na tej liście?

- Całowanie, głaskanie po włosach, przytulanie, co jednak nie oznacza, że od razu oczekujesz seksu.

- Nigdy tego nie zrozumiem.

- Przytulałeś mnie wczoraj, pamiętasz?

- Tak, ale... - Uświadomił sobie, kim dla niego się stała. Kimś dużo więcej niż przyjaciółką.

- Wiem, nie jestem Simone - roześmiała się.

- Nie jesteś. - Nagle zobaczył w pokoju nieznaną osobę. Kobieta, przy której stawał się wylewny Kobieta, której w naturalny sposób okazywał współczucie, a czasami nawet czytał w jej myślach. To wszystko, co usiłował udoskonalić w swoim związku z Simone.

- Wczoraj dużo się nauczyłeś, Brett. Przytulałeś mnie, głaskałeś po głowie, a wcale nie chciałeś uprawiać ze mną seksu.

Akurat! Nie chciał!

Usłyszeli dzwonek domofonu. *Josie* poderwała się z kanapy.

- Myślę, że zdałeś egzamin, detektywie. Rzucisz Simone na kolana.

Dziwne, ale te słowa nie poprawiły mu humoru.

Nacisnęła guzik.

- Słucham?

- Przesyłka z *Annabelles Boutique* dla *Josie Matthews*.

Otworzyła drzwi frontowe i odwróciła się do *Bretta*.

- Niczego nie zamawiałam. Założę się, że to znowu sprawka *Wendy*.

Otworzyła drzwi, odebrała przesyłkę i z paczką w ręku wróciła do salonu. Usiadła z powrotem na sofie i otworzyła pudełko.

Gdy wyciągnęła sukienkę, od razu wiedział, że miał dobry pomysł. Oczy jej pojaśniały jak u małej dziewczynki, która dostała na Gwiazdkę pierwszą lalkę *Barbie*. Obracała sukienkę na wszystkie strony, podziwiając delikatną koronkę naszytą na brzoskwiniową satynę. Sukienka była bardzo kobieca i seksowna.

*Josie* rozłożyła ją na oparciu kanapy i obejmując dłońmi policzki, po prostu się w nią wpatrywała.

Serce biło mu mocno.

Chwilę później wyjęła wizytówkę, przeczytała ją, a potem zerknęła na Brettę zmieszana.

-Nie rozumiem...

- Pomyślałem, że dziś wieczorem zjemy razem kolację. Zarezerwowałem stolik w „The Wellington”. To nasz ostatni wspólny wieczór. Chciałbym ci podziękować. - Gdy mówił te słowa, w gardle go paliło, jakby zjadł pięć kilo ostrej papryki.

- To miłe. - Odłożyła sukienkę do pudła i przykryła ją bibułą.

- Podoba ci się, prawda?

- Jest piękna.

- A więc jesteście umówieni?

- Nie mogę. - Odsunęła pudełko na bok. - To do mnie nie pasuje. Wiesz o tym. Nie noszę wytwornych sukienek.

- Możemy sobie raz pozwolić na eleganckie wyjście.

- Och, rozumiem. Próba generalna przed przyjazdem Simone?

- Nie, to nie ma z nią nic wspólnego.

- Jeśli chcesz mi podziękować, po prostu zabierz mnie do „Peepsa” na hot doga.

- Ale myślałem...

- Nie zmienisz mnie, Brett. Jestem, jaka jestem. Nie noszę takich sukienek. Jestem Jo, twoją kumpelką, pamiętasz?

- Nie próbuję cię zmienić. - Była jego kumpelką, ubraną w obcisłe spodnie i krótki podkoszulek. Nie mógł oderwać oczu od paska jej nagiego ciała.

- Już mi podziękowałaś. Wycieczka na farmę i na plażę.

- Na farmie doznałaś urazu, a na plaży udawałaś Simone.

- Świetnie się bawiłam. - Zachichotała. - Wiesz przecież, że nieczęsto wychodzę.



Chciałby to naprawić, ale miał związane ręce. Albo raczej - zajęte serce.

- Myślę, że to teraz się zmieni - powiedziała.

- Co się zmieni?

- Moje życie. Zainspirowałeś mnie pod wieloma względami. - Wyciągnęła ręce na oparciu kanapy i założyła nogę na nogę. W jej oczach jaśniała pewność siebie. - Wróciłam do pracy nad bajkami i postanowiłam prowadzić bujniejsze życie towarzyskie. Poprosiłam już Wendy, żeby mi pomogła.

Do diabła, tylko nie ta wariatka! Brett nie chciał, by Josie kogoś poznawała, a już zwłaszcza przyjaciół Wendy. Zasługiwała na mężczyznę, który będzie ją kochać i chronić. A nie na faceta na jedną noc. Albo na takiego, który pragnął innej kobiety...

- Nie spiesz się - powiedział.

- Tak, wiem. Nie mam wiele doświadczenia. Łatwy ze mnie cel. Ale nie martw się, może w łóżku jestem kiepska, ale mam głowę na karku.

Kiepska? Czy ona zwariowała? Kobieta z taką pasją życia! Mógł się założyć, że w łóżku była tak samo namiętna.

- Tylko mówię, żebyś była ostrożna. - Wszedł w bezpieczną rolę starszego brata. - Po świecie chodzi wielu idiotów.

- To cię naprawdę obchodzi?

- Oczywiście. - Nawet więcej, niż powinno.

Prawdę mówiąc, nie wyobrażał sobie, jak to będzie bez Josie. Nigdy już razem nie obejrzą ulubionego serialu, nie wybiorą się na pizzę czy kręgle?

- Josie, mogłabyś choć przymierzyć tę sukienkę?

- Czy to dla ciebie aż tak ważne?

- Bardzo ważne.

Wzięła pudło i zniknęła w sypialni.

Właściwie poprosił ją o to, by dłużej zostać w jej mieszkaniu. Bał się, że gdy stąd wyjdzie, to będzie ostateczny koniec. Czy znajdą pretekst, by znów się zobaczyć?

Dlaczego miało to dla niego znaczenie? Zaczynał przecież nowe życie z Simone - kobietą swoich marzeń.

W zeszłym tygodniu tyle się nauczył. Od Josie, Od fascynującej dziewczyny, która w jednej chwili potrafiła zapisać na kolanie bejsbolową statystykę, by w następnej roztopić czyjeś serce pocałunkiem.

Nagle uderzyło go okropne przecucie. Gdy całowała się z nim, czy wyobrażała sobie swojego męża - swą jedyną, prawdziwą miłość?

Usiadł w fotelu. Przygnębiała go myśl, że przez długich pięć lat Jo samotnie opłakiwała mężczyznę, który pozostawił puste miejsce w jej sercu.

Czy Simone czułaby to samo po stracie Bretta? A co ważniejsze, czy Brett kiedykolwiek tak mocno pokocha Simone?

To oczywiste, że ją kochał. Na swój sposób. Ale czegoś tu brakowało...

Miał nadzieję, że Josie mu to wyjaśni.

- Jestem!

Wkroczyła do salonu i obróciła się jak modelka.

Zaparło mu dech. W sukience, której głęboki dekolt odsłaniał piersi, wyglądała jak księżniczka. Pięknie. O Boże, wyglądała doskonale!

- Wychodzimy. Zaraz. - Wstał i chwycił ją za rękę. - Zejdź na dół i poczekaj na mnie. Tylko włożę garnitur.

- Naprawdę nie musisz - powiedziała, gdy prowadził ją do drzwi.

- Muszę. Najwyższy czas, bym to ja udzielił ci paru wskazówek o mężczyznach, byś mogła się skutecznie bronić.

- To, że miałam tylko jednego kochanka, nie oznacza, że jestem całkiem bezradna.

Wolał, żeby nie mówiła o sobie w taki sposób.

Wiem, że nie jesteś bezradna, Josie. Ale nie chcę, byś ruszyła w świat bez praktycznej wiedzy. Dziś wieczorem moja kolej. To ja będę nauczycielem.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W restauracji było tłoczno, na szczęście Brett zarezerwował stolik w ustronnym kącie sali.

- Poproszę o pieczeń wołową, a moja przyjaciółka... - Zerknął na Josie.

- Kurczaka k la Wellington.

- Zupę czy sałatę? - spytała kelnerka. - Mamy zupę z owoców morza.

- Sałatę z serem pleśniowym - zdecydowała szybko Josie.

- Ja to samo.

Kelnerka zanotowała zamówienie.

- Jeszcze jeden kieliszek wina? - zwróciła się do Josie, która już wypijała połowę swojego kieliszka.

- Na razie wystarczy - powiedział Brett. - Ale proszę o jeszcze jedną colę.

Kelnerka skinęła głową i odeszła.

- Uważasz, że po jednym kieliszku będę miała dość? - Josie wzniosła toast.

- Gdy idziesz na kolację z nieznanym mężczyzną, musisz zachować jasność umysłu.

- Nieznajomy, to dość względne określenie.

- Wcale się nie wygłupiam, Jo. Zbyt długo nie wychodziłaś z domu, by wiedzieć, jak sobie poradzić.

- Jeszcze nie wylałam wina ani nie potrąciłam kelnerki.

- Wiesz, co mam na myśli. - Spojrzał na nią znacząco. - Posłuchaj, musisz wszystko dokładnie obserwować. Zauważać wszystkie dziwne zachowania lub niekonsekwencje.

- Rozmawiamy o randkach czy o pracy policyjnej?

- O jednym i drugim. Co ci się podoba w mężczyźnie?

- Wszystkie zęby i brak piegów.

- Bądź poważna.

- Oczy i uśmiech.

Wspaniale! Polecisz na lep jakiegoś gogusia z czarującym uśmiechem!

- Po czym poznasz, czy z danym facetem można się bezpiecznie umówić, czy też powinno się go unikać? - indagował z powagą.

- Po ilości żelu na jego włosach.

- Josie, mówię poważnie. Po pierwsze, gdy kogoś poznasz, zawsze przebywaj z nim w miejscach publicznych. Nawet nie idź na spacer. Rozumiesz?

- Czy powinnam notować?

- Napiszę i wydrukuję ci w trzech egzemplarzach. Po drugie, dowiedz się czegoś o facecie, zanim się z nim umówisz. Najlepiej zadzwoń do mnie, a ja go sprawdzę.

- Tak jest, detektywie.

- Po trzecie, jeśli facet nie patrzy ci w oczy, rzuć go od razu. Po czwarte, pamiętaj, jeśli coś brzmi zbyt dobrze, najprawdopodobniej nie jest prawdziwe.

Kelnerka przyniosła sałatki i colę.

- Powiedziałam, że chcę wyjść do ludzi, ale to nie znaczy, że odpowiem na ogłoszenie w gazecie. Chociaż ja wiem? - Zawahała się. - Może to nie jest zły pomysł, co?

- Po piąte, nie odpowiadaj na ogłoszenia - stwierdził szybko. - Absolutnie żadnych randek w ciemno!

- Żal mi twoich córek.

- Dlaczego? Jestem tylko ostrożny. - I okropnie się o ciebie martwię.

- Raczej nadopiekuńczy.

W stosunku do niej weszło mu to w krew.

- Może poćwiczymy? - zaproponował.

- Chcesz, bym poderwała jednego z tych facetów? - Zerknęła na stolik obok, przy którym siedzieli jacyś biznesmeni.

- Coś ty, nie!

Uśmiechnęła się. Do diabła, z takim uśmiechem nie będzie musiała nikogo podrywać. Jak tylko ruszy się z domu, faceci zaczną lgnąć do niej jak muchy do miodu.

- Najpierw wyjaśnijmy sobie parę spraw - powiedział Brett. - Jeśli facet, z którym się umówisz, zaproponuje, że zapłaci za twoją kolację...

- To mu pozwolę.

- Nie, nie pozwolisz.

- Niby dlaczego?

- Bo będzie oczekiwał czegoś w zamian.

- Na przykład pocałunku?

- Lub czegoś więcej.

- Mam go spuścić ze schodów?

- Kup sobie spray pieprzowy. A co zrobisz, gdy facet wyciągnie rękę i powie: „Masz takie piękne włosy”?

- Wtedy będzie wiadomo, że kłamie, więc go rzuć.

- Dlaczego tak mówisz? Twoje włosy są piękne. - Ujął w palce złote kosmyki, a potem pogłaskał jej policzek.

- Co mam teraz zrobić? - spytała.

Utkwił wzrok w jej bursztynowych oczach.

- Czy to ci przeszkadza? - Puls mu przyspieszył.

- Nie, ale ty jesteś przecież moim... - Głos jej zamarł.

Kim dla niej był? Przyjacielem? Sąsiadem? Bratnią duszą?

- Pieczeń wołowa! - Kelnerka postawiła przed nimi talerze. - I kurczak.

Oderwał rękę od policzka Josie i kompletnie zdezorientowany wpatrywał się w swój talerz. Jak miał wyplątać się z tego bałaganu? Chciał, by Simone go pokochała. Chciał, by została jego żoną. Lubił Josie i nie wyobrażał sobie bez niej życia. Ale Simone nie zrozumie, jeśli w poniedziałkowy wieczór będzie

chciał zaprosić Josie na mecz futbolowy. Dlaczego to wszystko stało się takie skomplikowane?

- A więc jutro jest ten wielki dzień - zmieniła temat Josie.

Kompletnie nie wiedział, o czym mówiła.

- Simone - przypomniała. - Jutro przyjeżdża do Chicago.

- Nie chcę o tym rozmawiać. - Nadal patrzył na swoją potrawę.

Josie dotknęła rękawa jego marynarki. Dlaczego za każdym razem, gdy go dotykała, serce biło mu szybciej?

- Dużo nauczyłeś się w tym tygodniu. Dasz sobie radę.

Ale on wiedział w głębi duszy, że bez Josie już nigdy nie da sobie rady.

- Właściwie, jeśli Simone naprawdę mnie kocha, zaakceptuje mnie takim, jaki jestem.

- Brawo! - Klasnęła w dłonie. - Brett, wreszcie to zrozumiałeś.

Jeszcze nie do końca, ale zaczynało mu powoli świtać w głowie. Ścigał mrzonkę, a tymczasem kobieta, której naprawdę pragnął, siedziała naprzeciwko niego.

Ale on nie był dobrym kandydatem dla Josie. Nawet jeśli ich uczucia były wzajemne, jak mogłaby się związać z człowiekiem tak nietaktownym, tak gruboskórnym, który nie zauważał oczywistych rzeczy.

Zadzwoił jego pager. Szybko sięgnął do paska.

- To Mulligan. Muszę oddzwonić.

- Pospiesz się. Chciałabym zamówić deser.

Znalazł publiczny telefon i wystukał numer Mulligana.

- Co się stało? - spytał.

- Brett, potrzebujemy cię. Musisz zidentyfikować młodego Wallacea.

- Zatrzymaliście go?

- Obserwujemy dom. On tutaj jest. Dopóki go nie zidentyfikujesz, nie możemy go zwinąć. Możesz przyjechać?

- Już jadę.

Odwiesił słuchawkę i wziął głęboki oddech. Dlaczego właśnie teraz, gdy miał Josie tyle rzeczy do powiedzenia? Ważnych rzeczy... Między innymi to, że popełnił błąd i wcale nie chce Simone.

Do diabła, czego więc chciał? Nie mógł igrać z uczuciami Josie, nie mógł wciągać jej w środek swych pokręconych emocji.

Jeszcze nie tak dawno dokładnie wiedział, czego chciał. Co się zmieniło?

Jego serce. Zawładnęło nim zadziwiające, specjalne uczucie, którego nigdy przedtem nie doświadczył. Czyżby była to miłość?

Wrócił do stolika z przepaszającym uśmiechem.

- Znam ten wyraz twarzy - powiedziała.

- Muszę wyjść.

- Nie ma problemu. Jeszcze trochę zostanę. I zjem deser. Przynieść ci coś do domu? - Zerknęła na menu.

Brett spojrzał na biznesmena, który raz po raz zerkał na Josie, uśmiechając się lubieżnie.

- Myślę, że powinnaś pójść do domu.

- Dlaczego?

- Tu roi się od drapieżników, Josie.

- Nie martw się, bohaterze. Dam sobie radę. Zresztą i tak wkrótce nie będzie cię przy mnie, więc sama muszę siebie chronić.

Poczuł ogromny ból. Nie będzie z niej żartował ani jej rozśmieszał. Nigdy już nie usłyszy jej chichotu, nie pokona jej w kregle...

- Idź już, dam sobie radę - powtórzyła. - Naprawdę mam ochotę na deser.

- Dobrze, jak uważasz. - Zostawił na stole pieniądze.

- Tak, proszę pana - zażartowała.



Pochylił się do przodu i pocałował ją w policzek.

- Uważaj na siebie. Zapamiętałaś coś z tego, co ci dzisiaj powiedziałem?

- Oczywiście. Niektórzy faceci kłamią, żeby osiągnąć cel.

Ścisnęło go w żołądku. Miała rację. Okłamywał sam siebie. Ale z początku przecież chciał tylko, by mu pomogła oczarować Simone. Kto by przypuszczał, że jego plan obróci się przeciwko niemu.

Zerknął niechętnie na mężczyznę siedzącego przy sąsiednim stoliku. Cóż, Jo uparła się, by jeść coś słodkiego.

- Pocałuj mnie - powiedział. - Z uczuciem.

- Co?

- Proszę. Aby odstraszyć tych facetów.

Kogo znów oszukiwał?

Delikatnie pociągnął ją do góry i mocno pocałował, demonstrując całemu światu swoją własność. Jęknęła prosto w jego usta, a on przyciągnął Jo bliżej, pragnąc więcej. To było takie proste, takie naturalne.

Przerwał pocałunek nagle. Wziął głęboki oddech. Usiłował przypomnieć sobie, dlaczego ją pocałował. I dlaczego przestał.

O Boże, on jej pragnął! Był przerażony. To była Jo. Nie mógł tak z nią postępować.

- Muszę iść - powiedział chrapliwym głosem.

- Wiem.

Delikatnie posadził ją z powrotem na krzesło. Ale zamiast odwrócić się i odejść, stał i wpatrywał się w nią w milczeniu. Nie mógł zaprzeczyć. Czuł do Josie coś więcej niż przyjaźń. O wiele więcej.

- Nie rozumiem! - wybuchł. - Nic z tego nie rozumiem!

- Wiem. - Uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- Muszę iść - powtórzył, nadal czując na ustach smak jej cudownych warg.

- Zadzwoń później?

- Jeśli wrócę zbyt późno, wpadnę rano z bułeczkami. I z owsianymi ciasteczkami.

- Byle nie za wcześnie. Muszę się wyspać, by ładnie wyglądać.

- Kochanie, nie możesz być piękniejsza, niż jesteś, nawet gdybyś się starała. - Przesunął kciukiem po jej ustach, odwrócił się i uciekł, by nie zrobić czego naprawdę głupiego.

Idąc do wyjścia, zerknął raz jeszcze przez ramię. To naprawdę była Josie. Siedziała tam taka śliczna, z błyskiem w oku i z uśmiechem błędzącym w kącikach ust

W tym ułamku sekundy mógłby przysiąc, że czyta w jej myślach.

Kocham cię...

Wskoczył do samochodu i szybko ruszył w drogę.

Josie go kocha! Czuł to w głębi duszy. I wcale nie musiał się starać, by zdobyć jej miłość!

Problem polegał na tym, że nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. Potrzebowała kogoś czulego, delikatnego, obdarzonego tymi wszystkim cechami, które figurowały na jej liście. Co prawda pochwaliła go, że doskonale opanował materiał, ale jej nie wierzył.

To jej mąż był doskonały.., Nigdy nie będzie mógł z nim konkurować.

Zresztą powinien myśleć przede wszystkim o Josie, o tym, co jest dla niej dobre. Zrobiła dla niego tak wiele, poświęciła swój czas, naraziła uczucia...

Jego umysł pracował na wysokich obrotach, gdy jechał wolno wzdłuż Algonquin Street zbliżając się do domu Wallaceów.

Co robić? Powinien trzymać się planu: poślubić doskonałą kobietę, a Josie dać szansę na znalezienie szczęścia z innym, lepszym od niego mężczyzną.

Chwycił kierownicę z morderczą siłą. Jeśli byłby tym lepszym, pozwoliłby Josie odejść. Ale czy potrafił to zrobić?

Nazajutrz rano Josie, leżąc w gorącej kąpieli, powtarzała sobie w myślach wydarzenia wczorajszego wieczoru.

Nie mogła się pomylić co do pocałunku. Po prostu zakochała się w swoim najlepszym przyjacielu.

I było jej z tym dobrze.

W towarzystwie Bretta nie musiała niczego udawać. Była, kim była, i on ją akceptował. Nawet nie protestował, gdy jej pomagał. Nigdy nie miała wrażenia, że nad nią dominuje czy ją kontroluje. Robił to dlatego, że go obchodziła.

Była rozczarowana, gdy nie zajrzał do niej wieczorem. Pewnie wrócił do domu nad ranem i nie chciał jej budzić.

Rozpryskując palcami stóp pianę, zastanawiała się, jak mu uzmysłowić, że są dla siebie stworzeni. Powinna mieć pod ręką cegłę, tak na wszelki wypadek.

Wiedziała, że w końcu on też to zrozumie. Już docenił w niej te cechy, które odróżniały ją od Simone. To śmieszne, ale wiedziała, że będzie im doskonale w łóżku. Pragnęła go tak, jak nigdy nikogo.

Tak wiele rzeczy w nim kochała, szczególnie czułe serce i poczucie humoru.

Ktoś zapukał do drzwi. Brett?

- Chwileczkę! - zawołała.

Wyskoczyła z wanny, włożyła szlafrok i zawiązała pasek. Dziś czuła się inaczej, jakoś tak bardzo seksownie. I pomyśleć, że od lat żyła bez tego uczucia. Uśmiechnęła się. Wszystko się zmieniło. Dzięki Brettowi.

Gdy wyjrzała przez wizjer, zobaczyła w holu Wendy. Pewnie przyszła po tekst dla firmy Nadine.

- Zachowujesz się jak poganiacz niewolników, wiesz? - powiedziała Josie z wyrzutem, gdy otworzyła drzwi.

- Nie chodzi o tekst.

- A więc?

Wendy badawczo przyjrzała się Josie.

- Martwiłam się o ciebie. Dziś rano przez telefon twój głos zabrzmiał jakoś dziwnie. A gdy poprosiłaś o zrobienie mani-kiuru, pomyślałam, że to widomy znak, że jesteś na granicy załamania nerwowego.

- Nie podoba mi się ta uwaga. - Josie usiadła na sofie i podkurczyła nogi.

- Może ci się nie podobać. To nie ma znaczenia. - Wendy przysiadła na stoliku do kawy. - Co się z tobą dzieje?

Josie wpatrywała się w przestrzeń za drzwiami balkonu. Brett potrafił dawać. Okazać miłość, współczucie, czułość.

Wendy strzeliła palcami przed oczami Josie.

- Wracaj na ziemię! - Pochyliła się do przodu i zmrużyła oczy. - Och, mój Boże. Znam to spojrzenie. Ale przecież w twoim życiu nie ma nikogo, nie chodzisz na randki, nie spotykasz się z mężczyznami oprócz klientów i... detektywa. Spałaś z nim?

- Nie spaliśmy z sobą. - Josie uśmiechnęła się promiennie. - Ale myślę, że w końcu on zrozumie... ..

- Co zrozumie?

- Że jesteśmy dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi.

- A nie mówiłam? Wiedziałam! - Wendy skoczyła na równe nogi i klasnęła w dłonie. - Wasza przyjaźń to była tylko przykrywka. - Puściła do Josie oczko. - Kiedy się zobaczycie?

- Nie wiem. Pracował wczoraj do późna. Podejrzewam, że odsypia. Szkoda, że nie byłam tam z nim. - Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Przez następne pół godziny Wendy opowiadała jej o najnowszych trendach w makijażu, Josie natomiast przekonywała ją, że nie musi malować się dla Brett'a, ponieważ on ją kocha taką, jaka jest. Ale Wendy nie przyjmowała jej tłumaczeń do wiadomości.

Po wyjściu przyjaciółki Josie ubrała się w najbardziej obcisłe dzinsy i podkoszulek w kwiatki. Podziwiając swoje odbicie w lustrze, powiedziała do siebie:

- Jak można się zmienić w ciągu tygodnia!

Czuła się pewna siebie, kobieca i bardzo seksowna. Naprawdę lubiła to uczucie.

Ktoś zapukał do drzwi. To musiał być Brett. Poczowała ciepło na policzkach.

Ale zamiast Bretta zobaczyła przez wizjer swoją sąsiadkę Katy. Josie otworzyła drzwi.

- Katy?

Palce sąsiadki ściskające kraciastą ścierkę drżały.

- Jak on się czuje...?

- Kto?

- Nic nie wiesz? Och, przepraszam!

- Co się stało?

- Zadzwoiła moja siostra, która jest pielęgniarzką. Powiedziała, że dziś rano przywieziono do nich detektywa Cali a hana. Myślałam...

Josie pociemniało w oczach. Ledwie zdołała złapać oddech.

- Przywieziono...?

- Przywieźli go nieprzytomnego... - Katy złapała Josie za rękę. - Byłam pewna, że wiesz, skoro byliście dobrymi przyjaciółmi.

Byliście... Czas przeszły.

- Nie wiem. - Tylko tyle zdołała wykrztusić. Panika ją obezwładniała. W głowie miała kompletny zamęt. - Który to szpital?

- Świętej Rodziny.

Josie złapała kurtkę z wieszaka. Przetrzęsała kieszenie w poszukiwaniu kluczyków.

- Możesz prowadzić? - spytała Katy.

- Dam sobie radę. - Ale wcale nie była tego pewna.

Biegając w dół po schodach, starała się opanować emocje.

Musiała jak najszybciej dojechać do szpitala i sprawdzić, co z Brettem.

Wsiadła do samochodu i złapała kierownicę z taką siłą, aż zbieleły jej palce.

A jeśli stało się coś poważnego?!

Nie, to nieprawda. Zaciskając zęby, jechała do szpitala z niedozwoloną szybkością. Była mistrzynią samokontroli po latach trzymania swych emocji na wodzy i udawania, że satysfakcjonuje ją samotne życie.

Nawet nie wiedziała, jak bardzo to życie było puste i samotne, dopóki nie wkroczył w nie Brett.

Ranny... Brett był ranny! Nieprzytomny. Dopiero co go pokochała, a już miałyby go stracić?! To nie w porządku. Wreszcie i po latach znalazła kogoś bliskiego, i znów miała zostać sama?

Wróciły ponure wspomnienia. Wróciły tamte uczucia. Złość, wyrzuty sumienia, szok. Była żoną Danny'ego o wiele za krótko, gdy los go jej odebrał. Wreszcie odnalazła spokój w ramionach innego mężczyzny.

Brett. Pomógł jej wrócić do życia. Czyżby miała go nagle stracić? Nie! Nie przeżyje kolejnej straty.

Zaparkowała, pobiegła na izbę przyjęć i dowiedziała się, gdzie leży Brett. Ruszyła korytarzem, powtarzając w duchu zaklęcia. Wszystko będzie dobrze. Będzie dobrze.

A jeśli nie? A jeśli umrze jak Danny?

Zauważyła lekarza wychodzącego z pokoju Bretta.

- Co z nim? - spytał gorączkowo.

- Kim pani jest?

- Jego... sąsiadką. - Jego bratnią duszą!

- Ma kilka złamanych żeber, kilka szwów na ramieniu i drobne zadrapania.

Dostał środek przeciwbólowy.

- Ale wszystko z nim porządku?

- W porządku, zważywszy na to, że potrącił go samochód. Przepraszam. -  
Wsunął długopis do kieszeni fartucha i szybko odszedł.

Odetchnęła głęboko i pchnęła drzwi. Na widok Bretta leżącego bezwładnie na łóżku aż ją zatkało. Nad prawym okiem miał opuchliznę wielkości gęsiego jaja, a ramię owinięte bandażem. Wyglądał słabo i bezbrinnie. Zupełnie nie przypominał mężczyzny, w którym się zakochała.

- Kim pani jest? - spytała ostrym tonem kobieta, która wyszła z łazienki.

Przysunęła krzesło do łóżka Bretta i zaborczym ruchem ujęła jego rękę.

Josie od razu rozpoznała Simone.

- Jestem jego sąsiadką.

- Przywiozła pani rzeczy?

- Słucham?

- Poprosiłam moją asystentkę, by skontaktowała się z sąsiadką i przywiozła trochę rzeczy.

- Nie... Usłyszałam, co się stało i chciałam się upewnić, że wszystko z nim w porządku.

Simone zmierzyła Josie wzrokiem od stóp do głów, potem odwróciła się do Bretta.

- To okropne! Nie powinien ryzykować życiem.

- Co się stało?

- Nie znam szczegółów i, szczerze mówiąc, nie obchodzą mnie. Ale on tak okropnie wygląda! Wszystko załatwimy, prawda, kochanie? - Simone ścisnęła go za rękę. - Tata sfinansuje twoją agencję ochrony. Wyciągniemy cię z tej niebezpiecznej roboty, niezależnie od tego, co o tym sądzisz.

Słowa te uderzyły w Josie jak powiew lodowatego powietrza. Simone była odpowiednią kobietą dla Bretta. Potrafiła go wesprzeć w trudnych chwilach.

Była przy nim, otoczyła go opieką, zadbała o jego przyszłość. Wyciągnie go z policji, a dzięki temu zapewni mu bezpieczeństwo.

Jeśli Jo go naprawdę kochała, musiała postąpić właściwie i pozwolić mu zostać z kobietą, której potrzebował.

Tą kobietą nie była Josie.

- Cieszę się, że pani jest z nim - powiedziała do Simone.

- Przyjechałam do miasta wcześniej, chciałam mu zrobić niespodziankę.

- Wygląda tak... - Głos Josie zamarł.

Simone wyprostowała ramiona.

- Och, Brett wkrótce wydobrzeje, nieprawdaż, mój bohaterze?

Nie odpowiedział. Po prostu leżał nieprzytomny i oddychał. Wdech, wydech, wdech, wydech.

Simone odwróciła się i popatrzyła na Josie.

- Powiem mu, że pani była, panno...?

- Nieważne. Wpadnę jutro. - Wolno podeszła do łóżka i dotknęła jego dłoni, tłumiąc szloch.

Wyzdrowiejesz, Brett. Wszystko będzie w porządku.

Uśmiechnęła się do Simone i wybiegła z pokoju. Dopiero na parkingu, pozwoliła sobie na płacz. Płakała z żalu. Z powodu poniesionej straty.

Kochała Bretta jak nikogo przedtem. Zrobiła wszystko, by stał się doskonałym mężczyzną. Teraz mógł żyć u boku silnej kobiety, która spełni jego marzenia o szczęśliwym życiu.

Wyjeżdżając z parkingu, postanowiła, że zostawi Brettowi wiadomość i wyjedzie tam, gdzie zawsze dobrze jej się myślało i gdzie dochodziła do sił. Choć teraz, by dojsć do siebie, potrzebowała mnóstwa czasu.

Kogo chciała oszukać? Na miłość do Bretta Callahana nie było lekarstwa.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nad jeziorem było tak spokojnie. Josie siedziała na schodkach wynajętego domku i popijała piwo. Tu dobrze jej się rozmyślało. Słyszała fale rozbijające się o brzeg, żadnych samochodów i innych miejskich hałasów.

Po śmierci Dannyego spędziła tu mnóstwo czasu, wracając do równowagi i planując przyszłość.

Nie była pewna, jak teraz da sobie radę. Wszystko działo się tak szybko. Pomagała Brettowi w doskonaleniu miłosnych umiejętności i nieoczekiwanie - sama się w nim zakochała. Jak to się stało, że przegapiła pierwsze oznaki?

Wszystko jedno. Teraz pewnie Brett przeczytał już jej list i jest wdzięczny, że zniknęła z jego życia. W końcu jego celem było zdobycie doskonałej żony.

O Josie nie można było tego powiedzieć. Na pewno nie była doskonała. Ot, choćby teraz miała na sobie poplamiony sweter i dziurę w dzinsach na kolanie, a włosy jak zwykle w kompletnym nieładzie.

Ale przecież Brettowi nie przeszkadzały jej niesforne loki. Wiele rzeczy mu nie przeszkadzało: jej pedanteria, talenty hydrauliczne, specyficzny sposób ubierania się...

Wstała w nagłym przyływie energii.

Pora na przechadzkę!

Idąc piaszczystą ścieżką nad brzegiem jeziora, zatrzymywała się co chwila, by podziwiać drzewa w jesiennej szacie. Wokół panował spokój, pachniała świeża ziemia, słychać było szum wody w jeziorze.

Ale czegoś brakowało. Raczej kogoś, z kim mogłaby dzielić podziw dla piękna natury. Mężczyzny, którego kochała.

- Jestem żalosna - szepnęła, kopiąc spadłą z drzewa gałązkę. Nie mogła przestać kochać Bretta, tak samo jak nie mogła powstrzymać bólu, który trawił ją po śmierci Danny'ego.

Gdy usłyszała na ścieżce czyjeś kroki, ogarnął ją strach, choć zdawała sobie sprawę, że mieszkańcy pobliskiego Kelner często wypoczywają tu w weekendy.

By się ukryć, przykucnęła za zwałonym drzewem i wstrzymała oddech.

Kroki przybliżyły się. Głosem kobiety i mężczyzny towarzyszyły dziecięce chichoty. Przymknęła oczy.

Gdy wesoła gromadka minęła ją, wychynęła zza krzaków.

Do licha, dlaczego się chowała? I przed kim?

Pobiegła ścieżką na brzeg. Pozwoliła, by woda lizała czubki jej adidasów. W drżące ręce ujęła twarz.

Zażenowanie. Otóż to. Była zażenowana, że zobaczą ją sąsiedzi z jej rodzinnego miasteczka i uznają za tchórze. Jak tchórze uciekła pięć lat temu, zamiast wrócić do domu i przeżywać swój ból wśród tych, którzy ją kochali. Powinna była wrócić na łono rodziny i docenić ich przywiązanie i miłość.

Wpatrując się w wysokie fale jeziora Michigan, doszła nagle do wniosku, że nieważne jak daleko ucieknie, rzeczywistość wszędzie ją dopadnie. Ból ją odnajdzie. Kiedyś uciekała od bólu po śmierci Danny'ego, a dziś uciekała od Bretta. To nie miało sensu. Serce nadal ją bolało na wspomnienie mężczyzny, którego kochała.

Miłość do Bretta nie zniknie tylko dlatego, że od niego uciekła, popychając go w ramiona innej kobiety.

Całe jej planowanie nie przyniosło pożądaných skutków. Nie kontrolowała swego życia.

Do licha, miała dość tego uciekania!

Nadszedł czas, by stała się dorosła i by stawiała czoło przeciwnościom, zmierzyła się z nieznanym. W końcu wszystko może się zdarzyć. Danny miał

bezpieczną pracę, a jednak zginął w nieszczęśliwym wypadku. Nie było w życiu gwarancji.

Jednego był pewna - że nigdy nie przestanie kochać Bretta. I że do siebie pasowali. Ich związek był darem od Boga. Nie miała prawa odwracać się do niego plecami.

- Pora wracać do domu. - Zawróciła na ścieżkę. Serce biło jej mocno ożywione nadzieją, że nie jest za późno. Być może nie oświadczył się jeszcze Simone. - Nie zgodzę się na to - powtarzała zawzięcie. Simone nie była dla niego odpowiednią partnerką, jest tylko marzeniem, które znika w zetknięciu z rzeczywistością. Brett nie zazna szczęścia z kobietą z wyższych sfer, z finansową arystokratką. Potrzebował kogoś zwyczajnego, realnego i... zabawnego.

Potrzebował Josie.

Wrzuciła podkoszulki, džinsy i skarpetki do plecaka.

Dość lęków i uciekania. Kochała Bretta i zamierzała mu o tym powiedzieć. Nie obchodziło jej, że Simone była doskonała. Doskonałość to tylko złudzenie. A miłość jest realna.

Brett nie mógł uwierzyć, że Josie go opuściła. Nie odwiedziła go w szpitalu, nie zajrzała do niego, gdy wrócił do domu. Czyżby śnił? Czy te iskierki miłości, które widział w jej oczach, zrodziły się tylko w jego wyobraźni?

- Napijesz się jeszcze kawy? - spytała Simone z kuchni.

- Nie, dziękuję - odpowiedział tak uprzejmie, jak tylko potrafił. To był dla niego prawdziwy wysiłek. Pragnął być sam. Pragnął Josie.

Zamknął oczy i oparł głowę o poduszki skórzanej kanapy. Przeżył koszmar. Pościg za handlarzem narkotyków, zakończony wypadkiem, potem utrata Josie... Och, to drugie było stokroć gorsze!

Treść jej listu ugodziła go w samo serce.

*Potrzebujesz silnej kobiety, takiej jak Simone. Miałaś absolutną rację. Zaufaj swemu instynktowi...*

A jego instynkt podpowiadał mu, że to wcale nie Simone była dla niego odpowiednią partnerką.

Josie miała rację.

Ale wyjechała na wakacje. Tak przynajmniej powtórzyła mu jej sąsiadka, Katy. Do licha, ona po prostu uciekła! Od niego. Nie mogła znieść bólu Kiedyś, po śmierci męża, uciekła w pracę. Usiłowała stworzyć sobie nowe życie w nowym mieście.

Miał o niej lepsze zdanie. Uważał ją za wojownika. Jak mógł się tak pomylić?

- Kupiłam paszteciki w piekarni - powiedziała Simone, wchodząc do salonu.

Wysokie obcasy w połączeniu z fartuchem kuchennym tworzyły zadziwiającą kombinację. Wybuchnąłby śmiechem, gdyby nie bolały go zębra.

Usiadła obok niego i podsunęła mu pasztecik.

- Naprawdę, nie jestem... - Wsunęła mu go w usta. Przełknął i zmusił się do uśmiechu. - Doskonały, dziękuję.

- Cieszę się, że w pracy dają sobie radę beze mnie i mogę być tu z tobą - powiedziała. - Może za kilka dni będziesz mógł skosztować innych rzeczy...?

Błysk w jej oku go zaniepokoił. ~ Simone, musimy porozmawiać...

- Przyniosę ci następne. - Skierowała się do kuchni.

- Mam dość pasztecików! - rzucił mało uprzejmie. Odwróciła się naburmuszona.

- Przepraszam, to ważne - wyjaśnił łagodniejszym tonem. Przynęła krzesło do kanapy i usiadła, zakładając nogę

na nogę. - Ty i ja... - zaczął.

Oczy jej zabłyśły. Musiał zrobić tę okropną rzecz. Czuł się okropnie.

- Naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz, Simone. Karmisz mnie, odbierasz pocztę, telefony. Bez ciebie nie dałbym sobie rady.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Jesteś doskonała, Simone. Naprawdę doskonała. - Popatrzył jej w oczy. - Ale my do siebie nie pasujemy.

Zamrugła, potem zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

- O tobie, o mnie i małżeństwie.

- Małżeństwie?

- Tak, no wiesz...

Simone wstała i wytarta dłonie w fartuch.

- Nie wiem, skąd przyszedł ci do głowy pomysł, że jestem zainteresowana małżeństwem. Widzę w tobie tylko dobrą inwestycję finansową. - Podeszła do barku.

Dobra inwestycja? Na szczęście Simone była bardzo opanowana. Nie zniósłby, gdyby cierpiała. Wystarczająco źle radził sobie z własnym bólem.

- Dokonałam już rozpoznania i mam listę instytucji, które zatrudnią twoją firmę ochroniarską - powiedziała. - Mam nadzieję, że przyjmiesz moją i mojego ojca ofertę pomocy. Jesteś urodzonym biznesmenem.

Gdy dolewała sobie kawy, zauważył, że ręce jej drżą. Cholera. Czuł się podle, naprawdę podle. Nie chciał jej zranić. Ale nie mógł już dłużej kłamać, zwłaszcza nie mógł okłamywać sam siebie.

Simone nerwowo przeglądała pocztę. Miał wrażenie, że najchętniej by stąd uciekła. Szukała pretekstu.

- Naprawdę miałaś ze mną ciężkie dwa dni - powiedział. - Dlaczego nie zrobisz sobie wolnego?

- To prawda. Muszę wpaść do naszego biura w Chicago, żeby skontaktować się z kilkoma osobami. Zadzwoń, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować. Będę

w mieście jeszcze przez kilka tygodni. - Zdjęła fartuch i położyła go na kuchennym stolku.

Przerzuciła przez ramię płaszcz, wzięła torebkę i uważnie omiotła wzrokiem pokój, jakby oglądała go po raz ostatni. Obydwoje wiedzieli, że to była prawda.

- Uważaj na siebie - powiedziała.

- Ty też. - Chciał powiedzieć coś więcej, ale nie mógł.

Podeszła do drzwi i zatrzymała się na moment. Ale się nie odwróciła.

- Ona jest miła - powiedziała.

- Kto?

- Ta dziewczyna, która przyszła cię odwiedzić w szpitalu. Urocza. Będiesz z nią szczęśliwy.

Serce go bolało. Gdyby to się spełniło!

- Simone?

Odwróciła się i, patrząc prosto na niego, wysoko uniosła podbródek.

- Dziękuję - powiedział. - Za wszystko.

Głośne pukanie przerwało napiętą ciszę. Simone otworzyła drzwi. Serce Bretta omal nie wyskoczyło z piersi na widok Josie stojącej na progu.

- Josie?

Jo popatrzyła na Simone.

- Wiem, że pani jest doskonała, ale ja go kocham! - wybuchła. - On jest najbardziej uczuciowym, troskliwym, zabawnym i wrażliwym mężczyzną, jakiego znam i nie zamierzam go oddać bez walki. Niczego się nie boję. Nieważne czy jest gliną, czy kucharzem. Pragnę tego mężczyzny! - zakończyła z patosem.

Serce mu podskoczyło.

Oszołomiona Simone stała jak wryta.

- Proszę pani...

- Nazywam się Matthews. - Josie skrzyżowała ramiona.

- Panno Matthews, cóż, zaszło nieporozumienie. Mój ojciec inwestuje w małe firmy, a ja uważałam, że agencja ochroniarska Bretta jest doskonałym interesem dla Trifarra Inc. Na tym polega nasz związek. Nie ma w nim nic osobistego.

- Och! - Josie się zarumieniła.

Simone zerknęła przez ramię.

- Do widzenia, Brett.

- Cześć - odpowiedział.

Simone prześlizgnęła się obok Josie, która nadal stała w drzwiach, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Wejdiesz? - Starał się, by w jego głosie nie słychać było nadziei.

- Boję się. - Obrzuciła wzrokiem pokój.

- Czegoś nie rozumiem. Przed chwilą powiedziałaś, że już niczego się nie boisz.

- Kłamałam.

- Zamknij te cholerne drzwi, Josie!

Zrobiła to, ale nadal przy nich stała. Może nie chciała odcinać sobie drogi ucieczki?

- Nie wiem, co powiedzieć. - Przesunęła dłonią po włosach. Dzisiaj wyglądała inaczej, na trochę starszą i bardziej doświadczoną. - Byłam głupia.

- Powtórz to.

- To nie przychodzi łatwo...

- Też nie było mi łatwo. Wreszcie oprzytomniałem, a ty wyjechałaś.

- Myślałam, że postępuję słusznie.

- Oblałaś z wrażliwości, pani Matthews.

Podeszła do okna.

- Wyjechałam na Północ, żeby wszystko przemyśleć. I wściekłam się. Mam prawie trzydzieści lat i właśnie doszłam do wniosku, że z niczym nie potrafię



sobie poradzić! Ani ze śmiercią, ani z życiem, ani z miłością. - Utkwiła wzrok w jego oczach.

- Mów dalej. - Skrzyżował ręce na piersiach. Podobało mu się to, co usłyszał.

- Myślałam, że po śmierci Dannyego już mi się to nie przydarzy. Że na to nie pozwolę. Przez lata żyłam w odrętwieniu. Dopóki nie poznałam ciebie. Dzięki tobie zaczęłam się śmiać głośniejszym niż kiedykolwiek, dzięki tobie zaczęłam coś czuć... - Oderwała od niego wzrok. - Całe to moje pozornie zorganizowane życie, to jeden wielki żart. Muszę wreszcie komuś zaufać. Pójść naprzód.

Zaczęła chodzić po pokoju, zaciskając dłonie w pięści.

- Josie, chodź tutaj. Przez ciebie kręci mi się w głowie.

Zrobiła kilka kroków w jego kierunku, ale nie podeszła blisko.

- Bliżej, kochanie. Nie ugryzę cię. Chyba że będziesz chciała.

Zarumieniła się i zrobiła krok do przodu.

- Och, moja kochana dziewczyna! - Wyciągnął rękę. Gdy palcami dotknął jej dłoni, poczuł wewnętrzne ciepło. Przycisnął ją lekko do siebie, a ona przykucnęła na podłodze. - Gdy Wallace najechał na mnie samochodem, myślałem tylko z przerażeniem: „Jo nigdy się nie dowie, co do niej czuję”. A gdy się obudziłem, ciebie przy mnie nie było. Byłem zdruzgotany.

-Brett...

- Pozwól mi dokończyć. - Pocałował ją w rękę. - Ścigałem marzenie, Jo. Myślałem, że jeśli znajdę odpowiednią kobietę, moje życie też będzie doskonałe. Ścigałem miraż, ponieważ w głębi duszy bałem się prawdziwej bliskości. Wiedziałem, przez co przeszli moi rodzice. Byłem śmiertelnie przerażony na myśl o dzieleniu się uczuciami, a potem nagle okazało się, że łatwo mi przychodzi dzielić je z tobą. I dobrze się z tym czuję. Jesteś najradośniejszą niespodzianką mojego życia, Josie Matthews. Byłaś przez cały czas obok mnie, a ja, głupi, tego nie zauważałem! Jestem głupi, prawda?



- Nie tak głupi jak ja. Wiedziałam, że jestem zakochana i próbowałam przed tym uciec. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz? - Przycisnęła policzek do jego torsu.

- Wymyślę jakiś sposób, nie martw się.

- Rury znów się zepsuły?

- Nie żartuj... Wiem, że to brzmi szaleńczo, Jo, ale ja lubię swój zawód - Przeczesał palcami jej włosy. - Ale ciebie lubię jeszcze bardziej. Zrezygnuję, jeśli chcesz.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie rezygnuj dla mnie. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu, żebym nadal był policjantem?

- Kocham cię za to, jaki jesteś, Brett. Jeszcze się tego nie domyśliłeś?

Poczuł ogromną, błogą ulgę.

- Tak, przypuszczam, że tak. - Minęło kilka sekund. - Jo?

-Tak?

- A chciałybyś...?

-Co?

- Wyjść za mnie?

- Cóż... - zaczęła wymijająco. - Jest jeszcze jeden problem.

Serce mu podskoczyło.

- Nie zdałeś końcowego egzaminu.

- Och, to

- No dalej, detektywie, potrafisz to zrobić.

Popatrzył prosto w jej rozbawione oczy i westchnął z wielką ulgą.

- Kocham cię.

- Powtórz! - Spojrzała na niego zalotnie i pocałowała go.